Kapłan jako pasterz.

Ze wszystkich imion, jakie Chrystus Pan sobie nadał i jakie chciał z nami podzielać, nie ma słodszego, nad miano — pasterza. Mocarze ziemscy zdobycze swoje i podboje zowią królestwem, — Król króli i Pan panujących królestwu swemu dał miano — owczarni. Zjednoczenie obywateli w państwie zowie się miastem, gminą, w Kościele rodziny duchowe tworzą trzodę, owczarnią. Zwierzchności świeckiéj Bóg dał do ręki miecz ku obronie, nam — laskę pasterską ku strzeżeniu trzody.

Ten słodki obraz pasterza tak dalece serce ludzkie ujmuje, że i dziś nawet w oczach dusz najbardziéj stępiałych nic zgoła nie utracił ze swego uroku. Ten obraz znany jest chrześciańskiemu ludowi od wielu wieków: najpierwszą postacią, jaką naiwne przodków naszych malarstwo próbowało przedstawić w katakumbach, był obraz dobrego pasterza, niosącego na ramionach zbłąkaną owieczkę.

Ale co większa: — nawet filozoficzne usposobienie czasów naszych, zkądinąd tak mało przychylne Apostołom, Wyznawcom, a nawet i Męczennikom, dobremu pasterzowi nie może odmówić podziwu: Siostra Miłosierdzia i pasterz wiejski — oto typy katolicyzmu, które najmniéj rażą świat dzisiejszy.

Razem z mianem pasterza, które nam nadał Chrystus Pan, zlecił oraz i urząd wysoki. A kiedy jeden z Ojców Kościoła kapłanów w ogólności zwał: *Columnae, quae nutantis orbis statum sustinent*, to tem więcéj na miano słupów, kolumn zasługują ci, na których tak wielka część moralnego życia Kościoła spoczywa, a o których Pan powiedział według słów Star. Testamentu: *Percutiam pastorem et dispergentur oves gregis.*

Jako Eucharystya jest summą i szczytem boskich cudów i dzieł, tak i urząd pasterski mieści w sobie wszystkie kapłańskie przywileje i obowiązki: pasterz jest zawsze kapłanem, sędzią, apostołem i ojcem ubogich; w tym tytule zawarte wszystkie zaszczyty kościelne i wszystkie obowiązki duchownego.

Znamy wszyscy dobrze on wspaniały rozdział ewangielii św. Jana, gdzie samże Chrystus Pan wymalował obraz dobrego pasterza: z tego słodkiego obrazu podamy kilka rysów wybitniejszych.

I.

Najpierwszą powinnością dobrego pasterza jest paść owce: *Ipse pascet eas et erit eis in pastorem*; drugą — znać owce: *Ego cognosco meas, et cognoscunt me meae;* trzecią — strzedz: *Attendite vobis et universo gregi.*

Postawmy się na chwilkę przed tym wzniosłym pierwowzorem, i zapytajmy, azali nic w nas nie znajdzie godnego przygany.

1) A więc najpierwszą powinnością naszą jest paść owce Jezusowe, paść, karmić, posilać — nauką, nauczaniem. Nauka — pouczenie: oto czego domaga się Jezus Chrystus, a że téj nauki, tego pokarmu dla owiec domaga się z ust naszych, w tem jego przedziwna opatrzność, bo do tego nie potrzeba ani osobnego talentu, ani osobnéj świętości i wysokiego stanowiska; ten pokarm mogą dawać wszyscy, może go podawać każdy, co zna katechizm, co swą wszystkę wiarę teologiczną umie w dobrym katechizmu wykładzie przedstawić. Czy wiemy wszyscy, dla czego nauczanie nasze częstokroć bez pożytku: *Omne firmamentum panis contrivit?* Dla tego, że podajemy pokarm więcéj korzeńmi przyprawiony, niż posilny, a wzdy najpierwsza rzecz ta, aby chleb był posilny, a potem dopiero smaczny.

Niewątpliwie jest u nas więcéj moralizowania, niż pouczania, — czy nie dla tego, żeby sobie oszczędzić trudu około jasnego wykładania dogmatyki? Można się było dawniéj wymawiać brakiem podręczników, brakiem przewodnika; lecz odkąd i u nas zaczynają pojawiać się gęściéj nauki katechizmowe, wykłady katechizmu, wymówka taka nie zdolna obronić od zarzutu prostego niedbalstwa. O to przecież powinniśmy się starać przedewszystkiem: aby Bóg był poznan, a wtedy będzie i ukochan; boć Pismo św. zaręcza stanowczo, że jeżeli kłamstwo i kradziestwo, mężobójstwa i cudzołóstwa pustoszą ziemię, to temu winna — nieznajomość Boga: *Non est scientia Dei in terra, maledicium et homicidium, et mendacium, et furtum, et adulterium inundaverunt.*

Czy za tem idzie, żeby dogmatyka wszystkę z kazań naszych wypychała moralną? Bynajmniéj. Duch św. powiedział: *Ubi non est scientia animae, non est bonum;* lecz mądrość duszy pochodzi z wiadomości o Bogu, a nie z wiadomości o rzeczach światowych. Jeżeli moralizowanie nasze nie ma teologii za podstawę; jeżeli nie podaje

obrazu obyczajów na tle katechizmu, to takie kazanie jest trywialnością, a może osobistą wycieczką, ale nauczaniem, nauką nie jest. Duch św. nie mówi, że mądry mową swoją olśniewa, elektryzuje, rozczula i miękczy serca, ale mówi, że je — o ś w i e c a. *Vir sapiens erudit plebem suam.* Wolnoć bezwątpienia mowę, którą można przyrównać do sieci, do niewodu, przystroić, przyozdobić, nadobną uczynić; lecz nie zapominajmy, że dla duszy nie ma większéj ponęty i większego powabu nad jasność, nad światłość, nad blask prawdy, boć szczęśliwość duszy najwyższą ma kiedyś stanowić w i d z e n i e, *visio beatifica.*

Takie opowiadanie słowa bożego, pouczające więcéj, niż błyszczące, potrzebne zarówno dorosłym, jak i malutkim. Doświadczenie smutne potwierdza tę prawdę, że dorośli w rzeczach religijnych straszną zdradzają nieświadomość, niemal większą, niż dzieci maluczkie. A nie tylko tak zwana intelligencya dworska, ale i ona pseudo-intelligencya wielko i małomiastowa. W tych dniach była na nauce przedślubnéj panna małomiejska, córka pierwszego obywatela, która nawet uczęszczała na — pensyą. Pokazało się, że o katechizmie, o najprostszych rzeczach nie miała wyobrażenia: była przekonana (?), że dusze „złe“ dopiero po sądzie ostatecznym pójdą do piekła, teraz zaś znajdują się w czyścu. Tak jest, ignorancya religijna, i w rzeczach fundamentalnych, przerażająca tak dalece, że trzebaby coś koniecznie obmyślić, aby temu złemu zaradzić. Nie wchodzi się obecnie w dalsze szczegóły, bo będzie pora i miejsce mówić o tem, gdy się zastanawiać będziem nad kapłanem jako kaznodzieją, jako spowiednikiem, jako rządzcą itd. Tu niech będzie dosyć na zaklęciu w imieniu parafian, którzy zdrowego i posilnego od nas wyglądają chleba, abyśmy im nie podawali wodnistego pożywiołku, i żebyśmy jak najdokładniéj przyswoili sobie naukę wiary św., któréj to nauki niepodobno przecież sobie, że tak powiemy, z palca wyssać, aby ją módz tem lepiéj opowiadać: *Si repletae fuerint nubes, super terram effundent imbrem.*

Pasterz owce swoje winien karmić — o b f i c i e. Prawdać, że zbytek pokarmu wywołuje wstręt i obrzydzenie; aliści, jako rólnik więcéj rzuca ziarna na rolą, niż potrzeba, bo wie, że niejedno nie zejdzie, tak i duchowny pokarm, który dajemy, winien być obfitszy nad potrzebę, gdyż przy rozdawaniu zawsze część niejaka ginie. Nie jest to zaszczytem dla stołu, gdy po uczcie nie zbędzie ani jedna kruszyna. Jakakolwiek więc nieuwaga słuchaczy naszych — *Clama, ne cesses, quasi tuba exalta vocem;* bośmy studnie publiczne, które nigdy nie powinny wysychać przeto, iż z nich zawsze czerpią wodę mieszkańcy.

Oszczędźmy parafiom naszym najcięższéj ze wszystkich klęsk,

klęski — głodu słowa bożego. Gdy chleba braknąć poczyna, toć to początek — agonii, i dla tego jeden z Ojców Kościoła tym, co trzodzie swojéj skąpo jeno wydzielają pożywienie, ciska w twarz ciężki zarzut: *Non pavisti, occidisti* (S. Gregor. M.). Tam, gdzie od długiego czasu rola leży odłogiem, gdzie dusze chrześciańskie od wielu lat nie posilane należycie chlebem słowa bożego, tam chyba Misya zdołałaby wyjałowioną ziemię uzyznić, a surowe badanie ze strony władzy zniewolić milczących lub niedbałych, żeby się ocknęli z strasznego letargu, wyrwali z długoletniego niedbalstwa, i pomnieli przecie na one groźne słowa: *Quia stulte egerunt pastores, ideo dispersus est omnis grex eorum.*

Dobry pasterz owce swoje pasie z wielką cierpliwością. Każde wychowanie — ciężkie, a wychowanie parafii o wiele cięższe od jakiegobądź innego wychowania. Iluż jest takich strudzonych i małodusznych pasterzy, których pokarm duchowny więcéj draźni, irrytuje, niż pokrzepia przeto właśnie, iż z zajątrzonego serca pochodzi! Miejmyż cierpliwość z duszami, bo ta cierpliwość jest wyrazem miłości i nawzajem rodzi miłość; popularność, która nas na manowce sprowadza, gdy się uganiamy za nią, przyczynia się do chwały bożéj i ratuje dusze, gdy ona goni za nami: *Qui non diligitur, non libenter auditur* (S. Prosp.). Miejmy cierpliwość, gdy skutki długo każą na siebie czekać: Izraelici nie obalili murów miasta Jerycho za pierwszem uderzeniem w trąby.

Miejmy cierpliwość, gdy nas nie słuchają: on młodzieniec, który w czasie kazania św. Pawła zasnął i spadł z wysokiego okna, jest nam wskazówką, że i Apostołowie nie zdołali zawsze zająć uwagi wszystkich słuchaczów.

Miejmy cierpliwość, gdy nie widzim owoców: owoce słowa podobnie jak owoce ziemi rosną zwolna i nieznacznie.

Miejmy cierpliwość, gdy przyjdzie ganić nadużycia: są nadużycia, które snadniéj się usuwają, jeżeli odwracamy się od nich, jakobyśmy ich nie widzieli, nie piorunując na nie, aby je zawstydzić, podobnie jak wioślarz tyłem obraca się do brzegu, do którego chce dobić.

Wreszcie miejmy cierpliwość z niewiadomością i zepsutością świata: *Doctrina veri* — mówi Duch św. — *per patientiam noscitur. Dominus dabit verbum evangelizantibus virtute multa.* Onego dobrego Pasterza — Jezusa Chrystusa — jak długo tu na ziemi owce swoje w widoméj postaci prowadził, nie wszyscy chwalili; a jednak był cierpliwy z uczniami, którzy go nie rozumieli; z grzesznikami, którzy go nie słuchali; z faryzeuszami, którzy go nienawidzili. Niechże ten boski

Pasterz zachowa nas od próżności, która dla tego tylko upada na duchu, iżby chciała łatwiejsze i większe niż onże sam osięgnąć skutki; któraby chciała postawić Jeruzalem wpierw, zanim Babylon runie.

Na ostatku pasterz winien z trzodą swoją obchodzić się łagodnie i owieczki swoje karmić jako matka. Z przyrodzenia matka posiada ten dar, że rozumie kwilenie dziecięcia i umie mu wtórować. Surową mowę ojca słyszy dziecię, ale jéj nie rozumie; dość kilka tkliwych słówek z ust matki, aby dziecię uśmiechem na nie dało odpowiedź. Trzeźwa prawda z ust ojca jest zbyt silnym pokarmem, iżby mogła iść na zdrowie; ale co matka mówi, jest mlekiem niejako duchownem, które się pije chciwie, gdyż wszelkie upomnienie z ust matki jest wyrazem — miłości. Niech więc horyzont dziecięcia będzie nie wiem jak ograniczony, matka będzie umiała dać mu pożywiolek duchowny, czego i najgenialszy mąż nie zdolen dokazać.

Oto obraz — ziemski wprawdzie obraz, ale zaszczytny pasterza, który młode owieczki swoje poucza. Nie mówmy, że nie umiemy się zniżyć do maluczkich: miłość nie szuka wysokości, a prawą miłość macierzyńską zawsze łacno zrozumieć. Nie mówmy też, że to zadanie należy do nauczycieli lub wikaryuszy, bo nas wielkie i wzniosłe zawstydzą przykłady. Wszakże Pan Jezus, on najpierwszy katecheta świata, uczył ludzi Ojcze nasz, a Paweł św. pisał do Koryntyan: *Lac vobis potum dedi, non escam, nondum enim poteratis.* Hieronim św. na pustyni uczył dziatki elementów wiary. Grzegórz W. młodzież rzymską. Augustyn św. dla pewnego kapłana w Kartaginie napisał dwie księgi: *De catechizandis rudibus.* Św. Wincenty Ferreryusz na ulicach zwoływał do siebie dziatki i uczył je pacierza. Św. Franciszek Salezy co niedzielę w katedrze swojéj wykładał katechizm. Kardynał Bellarmin wizytując dyecezyą, wykładał W i e r z ę w B o g a. Słynny kanclerz Gerson codziennie uczył katechizmu w kościele św. Pawła w Lugdunie, a gdy leżał na łożu śmiertelnem, wszyscy uczniowie jego klęczeli na tem miejscu, gdzie go tylekroć słuchali nauczającego, i modlili się: „O Boże, zmiłuj się nad sługą twym, Janem Gersonem.“ Czy w wieku Apostolskim znajdziem piękniejszy przykład wdzięczności? Abyśmy i my na podobną zasłużyli sobie wdzięczność, sposóbmy się sumiennie na wykład katechizmu, bo nic trudniejszego, jak naukę chrześciańską wyłożyć w formie prostéj i zrozumiałéj dla wszystkich. Tylko za pomocą wychowania można spodziewać się odrodzenia społeczeństwa i lepszéj przyszłości, a wychowanie w wielkiéj mierze od nas zawisło. Powiedzmyż tedy jakimbądź przeszkodom, któreby nam stawały na poprzek, zabawom, interesom naszym, wreszcie ociężałości naszéj, któreby

nas odwodzić chciały od zajmowania się dziećmi, powiedzmy: *Sinite parvulos venire ad me.*

Synody nasze tak prowincyalne jak i dyecezalne co chwila przypominają duchownym wielki obowiązek nauczania katechizmu, wchodzą w najdrobniejsze szczegóły i podają nawet ściśle określony regulamin, j a k, g d z i e, k i e d y nauczać. Byłoby wdzięczne studyum, gdyby kto na tle onych rozporządzeń i statutów przedstawił obraz staranności pasterzy Kościoła naszego. Przedewszystkiem każą oni samemuż duchownemu obeznać się dokładnie z Katechizmem rzymskim, co najmniéj z Katechizmem Kaniziusza, Bellarmina lub wreszcie Mercatora. Synod Łucki z r. 1607 domaga się tego od kaznodziejów, zaś od beneficyatów żąda tak dalece, że każe im zrezygnować ostatecznie, tymczasem zaś przez zdolniejszych *ovibus providere,* bo inaczéj beneficyaci obowiązani są do restytucyi. Synod P ł o c k i z r. 1733 przykazuje egzaminatorom ściśle badać, czy plebani i wikaryusze *habiles ad catechisandum et prompti in doctrina.*

S y n o d p r o w i n c y a l n y z roku 1607 przepisuje, aby część druga kazania była wykładem z Katechizmu rzymskiego. W szkole mają dzieci uczyć się Katechizmu B e l l a r m i n a albo L e d e s m y; zaś w kościele recytować to, co się nauczyły, w obecności plebana lub wikaryusza, którzy odnośne ustępy powinni szerzéj a przystępnie ludowi objaśniać. Ten przepis wziął Synod prowincyalny z Synodu, który dwa lata wpierw odprawił się był w C h e ł m n i e.

Sprawą nauczania katechizmu zajmował się skrzętnie wspomniany już Synod Łucki, i dla tego co chwila wraca do tego przedmiotu. Przepisuje, by nauczyciele (rector scholae) co niedzielę i święto przychodzili krótko przed Summą do kościoła, przez pół godziny egzaminowali dzieci z Katechizmu Bellarmina, który w polskiem a poprawnem drugiem wydaniu znajdował się w ręku wszystkich duchownych; duchowny ma objaśniać i dawać stósowne upomnienia. Podobnie rozporządza Synod C h e ł m i ń s k i z r. 1624, z dodatkiem, że ten sposób nauczania katechizmu może się odbywać i po południu; Synod W a r m i j s k i z r. 1610 stanowczo nakazuje *(serio mandamus et praecipimus),* aby duchowni od W. Nocy aż do św. Michała przynajmniéj co niedzielę uczyli początków katechizmu. Synod Ż m u d z k i z r. 1636 podobnie jak Łucki każe nauczycielom dzieci przed Summą prowadzić do kościoła i egzaminować z tego, co nauczyli. Musiało nieosobliwie dziać się na Litwie, kiedy w r. 1717 Synod W i l e ń s k i nawet ekskomuniką i gniewem bożym grozi pasterzom, gdyby i dzieci i dorosłych co niedzielę i święto nie uczyli katechizmu. Po nauce katechizmu mają razem

z ludem odmawiać *(vernacula lingua)* cały pacierz, przykazania kościelne, Sakramenta św., akty wiary, nadziei, miłości i skruchy. Do tego uważa Synod za najodpowiedniejszy czas Kolędy, zaś w kościele przed Summą lub po przeczytaniu ewangielii. Synod Gnieźnieński z r. 1720 chce, aby za każdą razą po trzy zadawano pytania i kazano ich dobrze się nauczyć; dziekani mają na to pilne dawać baczenie, niedbałych co kwartał donosić władzy, a samiż dobrym w téj mierze przyświecać przykładem.

Synod Poznański z r. 1720 i Płocki z r. 1733 nakłada kary na opieszałych — po dwie grzywny za każdy raz; po trzykrotnem upomnieniu mają ich dziekani zasuspendować.

Synod Poznański z r. 1738 podaje metodę całą tego nauczania katechizmu, które poprzedzić winni odmówieniem pacierza i krótkich aktów wiary, nadziei i miłości. Toż ma i Łucki z r. 1726 i 1765, który nadto każe uczyć sposobu spowiadania się, rachunku sumienia, modlitw przed jedzeniem i po jedzeniu, wreszcie ofiarowania Panu Bogu krzyżów i utrapień żywota. Na zakończenie odmówić należy jaką modlitewkę lub litanią do Matki Boskiéj.

Biskup Tyszkiewicz założył u siebie w katedrze Bractwo nauki chrześciańskiéj, aby jak najwięcéj zwabiać ludzi na katechizm. Pomijamy, co mówią ustawy nasze o obowiązkach kaznodziei; dosyć, że każą po kazaniu odmawiać cały pacierz, co po dziś dzień praktykuje się w Królestwie za kordonem w wielu kościołach, chociaż zazwyczaj przed kazaniem. Czy i u nas zachowuje się ten zwyczaj, i czy to da się wszędzie przeprowadzić, i czy w ogóle to konieczne lub pożyteczne, nie przesądzam. Ale godzi się jeszcze wspomnieć, że Synody nasze nie tylko w kościele, ale i po domach każą uczyć katechizmu; że każą po parafiach upatrzyć sobie niewiasty dojrzałe, głównie żony nauczycieli, zdolne uczyć katechizmu. Synod Warmijski za rzecz chwalebną uważa, aby klerycy w czasie feryi odwiedzali domy, szpitale po wsiach i miastach i wykładali katechizm.

Ta staranność zwierzchników Kościoła około nauczania katechizmu, przynajmniéj *rudimenta fidei* i rzeczy najpotrzebniejszych do wierzenia, nieznużona nigdy, ciągnie się jednym nieprzerwanym pasmem aż do naszych czasów.

Ale jakże dziś zmienione stósunki! Duchowieństwo całe wbrew nawet orzeczeniu konstytucyi odsunięte zasadniczo od kierowania i nauczania religii, zepchnięte do najpodrzędniejszéj roli: temu i owemu z wielkiéj łaskawości pozwalają być obecnym na lekcyi religii, ale jedynie w roli niemego słuchacza. Samemuż uczyć nie wolno,

nie wolno nawet zadawać pytań, co najwięcéj po lekcyi może nauczycielowi zwrócić uwagę na to lub owo uchybienie, ale nauczyciel nie potrzebuje stósować się do tych uwag. Jesteśmy zdani na łaskę państwa, które z natury swojéj bezwyznaniowe, czyni się źródłem jedynem wszystkiéj nauki, a więc i nauki religii. Jakże w obec takiego położenia podobno zająć się i wykształceniem i wychowaniem religijnem dziatwy, młodego pokolenia, od którego przyszłość zawisła? Jakże podobno, kiedy nawet przygotowanie do pierwszych Sakramentów utrudnione, gdy odmawiają lokalu szkólnego na naukę, i gdy argusowym okiem śledzą, by to przygotowywanie, broń Boże, nie przedzierzgnęło się — w systematyczne nauczanie katechizmu, co występkiem wobec wszechojca i wszechmatki wszelkiego wychowania, — wszelkiego nauczania, a więc i religijnego. A jakież to spostponowanie duchowieństwa, dzielić je na kategorye, jednych księży wyrzucając zupełnie ze szkoły, drugich, niby uprzywilejowanych,*) czynić — słuchaczami wykładu państwowego szulmeistra!

Władza duchowna, wychodząc z zasady, że duchowieństwu nie wolno żadnemi zrażać się trudnościami i żadnem upośledzeniem; że nie należy ustępować dobrowolnie z posterunku, na którym stać każe Bóg i prawo przyrodzone, wydała rozporządzenie, aby i z tych okruchów wolności korzystali, o ile tylko podobno, duchowni, co w oczach rządu łaskę znaleźli. Zasada słuszna, rozporządzenia dyktowane macierzyńską iście zabiegliwością o dobro przyszłych pokoleń; ale czy to przyniesie oczekiwane korzyści — wątpić należy. Kapłan, pasterz dusz przeświadczy się co prawda, o czem zresztą i z nauki przygotowawczéj do spowiedzi św. wie, że dzieci niczego w szkole z religii się nie nauczą — ale jakież na to remedium?

W praktyce dziś już bardzo źle, a co będzie w przyszłości? Niebezpieczeństwo najgroźniejsze w tem, gdyby zasada i praktyka dotychczasowa, iż państwo jedynym i wyłącznym jest nauczycielem wszystkiego, a więc i religii, miała stać się prawem, na co się, niestety! zanosi. Wtedy miałby racyą sędziwy i doświadczony obrońca sprawy katolickiéj, dr. Windthorst, że katolików czekałby nowy a straszniejszy kulturkampf, bo wtedy nie godzonoby już w jeden stan, ale

---

*) W ostatnich czasach otrzymali wszyscy księża, którzy podawali o to wnioski do Rejencyi król., tę inspekcyą nad religią w szkołach. Z tego wnosim, że rząd przestał dzielić pod tym względem księży na mniéj lub więcéj godnych zaufania swego. (Przyp. Red.)

zatrutoby źródło samo, z którego wszystkie stany pochodzą. To dopiero bólów ból — duch, dusza narodu zatruta.

Jakiekolwiek jest położenie, i cokolwiek przyszłość przyniesie, i zwierzchność duchowna obmyśli sposoby, jak ratować maluczkie od straszliwéj klęski nieznajomości Boga, i duchowieństwo będzie pamiętało, co winno boskiemu Pasterzowi, który maluczkich szczególniejszéj ich pieczy powierzył, co winno Kościołowi, który spodziewa się wytężenia wszystkich sił, aby ratować, co się da ratować; co wreszcie winno rodzicom, którzy jedynie opiece duchownych pragnęliby mieć oddane dziatki swoje.

2) Dobry pasterz winien znać owce swoje, bo ten obowiązek wyrażają słowa: *Diligenter agnosce vultum pecoris tui, tuosque greges considera* (Parab. 27, 33), i one drugie jeszcze poważniejsze: *Proprias oves vocat nominatim, et educit eas, et ante eas vadit* (Joh. 10, 3).

Ażeby zapewnić sobie wpływ na świat, częstokroć nie potrzeba nic więcéj, jeno, aby nas świat znał, abyśmy nie osamotniali się nad miarę, nie usuwali od świata, podczas gdy apostołowie i przedstawiciele innych interesów zuchwale wciskają się wszędzie, aby jak najwięcéj dusz przyciągnąć do siebie.

Biskup obowiązany jest od czasu do czasu wizytować dyecezyą; toż i my podobno obowiązani odwiedzić ten lub ów dom, przedstawić się w postaci poufałości ojcowskiéj, a zaskarbim sobie na zaufanie i miłość, skoro poznają i uczczą w nas — przystępnego człowieka i kochającego ojca. Sam Bóg nakłada na siebie ten słodki obowiązek: *Visitabo oves meas.* Tymczasem wielu jest, co przez całe życie nie wychylą się poza szranki, które podobno więcéj pycha, niż roztropna między nimi a między owieczkami postawiła ostrożność. W wielu miejscach praktykuje się dotychczas Kolęda, i wiele o zbawiennym tych odwiedzin pasterskich wpływie pisano i dawniéj i teraz. Ale czy kolędowanie tak, jak się dzieje, przynosi zamierzone przez Kościół pożytki; czy nie jest prostym, bezdusznym, nałogowym zwyczajem, mającym osobiste raczéj interesa na myśli, niż dobro parafian, — o tem przynajmniéj możnaby mówić. Jakbądź, zdaje się, że należałoby stanowczo pouczyć wpierw parafian, iż przy Kolędzie nie chodzi o uczęstowanie, nie chodzi też zgoła o wielkie czy małe datki na rzecz pasterza, ani nawet na rzecz kościola lub jakiéj sprawy dobréj, bo w obec biedy powszechnéj a znowu powszechnéj podejrzliwości, która i proste serca zatruwa, nie można być nazbyt przezornym. Potrzeba, iżby umiano *temporale a spirituali* rozróżniać, i żeby nawiedzenia nasze tem chętniéj były widziane jako nawiedzenia iście pasterskie, im mniéj pamię-

tamy o sobie, a tym większą o dobro duchowne pokazujemy troskliwość. Słychać skargi, że ten lub ów wprost domaga się *ungaricum*, napiera o datek dla siebie i dla organisty, którego dziś w wielu stronach lud zowie — próżniakiem, i nie widzi racyi, żeby na prawo i na lewo sypać grosiwem.

A czy omijanie w czasie kolędy domów i rodzin mniéj miłych z tego lub owego powodu, świadczy o roztropności? Najlepsza podobno zemsta — czynić dobrze tym, którzy nas nienawidzą i obrażają. Mamże wyjawić sekret, kiedy nie będziem mieć w parafii nieprzyjaciół? Wtedy, gdy wszyscy, co obciążeni i utrapieni, powiedzą: *Virga tua et baculus tuus, ipsa me consolata sunt.*

Wszelkich szkopułów, podających się z odwiedzań jakichbądź, unikniemy, jeżeli pobudką uprzejmości naszéj będzie miłość chrześciańska, a nie osobiste skłonności. Czemuż to wizyty nasze nie mają powodzenia? Dla tego, że temi wizytami kierowało nie sumienie kapłańskie, lecz serce — człowiecze. Miłujmy po kapłańsku, a nie po ludzku, a tedy Augustyn św. zawoła: Czyń, co chcesz!

A nie tylko pozyskiwać dusze obowiązkiem kapłana, ale i zatrzymywać. Tymczasem my w dziwnéj jakiejś małoduszności zabawiamy się więcéj pobożnemi niewiastkami, niż grzesznikami. Tracimy czas dla tych, którym nie tyle pilno, co innym. Czyby nie można życzyć sobie, byśmy więcéj skąpili czasem dla tak zwanéj reprezentacyi, dla zajmujących niby pogadanek, odwiedzin tych, co całe godziny trawią u nas (przy winie) na mądrem czy niemądrem politykowaniu, a więcéj pamiętali, że trzeba nam pójść odwiedzić chorego, słowem, szukać wszędzie, co zginęło lub co pasterskiéj pieczy potrzebuje? Ale zanim wyjdziem z spokojnego zacisza plebanii, stańmy wpierw przed krucyfiksem, a on nam powie: „Idź, odwiedzaj biedaka częściéj i chętniéj, niż bogacza, nieprzyjaciela raczéj niż przyjaciela; idź raczéj do tych, co płaczą i smęcą się, niż na bankiety tych, co szczęśliwi i co się weselą. A kiedy taka miłość będzie krokami twojemi kierowała, zachowaj spokój, chociażby faryzeusze szydzili z ciebie i podawali cię na złe języki, bo tam przed tronem bożym zastawią się za tobą ci, którym łzy otarłeś, i będą świadczyć: *Nos populus tuus et oves pascuae tuae, confitebimur tibi in saeculum.*

3) Dobry pasterz winien trzody swéj strzedz i pilnować.

Kiedy Bóg ziemię jaką posiędzie, to na podobieństwo zdobywców wystawia straże, ażeby stały na posterunku czuwając, a za opieszałość i niedbalstwo czeka je kara. A więc pasterz, którzy przez całe życie nie wytrwa na posterunku, przeniewierza się urzędowi swojemu. Po-

winniby spamiętać to sobie pasterze, którzy owczarnią swoję uważając za miejsce wygnania, tak często ją opuszczają. Są, co ani dnia jednego nie umieją przesiedzieć w domu u siebie. Jeżeli nie zaraz od rana, to niechybnie około południa puszczają się w drogę do dalszych lub bliższych sąsiadów — istni tułaczowie i włóczęgowie, jak mówi Skarga, którym tak jakoś gorzko, tak tęskno w parafii, jak żydom nad brzegami Babylonu, a zapominają, że tam gdzie są, przy odrobinie wiary i modlitwy mogliby znaleźć pokój Jeruzalem: *Rogate, quae ad pacem sunt Jerusalem.* Parafia, która takich posiada koczowników, czuje się jakoby owdowiałą, — chorzy w trwodze, żeby nie umarli bez Sakramentów św., lud wszystek w smutku jak dziecię, które czuje, że nie jest kochane. Pamiętajmy, że szatan nigdy się nie oddala, a pomocniki jego zajmują miejsce opuszczone od nas, i rozprasza się trzoda, gdy brak pasterza: *Dispersae sunt oves gregis eo, quod non esset pastor.*

Strzedz — to tyleż co czuwać. Pasterz powinien podobnym być do onych zwierząt, które widział w zachwyceniu prorok, a które pełne były oczu: ma wszędzie zajrzeć, a obecność jego w parafii powinnaby mieć coś z wszechobecności bożéj. A więc czuwać nad owcami, które się zabłąkały: *Si perdiderit unam ex illis, vadit ad illam, donec inveniat eam, et imponit in humeros suos gaudens.* Czuwać nad robotnikami w polu czasu żniw, czuwać nad zabawami w porze zimowéj: *Pastores erant vigilantes et custodientes vigilias noctis super gregem suum.* Czuwać, o ile podobno, nad młodzieżą, nad chorymi i konającymi. Z tymi, co na drugi świat się przenoszą, łączą nas tak słodkie węzły, że obok przyczyny kanonizowanych Świętych nie znam lepszéj nad przyczynę dusz, którym dopomagamy do zbawienia.

Czujny pasterz będzie bronił swéj trzody. Chociaż co laska pasterska to nie miecz, jednak można i tą laską bronić. A więc bronić trzody od wilków drapieżnych i od chytrych wężów; bronić od „demoralizujących wpływów wielkich miast i fabryk, od jadu złych książek i pism, od gorączki tak zwanéj spekulacyi, od nienasyconéj chciwości i łakomstwa, od uganiania się za zabawami, które gwałtem wciskają się do nas pod rozmaitą postacią — majówek, przechadzek, balów, wieczorków, raut, a nawet i wieców. Są parafie wiejskie i miejskie, gdzie co żyje, wymyka do szynkowni, całe wieczory i noce spędza na kartach, na tańcach, na paleniu fajki, cygar, papierosów. Gorliwsi pasterze z rozdartem sercem patrzą na tę nowoczesną zarazę uciech, zabaw, rozrywek, na to rwanie się węzłów rodziny, na to hulaszcze życie, co wszystko zdaje się świadczyć, jakoby się rozprzęgało do szczętu, co

pótąd było zlutowane, jakoby szał powszechny ogarniał umysły — w przededniu jakiejś katastrofy strasznéj, nieuniknionéj — przed śmiercią i skonaniem dotychczasowego świata. Czyby nie można powiedzieć ze Zygmuntem, że się ma pod koniec staremu światu, że ludzie — szaleją? Któryż prawy pasterz w obec tego będzie udawał, że nic nie widzi, o niczem nie wie — dla swojéj miłéj wygody? Ale czy nie ma takich, co na podobieństwo bałwanów pogańskich, choć niby żywi, jednak nie ruszają się z miejsca: *pedes habent, et non ambulabunt, non clamabunt in gutture suo?*

Wreszcie bądźmy obroną i ochroną owiec czasu zaraźliwych chorób. Czas epidemii — to dla kapłana najpiękniejsza okazya do rehabilitacyi. W czasach powszechnéj żałoby serca wiernych więcéj niż kiedykolwiek zbliżają się do serca pasterza. Podczas kiedy najemnik ucieka, a bezbożni drżą, pasterz dobry wytrwa, dotrzyma placu między umarłymi a konającymi, ku zawstydzeniu nieprzyjaciół swoich. Ludzie nie zapomną takiego poświęcenia, i po takich czynach poznawają dobrego pasterza: *Bonus pastor animam suam dat pro ovibus suis.*

II.

Czy są — źli pasterze?

Ewangielia święta podaje charakterystyczne znaki złego pasterza: że nie wchodzi drzwiami; że jest najemnikiem; że jest wilkiem drapieżnym.

1. Zły pasterz nie wchodzi drzwiami.

Podobno niepowrotnie już minęły czasy, kiedy można było wtargnąć do świątyni za pomocą żandarma i policyanta. Nie bez zarumienienia wspomina sobie duchowieństwo one lata, gdy się znaleźli tacy, co się na usłużne podawali narzędzie wrogom, rojącym sobie mniéj rozumnie o utworzeniu tak zwanych narodowych kościołów, z jakim Reinkensem na czele. Pokazywano żłób obfitszy, podsycając nizką chuć łakomstwa, i — znalazła się garść Judaszów, bo nie brak nigdy takich, co za trzydzieści albo i mniéj srebrnych gotowi zaprzedać i Boga samego. Przyszło upamiętanie — szczere i rzetelne u jednych, u drugich dyktowane przezornością w obec coraz wyraźniéj zarysowujących się znaków czasu, zapowiadających koniec burzy i walki. Kościół przyjął wszystkich z otwartymi ramiony — tych synów marnotrawnych, a choć może tu i owdzie okazywało się niezadowolenie, jak u brata onego marnotrawcy, iż zbyt prędko przypuszczono tego lub owego do udziału we wszystkich łaskach kościelnych, to trzeba pamiętać, że wnętrzności matki nieprzebrane w miłosierdziu, że ojciec

marnotrawnemu synowi, mimo tak wielkich nieprawości wyrodnego dziecka, zgotował wspaniały bankiet, czego dobremu synowi nie uczynił nigdy, — i w najprzedniejsze przyodział go szaty.

Ale do kościoła można też wtargnąć i drogą intrygi. Dwoje jest drzwi do świętych przybytków: jedne otwiera ręka Opatrzności, drugie fawory, polecania, samolubne supliki, a kto tymi wchodzi drzwiami, ma wszelki powód mówić sobie: *tremens factus sum ego et timeo.* Gdzież znaleźć dziś takich, coby fortunie nie dopomagali ze wszystkiéj mocy? Gdzie kapłani, którzyby trzymali się prostéj reguły św. Franciszka Salezego: „Niczego nie żądać i niczego nie odmawiać?“

Czemuż to na tylu poświęconych czołach widzieć wyraźne ślady smutku i żalu nad chybionem życiem? Bo i między duchowieństwem nie brak ludzi, których zwiodła żądza dostatków, wygodnego życia, honorów i zaszczytów: *contritio et infelicitas in viis eorum.* W życiu kapłana, ach tyle utrapień i krzyżów: — oszczędźmyż sobie tych przynajmniéj, które najmniéj przynoszą zasługi — oszczędźmy sobie niezadowolenia i zgorzkniałości. Błogo temu, który doświadczenia swoje może bezpiecznie Bogu, a nie sobie samemu przypisać, a obejmując krzyż, powiedzieć: *Domine, opus tuum* — Panie, to nie moje, ale twoje dzieło jest.

Wiem ja, że posada niejednego nieosobliwa, niewygodna, nieprzyjemna; ale możesz ją sobie w przyjemniejszą zamienić, skoro rozstaniesz się z myślą opuszczenia jéj kiedykolwiek. Powiedzże sobie z Jobem: *Dicebam, in nidulo meo moriar.* Parafia, którą sobie na miejsce grobu obierzem, drogą będzie sercu; kościół, który nam się zdaje być nieznośnym, dopóki go za tymczasowy namiot niejako uważamy, stanie się rajem, skorobyśmy odważyli się powiedzieć: *Haec requies mea in saeculum saeculi, hic habitabo.*

Gdyby więc którego z nas demon ambicyi chciał zanieść na wierzchołek katedry i mówił: Haec omnia tibi dabo, si cadens adoraveris me, tedy powiedzmy mu od razu: Vade retro, Satanas.

Mówisz, że parafia twoja to gniazdo obmówców, potwarców, podżegaczy — słowem, nieprzyjaciół; ale czyż przodkowie twoi uciekali z Palestyny przed buntami i rozruchem ludzi z synagogi? Czy Piotr św. i Paweł opuścili Rzym przeto, iż tam Nero panował? Czy Misyonarze w Chinach, w Tonkinie, w Kochinchinie proszą o przesadzenie przeto, iż nie wygodnie żyć w sąsiedztwie ze zbójcami? Znane mi są dobrze stósunki nasze po wsiach i miasteczkach: żale duchownych na brak uszanowania, na jadowite języki, na krzykliwe gardła, wreszcie na nikczemne nurtowanie podziemne tego lub owego zarozumiałego a niesfornego ducha, co spokojne umysły parafian zaraża, podżega, zatruwa,

są rzeczą zwykłą przy pogadance stołowéj. Mogę powiedzieć: *Quis infirmatur, et ego non infirmor? quis scandalizatur et ego non uror?* A jednak winienem i sobie i innym przypomnieć, że to zwykły stan rzeczy na świecie nie od dziś, bo i Eliasz narzekał: *Domine, prophetas tuos occiderunt, et quaerunt animam meam*, a Paweł św. *Colaphis caedimur, — maledicimur — persecutionem patimur — blasphemamur;* winienem przypomnieć on przepis Chrystusowy: *In patientia vestra possidebitis animas vestras* — innego ratunku nie widzę. Tomasz a Kempis mówi: *Imaginatio locorum multos fefellit* — tu źle, ale i tam nie dobrze.

A więc przekonani, że tu na ziemi wszędzie niewygodnie i nie znajdzie się tego, czego się pragnie, nie zabiegajmy o inną szczęśliwość, jeno o tę — dobrze czynić i nie tracić nadziei: *Non enim habebis jugiter potestatem, sed corona tribuetur in generationem* (Parab. 27, 24).

2. Zły pasterz jest — najemnikiem. Według ewangielii św. nie ma dosadniejszéj takiego pasterza cechy, poznaki nad — chciwość. Niestety! i w świętéj hierarchii nie łatwo znaleźć duchownego, o którym możnaby powiedzieć stanowczo, że jest zgoła bezinteresowny. Smutny fakt! Smutny, bo czasy nasze, które tak namiętnie kochają się w groszu, umieją poważać tych, dla których pieniądz nie ma powabu, i żadnéj cnoty nie wielbią tak głośno, jak pogardę bogactw. Ażeby więc i najzjadliwszych wrogów religii nawrócić, do tego nie potrzeba cudów: kapłan, który dobrowolnie stał się ubogim i ofiarnością przyświeca, jest dla innych największym — cudem. W Starym Zakonie synom Lewi odjęta była wszystka posiadłość, gdyż byłoby zdrożnością ubiegać się za przemiennemi dobrami, kiedy się posiada skarby ołtarza. Czyśmy niżsi od starozakonnego pokolenia kapłańskiego? Ale i pod tym względem musi Kościoł doznawać upokorzenia. Czy nie ma takich, co słowy synów Helego żebrzą: *Dimitte me ad partem sacerdotalem, ut comedam buccellam panis?* Czy nie ma najmitów, co się natrętnie domagają dniowéj zapłaty, a o kapłaństwie których ze łzami mówią Aniołowie: *Pro panibus se locaverunt?* Jeszcze więcéj podobno żałoby przydają Kościołowi posiwiali duchowni, których zadaniem nie dusz zbawienie, lecz napełnienie tajstry, sakwy; którzy, jak Piotr św. w gębie ryby sztukę złota znalazł, przy swym mniéj lub więcéj cudownym połowie o tem tylko pamiętają, co będzie w sieci. Straszne rzeczy opowiadają sobie o chciwości, o łakomstwie, o sknerstwie duchownych (przynajmniéj starszéj daty lub chylących się ku starości), osobliwie świeccy, czego dowodem chociażby tylko on *quasi unus,* który,

choć może nie z własnego doświadczenia, ale na podstawie „głuchych wieści“, może i nie całkiem bezzasadnych, oburzał się do żywego na łakomstwo, co aż wprost do zbrodniczego gotowe popchnąć zdzierstwa duszę nienasyconą. Skargi na tak zwane zdzierstwo, głównie z okazyi *iura stolae*, zanosiła już do Konsystorzów niejedna parafia. Te „akcydensa“ za dni naszych są iście cierniem raniącem w ciele i zazwyczaj najzwyklejszą rozgoryczenia przyczyną. *Iura stolae* pobierają się według obserwancyi — w jednéj parafii większe, w drugiéj mniejsze; w jednéj tak nazbyt wygórowane, że prawie nie dziwić się powszechnemu skwierkowi, w drugiéj znowu tak nędzne, że nie warto o nich wspominać, i nie warto akcydensów do stałych etatowych dochodów zaliczać. Przy uproszczonéj komunikacyi ludzie dowiadują się łacno o praktyce różnorodnéj; jedni chwalą pasterza, który nawet zrzeka się wszelkich danin za czynności pasterskie, nie wymagające osobistego trudu (pokropienie trupa); drudzy gorzko sarkają, a nawet przegrażają się na tego, który w ich mniemaniu „zdziera z nich skórę“ i gotów zedrzeć chustkę z głowy niewiasty, co nie ma z czego zapłacić za chrzest lub za pogrzebek dziecięcia. I ta okoliczność, że n. p. dziś za świadectwo wystawione przez urzędnika stanu cywilnego płaci się tylko 50 fen., a za świadectwo od księdza markę lub dwie (według obserwancyi), bałamuci lud i odstręcza serca od duchownych, którzy, według zdania jego, niemal samą manną bożą żyćby powinni. W innych dyecezyach (n. p. wrocławskiéj) sprawa *iura stolae* załatwiona i uregulowana. Dopóki gdzieindziéj nie zaprowadzi się stałéj normy, sprawa ta nie przestanie jątrzyć umysłów i rozszerzać przepaści między pasterzem a owieczkami: czasy zbyt materyalistyczne, zresztą o grosz dziś bardzo ciężko, i trzeba znać biedę — powszechną.

Jakbądź, nam wszystkim potrzeba gorąco prosić Pana Boga, aby nas od pożądliwości srebra i złota zachował. Na niewstrzemięźliwość ratunkiem są — lata, starość; ale łakomstwo — ono z latami rośnie i ostatecznie nie da się uleczyć. Czytaliśmy niedawno przerażające przykłady o kilku duchownych w Galicyi. Niechże to sobie spamiętają ci lichwiarze duchowni, co ze służby ołtarza robią interes, a posługowanie swe czynią rzemiosłem; co szportli swych domagają się z bezwzględną surowością, jak gdyby łaski sakramentalne i krew Chrystusowa podlegały taryfie i koniecznie pieniędzmi musiały być okupywane...

Przedewszystkiem powinniby spamiętać to sobie ci, co przez całe życie dla przyrodzonych zbierają i gromadzą spadkobierców, jak gdyby

to przyrodzonymi spadkobiercami nie był kościół, nie był szpital, nie byli ubodzy.

Powie kto: „Oszczędzam na nieprzewidziane wypadki, oszczędzam, bym nie musiał w szpitalu umierać.“

Gdyby przyszedł na cię ten los, który dla innych jest sromotą, toby dla ciebie był apoteozą. Co za widowisko, gdybyś na zawsze przestąpił próg tego schroniska, w którem tak dobrze zasłużyłeś sobie na miejsce! Jakież przyjęcie zgotowałyby ci Siostry miłosierdzia, które wiedzą o twych jałmużnach, ubodzy, których ratowałeś! Ale któremuż pasterzowi przyjdzie zakończyć bieg swój w sposób tak chwalebny? Czyżby lud wszystek starości takiego kapłana nie uczcił jako drogiéj relikwii? Mniejsza o to. Ale przecie nie czyńmy krzywdy sercu ludzkiemu, chciwości nie zasłaniajmy końcem życia takim, któryby był chwalebnym i dla Kościoła i dla nas.

3. Zły pasterz staje się wreszcie wilkiem drapieżnym, a to wcale nie jest marnem urojeniem, boć niestety! znajdą się pasterze, co samiż dla trzody swojéj są największem niebezpieczeństwem: *Pastores demoliti sunt vineam meam, conculcaverunt partem meam, dederunt portionem meam in desertum* (Jerem. 12, 10). Wielkiego zaiste! potrzeba okrucieństwa, żeby cichą i łagodną zamordować owieczkę, osobliwie gdy się jest jéj pasterzem, a jednak i ta zbrodnia nie rzadka. Pismo św. potwierdza tę prawdę następną opowieścią:

Duo viri erant in civitate una, unus dives, et alter pauper. Dives habebat oves et boves plurimos valde, pauper autem nihil habebat omnino, praeter ovem unam parvulam, quam emerat et nutrierat, et quae creverat apud eum cum filiis eius simul, de pane illius comedens et de calice bibens, et in sinu illius dormiens, eratque illi sicut filia.

I cóż się stało z tą ukochaną owieczką?

Cum autem peregrinus quidam venisset ad divitem, ille tulit ovem pauperis et praeparavit cibos homini, qui venerat ad se.

Tu podobno jak Dawid każdy z oburzeniem zawoła: Vivit Dominus, quoniam filius mortis est hic, qui fecit illud. Ale nie bądźmy zbyt surowi, bo niejeden z nas jest onym mężem: *tu es ille vir.* Czy nie ma nikogo, co w konfesyonale owieczce, która przyszła z zaufaniem jako córka, aby znaleźć ukojenie, podał truciznę podstępnie: in sinu illius dormiens, eratque illi sicut filia. Co u Stołu Pańskiego, do którego ją zaprowadził, aby pożywała chleba i piła z kielicha, śmierć jéj zadał? De pane illius comedens et de calice bibens. I to zaraz po pierwszéj Komunii św., gdzie ją boski Pasterz nakarmił i tak drogo okupił. Ovem unam parvulam, quam emerat et nutrierat. Może duszę,

która się Bogu poświęciła i mieszkała z dziećmi domu: quae creverat cum filiis eius simul.

Nie szukajmy wymówek! Pokoje plebanii, zakrystya, niejeden dom, w którym nas tak gościnnie przyjmowano, inne miejsca i wiele wspomnień wołają: *Tu es ille vir!* Jedyną ucieczką naszą, jedyną nadzieją naszą jest mówić z Dawidem: *Peccavi Domino.*

Na zakończenie powiedzmy sobie, że potrzeba nam strzedz się ducha ambicyi, bo to grzech, który najwięcéj z nas czyni nieszczęśliwymi. Trzeba się strzedz chciwości i sknerstwa, bo nierozum to wszystkie inne pożądliwości tłumić, ażeby oddawać się żądzy złota i pod płaszczykiem przyzwoitego żywota mieć może chwałę u ludzi, podczas gdy na grobie naszym powiedzą Aniołowie: *Pecunia tua sit super te.* Strzeżmy się, byśmy się nie zamienili w wilków drapieznych, bo biada kapłanowi, co musi nosić straszliwy zarzut duchownego dzieciobójstwa. Biada nawet onemu zmysłowemu pasterzowi, który sobie przywłaszcza zaszczyt bałwana w pośród trzody: *pastor et idolum.*

Słychać raz po raz uwagę w świecie: Zkądże to pochodzi, że z pośród świeckiego duchowieństwa tak mało Świętych kanonizowanych i tak mało Męczenników. Są zapewne i inne przyczyny, ale i to prawda, że ze wszystkich urzędów kościelnych pasterzowanie w parafii najprędzéj naraża nas na niebezpieczeństwo czynienia dobrego jedynie z przyrodzonych pobudek, a czynienia złego z największą swobodą. A możnaby dodać, że praktykujemy cnoty, coć nas od piekła chronią, ale nie dbamy o cnoty heroiczne; że zapewne staramy się, aby się na pewnéj utrzymać wyżynie, ale nie staramy się zostać — Świętymi.

A przecież wszyscy, Biskup czy pleban, uczony teolog czy prosty zakonnik — wszyscy do Pana należym. Nie spierajmy się więc, jak synowie Zebedusza, około godności i wyższości — tę trudną różnicę Bogu zostawmy, a pamiętajmy, że Pan Bóg sądzić nas będzie według doskonałości duszy naszéj, a nie według wielkości stanowiska w Kościele; że w oczach boskich nie ci będą największymi, co najwyższe miejsca dzierżyli, lecz ci, co w ostatniéj godzinie będą z Pawłem św. mogli żegnać się z parafią temi słowy: Ipsi scitis, fratres, introitum nostrum ad vos, quoniam inanis non fuit; facti sumus parvuli in medio vestrum, tanquam si nutrix foveat filios suos. Ita desiderantes vos, cupide volebamus vobis tradere non solum evangelium Dei, sed etiam animas nostras, quoniam carissimi nobis facti estis. Nocte et

die non cessavi cum lacrymis, movens unumqueque vestrum. Et nunc commendo vos Deo et Verbo gratiae ipsius: cursum consummavi, fidem servavi, in reliquo reposita est mihi corona iustitiae.

Z Manrezy.

Przeznaczenie człowieka.

(Ustęp z filozofii moralnéj.)

(Dokończenie.)

W dotychczasowym wywodzie wyszliśmy od Boga, jako Stwórcy i końca wszystkich rzeczy. Ale możemy i inną jeszcze obrać sobie drogę, nie przyjmując *a priori* istnienia Boga.

Faktem jest, że serce pragnie, dąży niepohamowanie do doskonałéj szczęśliwości. Również pewną jest rzeczą, że to pragnienie da się uspokoić jedynie posiadaniem wszyskiéj prawdy, wszystkiego dobrego, to znaczy: posiadaniem nieskończonéj Istoty. Tedyć trzeba albo przyjąć: Jest Bóg, i ten Bóg jest przedmiotem szczęśliwości naszéj; albo trzeba przyjąć: Ono pragnienie szczęśliwości jest nierozumnem pragnieniem celu, który absolutnie nie da się osięgnąć; jest ubieganiem się za czczą marą, ułudą. Ależ wtedy należałoby przyjąć, że wszelkie pragnienie i ubieganie się za czemś wyższem, za czemś nadziemskiem jest marą, jest głupstwem, i że najmędrszy ten, kto z tych krótkich dni ziemskiego życia umie jak najpraktyczniéj korzystać.

Z tego co się rzekło, podaje się wniosek, że on popęd wszystkim ludziom przyrodzony i wspólny, popęd do doskonałéj szczęśliwości jest niejako grawitacyą serca ludzkiego ku Bogu. Jako planety dla onego prawa grawitacyi ciążą bez przerwy ku słońcu, jako ku centrum swojemu, tak i popęd do doskonałéj szczęśliwości zwraca i ciągnie do Boga, który jest słońcem serc. Ten od Boga dany pociąg serca możnaby też nazwać tęsknotą za ojczyzną, która pielgrzyma ziemskiego wciąż do prawéj pcha ojczyzny. Ta tęsknota tłomaczy też zjawisko, że nie ma ludu tak dzikiego i na tak nizkim stopniu rozwoju, któryby nie miał jakiéj religii, co go łączy ze światem wyższym, niewidzianym, z istotami wyższemi. Ten pociąg do szczęśliwości domaga się głośno i natarczywie uspokojenia; ale tu na ziemi napróżno szuka

człowiek szczęśliwości! Wszystkie rzeczy stworzone nie zdołają wypełnić nieskończonéj próżni serca, nie zdołają go uszczęśliwić. Dzień żywota jego już się ku wieczorowi nachyla, i wtedy człowiek wyraźniéj jeszcze poznaje, jak wszystko co ziemskie nie wystarcza do szczęśliwości. Niezadowolony obraca wzrok duszy swéj ku światu wyższemu, lepszemu. Dla tego prawdziwie powiedział Homer: Wszyscy ludzie tęsknią za bóstwem.

Dalszy wniosek jest ten, że czyny człowieka, przez które Bóg osięga cel najwyższy, uwielbienie swoje zewnętrzne, tworzą oraz doskonałą szczęśliwość człowieka. Ściśle biorąc, nie można mówić o dwu celach człowieka, jeno o dwu rozmaitych względach na jeden jedyny cel ostateczny. Bóg jako najwyższy cel działania swego na zewnątrz postanowił uwielbienie swoje, ale tego uwielbienia chce przez doskonałe uszczęśliwienie rozumnego stworzenia, o ile ono odpowie celom jego.

Możnaby zarzucić, że cel ostateczny i szczęśliwość człowieka nie polega na doskonałem poznaniu i kochaniu Boga, gdyż taka szczęśliwość odpowiednia chyba czystemu duchowi, a nie człowiekowi, który jest z ciała i z duszy złożon; że człowiek wtedy dopiero jako człowiek będzie szczęśliwy, gdy pragnieniom jego i duchownym i cielesnym stanie się zadość. Odpowiadamy: Nie wykluczamy bynajmniéj uszczęśliwienia i zmysłowéj strony. Wszakże twierdzim to jeno, że istota doskonałéj szczęśliwości człowieka jest w poznaniu i kochaniu Boga. Jużcić za tem nie idzie, że uszczęśliwienie zmysłowéj części da się *eo ipso* jako konieczne do szczęśliwości człowieka wykazać, ale idzie to, że niemożebne ono nie jest. W dalszym ciągu pokaże się, że doskonała szczęśliwość da się w przyszłem dopiero życiu osięgnąć; odpowiedź na powyższe pytanie zawisła od tego, czy zmartwychwstanie ciała miałoby miejsce lub nie miało i w czysto przyrodzonym stanie człowieka.

Z Objawienia wiemy, że w obecnym nadprzyrodzonym stanie, do którego nas podniosła szczera dobroć Pana Boga, ciało powstanie kiedyś z martwych, i w stanie przemienionym weźmie udział w szczęśliwości. Ale nie wiemy, czyby w przyrodzonym stanie ciało powstało z martwych: to pytanie nie da się ani stanowczo zatwierdzić, ani stanowczo zaprzeczyć. Nie możemy go stanowczo zaprzeczyć, boć ostatecznie zawisło to od wolnéj woli Pana Boga. Można przywieść argumenta, według których takie zmartwychwstanie ciała w czysto przyrodzonym stanie zdaje się być bardzo odpowiednią rzeczą, bo odpowiadałoby tak dobroci bożéj, jak i naturze człowieczéj. Dusza z na-

tury swéj uzdolniona jest do istotnego zjednoczenia się z ciałem, więc przystojna to rzecz, żeby ciało, co jako narzędzie duszy do osiągnięcia szczęśliwości pomagało, miało też część swą w zapłacie. — Ale to pytanie nie da się też stanowczo zatwierdzić. Chociaż połączenie duszy z ciałem jest przyrodzone, i obie strony w jednę istotę zjednoczone, to przecież ciało jest sługą, jest narzędziem duszy. Skoro więc dusza osiągnie cel swój ostateczny, doskonałość swą, tedyć ciało spełniło swe zadanie, i dusza już go nie potrzebuje, i owszem ciało byłoby przeszkodą do spokojnego doskonałego posiadania Boga, chyba że przyjmiemy, iż Bóg je przeistoczy, czyniąc je nieprzystępnem wszelkim boleściom, cierpieniom, chorobom, które tutaj jego udziałem, i poddając ciało zupełnie pod moc duszy. Owoż nie da się ściśle udowodnić, żeby Bóg musiał taką przemianę uskutecznić w stanie czysto przyrodzonym.

Inna trudność nastręcza się ztąd, żeć poznanie ludzkie jest bez ograniczenia zdolne doskonalić się. Do doskonałéj szczęśliwości należy posiadanie wszystkiego dobra i wszystkiéj prawdy, jak tylko rozum i wola są zdolne. Owoż zdaje się, że poznanie nasze Boga nie może nigdy być tak doskonałe, iżby już nie było zdolne jeszcze większéj doskonałości. Czyż bowiem rozum skończony zdolen jest ogarnąć to, co nieskończone, tak doskonale, żeby już nie można sobie doskonalszego poznania wyobrazić?

Wniosek taki byłby słuszny, gdybyśmy zdolność naszę poznawania uważali jedynie ze stanowiska abstrakcyi. Owóż nie wolno brać człowieka poza porządkiem zamierzonym przez opatrzność bożą, w oderwaniu od pomocy boskiéj. Pokaże się następnie, że Bóg każdemu taki udzieli stopień szczęśliwości, jaki odpowiedni jest zasłudze jego tutaj na ziemi. Tego domaga się konieczna sankcya moralnego porządku na tym świecie. A daléj: ta szczęśliwość i w czysto przyrodzonym porządku polegałaby na tak doskonałem poznaniu i kochaniu Boga, że tylko z daleka moglibyśmy ją tu ztąd przeczuwać; choć oczywiście nie byłaby ona bezpośredniem oglądaniem Boga, jak teraz w porządku nadprzyrodzonym; a więc nie byłaby możebną bez osobnéj pomocy bożéj, jakiejby przyrodzony stan wymagał, od pomocy, rzec można, przyrodzonéj. Ta pomoc boża oznaczałaby też zarazem i miarę bezpośredniéj zdolności każdego z osobna. Być może, że Błogosławiony poznaje, że gdyby tu na ziemi większe był sobie zebrał zasługi, byłby tu za łaską bożą do wyższego stopnia szczęśliwości podniesion; ale też uznaje i to, że faktycznie nie zasługuje sobie na wyższy stopień, że więc niedostawa mu potrzebnéj do tego łaski. Zresztą wola jego zgadza

się zupełnie z wolą Pana wszech rzeczy; więc zaspokojony posiadaniem Boga, miłuje go w spokoju.

Ale spokój, spoczywanie w Bogu, to nie bezczynność. Odpoczynek, spoczywanie onych Błogosławionych znaczy zupełne zaspokojenie i wesele z obecności i posiadania Boga; to wesele jest czynnością, aktem doskonałym, boć czynność, akt w dokonaniu swem to już nie dążenie, zmierzanie do dobra pożądanego, lecz żywe, doskonale objęcie doskonałego dobra obecnego.

Człowiek przeznaczon jest do doskonałéj szczęśliwości, a ta szczęśliwość to doskonała spólność, spółżycie z Bogiem przez poznanie i kochanie.

Teraz pytanie: Może-li człowiek téj szczęśliwości tutaj na ziemi dostąpić, a jeżeli nie, jakiż jest cel tego śmiertelnego życia na ziemi, jakie zadanie ma tutaj człowiek do spełnienia?

Zdawałoby się niemal rzeczą zbyteczną dowodzić jeszcze osobno téj prawdy, że doskonała szczęśliwość tu na ziemi niepodobna. Gdzież człowiek, któregoby można zwać zupełnie szczęśliwym? Przed śmiercią nikogo nie można zwać szczęśliwym. Czego doświadczył na sobie mądry i w bogactwa opływający Salomon, to może każdy na sobie samym doświadczyć: żadne dobro ziemskie niezdolne jest uszczęśliwić serca doskonale. Istotna tego faktu przyczyna łatwa do odgadnięcia. Stan doskonałéj szczęśliwości wyklucza koniecznie wszystko złe, a musi dać wszystko dobre, jakiego tylko do doskonałego uszczęśliwienia potrzebujemy. Owóż taki stan tutaj niepodobny.

Nie możemy tutaj na ziemi wolni być od wszego złego. Ze strony rozumu podlegamy wielkiéj niewiadomości i rozlicznym omyłkom. Poznanie nasze Boga, który jest właściwym szczęśliwości naszéj przedmiotem, nad wyraz niedoskonałe, ciemne, a u większéj części ludzi z fałszem pomięszane. Dowodem tego najwięksi mędrcy starożytności, taki Plato, taki Aristotel; dowodem tego wszyscy nowocześni filozofowie niechrześciańscy, co najsprzeczniejsze mają pojęcie o Bogu i o rzeczach boskich, a z pośród których wielu wie zaledwie tyle co najkonieczniéj potrzebne o Bogu. Cóż dopiero mówić o wielkiéj rzeszy ludzi? Takie zaś poznanie nie może uspokoić rozumu łaknącego prawdy.

Obok téj nieznajomości Boga jest drugie złe, nieznajomość w rzeczach tego świata. Jakże nędzna wszystka wiedza nasza, wiedza nawet najuczeńszych ludzi! Aristotel powiada, że duch ludzki ma się do prawdy tak, jak oko sowy do światła. Poznanie nasze jest słabym

tylko mrokiem w porównaniu do słońca boskiego poznania. I ta jest przyczyna, dla czego prawdziwie uczony człowiek skromny i pokorny. Kto do gruntu samego chce rzeczy zbadać, napotka wszędzie na niedostatki wiedzy swojéj. Im głębiéj się zapuści, tem więcéj zagadek stanie mu przed jego umysłem. Może przez całe życie będzie się kusił, a napróżno, o rozwiązanie jednéj jedynéj kwestyi, około któréj już tylu innych pracowało bez skutku.

Jak mało wiemy, dosyć spojrzeć na siebie. Czemże jest ciało nasze, z czego się składa? Czem życie? Czem jest czucie, poznawanie, sen? Dzień w dzień umierają ludzie na choroby, których natury nie zna żaden lekarz. A ileż spornych kwestyi naukowych!

Ze strony w o l i podlegamy rozlicznym namiętnościom i nieporządnym chuciom. Ileż trudu kosztuje zwalczenie złych skłonności w sercu. Nienawiść i miłość, boleść i radość, gniew i zazdrość (któż zdolen wymienić namiętności wszystkie?) — one jakby na wyścigi chcą wolą ujarzmić, opętać. Dodajmy do tego skłonności właściwe człowiekowi: pychę i łakomstwo, co również chcą opętać wolą i zamącić życia szczęśliwość. A to są, rzec można, nieprzyjaciele we własnym obozie. Żądze zasię i namiętności ludzi, pośród których żyjemy, zwiększają oczywiście zastęp nieprzyjaciół naszych. Co znaczy statystyka niezliczonych zbrodni? To wykaz napaści ze strony jednych na szczęśliwość życia drugich. A przecież to jeno maleńka część niesprawiedliwego targania się na cudze szczęście. Dodajmy nieszczęśliwości, które bez własnéj osobistéj i bez żadnéj winy na nas przychodzą, tak zwane p r z y g o d y, choroby i cierpienia wszelakie, zimno, upał, głód, pragnienie, trud, wątłość wieku młodości i słabość starości.

A jako nie w naszéj mocy usunąć od siebie wszystko złe, tak też nie w naszéj mocy z a s p o k o i ć wszystkie pragnienia, nawet te, co najsłuszniejsze. Dość wskazać na przyrodzone pragnienie zatrzymania na zawsze dóbr nabytych. A owóż tu na ziemi nic trwałego: tu na tym świecie sublunarnym wszystko podlega odmianie. W tem rozumieniu możemy powtórzyć słowa czarnego Heraklita, acz w innym sensie wyrzeczone, słowa: *Παντα ρεῖ cuncta fluunt (Ovid.)*, — wszystko w biegu, wszystko w ruchu, — płynie. A choćby też było podobno wszelakiéj odmianie w koło nas zapobiedz, to my samiż nie możemy uniknąć prawa odmiany; życie nasze to potok krótką chwilę płynący, a nie wie nikt, kiedy ten potok wpadnie do morza wieczności. Śmierć przyjdzie niechybnie, przyjdzie wnet, ale przyjdzie o godzinie, któréj nie znamy, przyjdzie jako złodziéj w nocy. J o b on sprawiedliwy historyą każdego potomka Adamowego wyraził w kilku dosadnych,

a dziwnych wyrazach: „Człowiek zrodzon z niewiasty, krótki czas żyjąc, napełnion bywa wielą utrapienia. Jako kwiat wschodzi, i opada, i ucieka jako cień, i nigdy w jednym stanie nie zostawa.“

Kiedy więc niepodobno zaprzeczyć faktowi, że człowiek w tem ziemskiem życiu nie może znaleźć szczęśliwości dla siebie, tedyć jasna, że ta szczęśliwość dopiero poza grobem, na onym drugim świecie nań czeka — w życiu nieśmiertelnem. Boć przecie dla człowieka gdzieśkolwiek i kiedykolwiek musi istnieć możebność zostania szczęśliwym; a że to w ziemskiem życiu być nie może, więc musi w życiu pozagrobowem nastąpić!

Gdyby człowiek poza tem nędznem życiem nie miał się niczego więcéj spodziewać, toby przedziwne zalety jego i przymioty były dlań klęską, nieszczęściem, przekleństwem. Na cóż zdałyby mu się wielkość i zacność rozumu i woli, gdyby porówno ze zwierzem był tutaj na krótki czasu przeciąg skazan budować sobie gniazdo, a potem na zawsze rozwiać się w proch? Wtedyby lepiéj było rzucić się w objęcia pessymizmowi, zażyć co prędzéj rozkoszy ziemskich, a potem nędznemu żywotowi położyć rychły koniec. W każdym razie dla onych nieprzeliczonych tłumów, których życie ustawiczną walką z biedą i nędzą, byłby taki modus procedendi rzeczą najlepszą. Humboldt słuszną czyni uwagę: „Gdybyśmy na ten świat nie przychodzili z urodzoną już niejako pewnością nieśmiertelności, tobyśmy po prostu byli rzuceni w odmęt niewysłowionéj nędzy!“ Nawet Dawid Strauss przyznaje, że system materyalistyczny prowadzi do rozpaczy, bo wszelką odejmuje nadzieję i wszelką pociechę.

Wszechmądry Stwórca nie postawił człowieka na ziemi bez celu. Ale kiedy doskonała szczęśliwość, do któréj człowiek jako do ostatecznego celu swego dąży, nie da się tutaj osięgnąć, więc pytamy się: Jakiż tedy jest bezpośredni cel, do którego człowiek według planu bożego ma dążyć w tym ziemskim żywocie? Odpowiedź brzmi: Celem życia ziemskiego na ziemi jest — sposobienie się, gotowanie na szczęśliwość pozagrobową.

Człowiek ma w społeczeństwie rozmaite cele do spełnienia, odpowiednio do stanowiska, na jakiem od Boga postawion; ale te wszystkie cele najbliższe, rozmaite u rozmaitych ludzi, podporządkowane są celowi wyższemu, wspólnemu ludziom wszystkim. Tym celem zaś jest: przygotowanie się na żywot wieczny.

1. Natura i cel ostateczny stworzenia jakiego zostają do siebie w stósunku istotnym tak, że z jedności natury o jedności celu możemy

wnioskować, i na odwrót. Z téj prawdy zasadniczéj wynika, że gdzie edna tylko jest natura i jeden cel ostateczny, tam też wszystkie czynności ku temu jednemu celowi zmierzać muszą Wszakże natura to nic inszego, jeno samaż istota rzeczy, boć jest źródłem, pryncypem czynności, przez który do celu swego dąży. Natura ludzka jedna jest tylko, a więc jeden tylko ma cel przed sobą, a więc też ku temu celowi wszystkie czynności zmierzać muszą. Twierdzić przeciwnie, byłoby to naturę dzielić na dwie części i utrzymywać, że inny jest cel w życiu niniejszem, a inny w życiu przyszłem.

2. I wolność człowiecza stwierdza też prawdę, że celem życia ziemskiego jest przygotowanie się na wieczność. Człowiek ma wolną wolą, może sobą samym rozporządzać; a więc nie zgadza się to z jego naturą, żeby z ślepą koniecznością, instynktowo, bez własnego przyczyniania się gnan był, pędzon ku celowi jakiemuś; przeciwnie człowiek ma własną wolą swoją dążyć do celu; może zaś to mieć miejsce wtedy tylko, jeżeli człowiek posiada możebność utracenia swéj wiekuistéj szczęśliwości, czyli, jeżeli jest w mocy jego żyć tak, iż celu swego nie osięgnie. Ktoby na wszelki przypadek, choćby żył niewiedzieć jak, posiadł szczęśliwość wiekuistą, tenby oczywiście nie miał wolności, taki musi, zmuszon jest cel ostateczny osięgnąć. A więc nie obojętna to rzecz, jak człowiek żyje; a więc nie jakiebądź życie wiedzie do szczęśliwości wiekuistéj; człowiek ma coś czynić dobrowolnie, a znowu coś dobrowolnie nie czynić, aby do onego celu doszedł; innemi słowy: człowiek winien gotować się, sposobić na życie wiekuiste.

Wreszcie i ze względu na Boga należy przyjąć za prawdę, że Bóg życia wiekuistego nie rzuca niejako człowiekowi na łono jako rzecz ladajaką bez wartości, lecz że daje jako zapłatę, jako nagrodę temu, kto tutaj na ziemi posłusznym był sprawiedliwym i mądrym rozporządzeniom Stwórcy swego i Pana.

Ale w czemże jest gotowanie się, sposobienie na żywot wieczny? Odpowiedź na to pytanie należy do całéj filozofii moralnéj, która człowiekowi wskazuje, jak ma życie swoje urządzić, aby cel swój osięgnął. Wszelako i tutaj dajemy choć ogólniejszą odpowiedź, a ta odpowiedź brzmi:

Gotowanie się, sposobienie człowieka na wieczność zasadza się na tem, ażeby uczynki swoje stósował według normy najwyższéj, czyli, żeby żył rozumnie i cnotliwie. Chwilowo obojętne to pytanie: w czem jest życie cnotliwe i rozumne, co i ile do takiego życia potrzeba; dosyć, że wszyscy ludzie czynią różnicę między dobrem a złem. między

życiem porządnem, dobrze uporządkowanem, a życiem nieporządnem, między życiem cnotliwem a niecnotliwem. Może to być, że w poszczególnem, konkretnem stósowaniu tych ogólnych pojęć i zasad wielkie znajdą się różnice; lecz wszystkie ludy wszystkich czasów i krajów znają i mają rożnicę między dobrem a złem, między cnotą a występkiem; że szacują tych, których uważają za cnotliwych, a potępiają występnych.

Tak tedy u wszystkich narodów ludzie dzielą się na dwie wielkie klasy, na dobrych i cnotliwych z jednéj strony, na złych i występnych z drugiéj strony, choć nie zawsze można wiedzieć na pewno, do którego rzędu ten lub ów in concreto należy.

Któryż tedy z tych dwu rodzajów życia uważa się za konieczne gotowanie się do wieczności? Przecie drogi tak wręcz sobie przeciwne nie mogą *do tegoż celu* doprowadzić, chyba, żeby kto twierdził, iż *wszyscy* ludzie osięgną szczęśliwość swoję, że *niepodobno* minąć się z tą szczęśliwością, to zaś nie zgadza się przecie z poprzednim wywodem naszym. Jeżeli zaś *jedna* tylko z dwojéj drogi wiedzie do celu, do doskonałego posiadania Boga, tedy tą drogą może być jedynie droga cnoty. Czyżby bowiem Bóg, który jest szczerą świętością i szczerą mądrością, nie przeczył sobie samemu, gdyby korony żywota odmówił cnotliwemu, aby ją dać występnemu, temu, który nim gardził w niniejszym żywocie? Albo czyżby ono sposobienie się na żywot wiekuisty miało być w czem inszem, a nie w cnocie, w cnotliwości? Czy więc w potędze, czy w nauce, czy w bogactwach, w zdrowiu, piękności itd.? Ależ to być nie może już przeto, że nabycie i utrzymanie tych dóbr w przeważnéj części wcale a wcale nie leży w mocy ludzkiéj. *Każdy* człowiek ma się tutaj według woli bożéj sposobić na wieczność; a więc to konieczne sposobienie się musi być w mocy *każdego* człowieka, bogatego czy ubogiego, prostaka czy uczonego, boć i nędzarz i prostak przeznaczon do żywota wiekuistego porówno z mędrcem i porówno z bogaczem; boć i taki czuje w sobie pragnienie doskonałéj szczęśliwości. A więc osiągnięcie żywota wiekuistego nie może zależeć od dóbr, które po części zgoła od woli człowieczéj nie są zależne. Natomiast jest jedna rzecz, co *każdego czasu* i na każdem miejscu jest w mocy *każdego* człowieka: jest nią — dobra wola, cnotliwość, życie cnotliwe, porządne. I w tem właśnie jest gotowanie się na żywot wiekuisty, którego Bóg żąda od każdego śmiertelnika.

2. Nie mniéj rzut oka na przyrodzenie wszystko prowadzi do wniosku analogicznego na rzecz twierdzenia naszego. We wszechświecie

wszystko jest uładnione, uporządkowane. Ład, porządek, prawidłowość przenika i obejmuje wszystko, rzeczy i największe i rzeczy najmniejsze wszystko łącząc w całość przepiękną i harmonijną. W przyrodzeniu nie ma nic takiego, coby nie zajmowało odpowiedniego stanowiska, coby nie miało właściwego sobie zadania, coby więc nie miało przepisanego sobie odpowiedniego porządku. Nowoczesnym badaczom przyrodzenia wdzięczni jesteśmy, że przez badania swoje najskrupulatniejsze, prawdę tę wyświecili należycie. Im za pomocą mikroskopu, teleskopu, analizy spektralnéj itd. badania daléj sięgają, im naprzód się posuwają, tem dowodniéj zatwierdza się prawda, że ład, porządek, prawidłowość panują wszędzie, że więc i najmniejsza odrobinka może być przedmiotem n a u k o w e g o badania. Czyżby więc sam tylko człowiek był wyjęty z pod tego ogólnego prawa? Czyżby on tylko sam jeden stanowił zgrzyt, fałszywy ton w harmonii wszechświata? Czyżby tylko człowiek, korona widzialnego stworzenia, nie miał zachowywać porządku odpowiedniego stanowisku swemu we wszechświecie i odpowiedniego wolności swojéj? Jaki zaś to ma być porządek, na to ta tylko może być odpowiedź, że to porządek m o r a l n y, czyli życie cnotliwe.

3. Gdyby Bóg człowiekowi nie przeznaczył żadnego zgoła porządku, żadnéj życia prawidłowości, toby należało wnioskować, że Bogu obojętną jest rzeczą, czy człowiek cel, do którego go stworzył, osięgnie lub nie osięgnie; toby zaś znaczyło tyle, co c h c i e ć, zamierzyć cel jaki, ale nie troszczyć się zgoła o ś r o d k i do tego celu wiodące Człowiek jest stworzon na chwałę Stwórcy swego: wszystko, co człowiek czyni i czego nie czyni, winno być każdego czasu i na każdem miejscu ku temu najwyższemu celowi skierowane. A owoż cel ten nie może być osiągnięty, jeżeli człowiek obraz i podobieństwo boże w sobie zaciera życiem występnem, grzesznem, bluźnierstwem, nienawiścią Boga krzywoprzysięstwem, życiem przeciwnem rozumowi, życiem bydlęcem itp. A więc Bóg żąda od człowieka, iżby takiego życia unikał, i żeby był członkiem, cząstką porządną, harmonijną wszechświata, w którym jest porządek, harmonia. Ktoby przypuszczał, że Pan Bóg człowiekowi w tem życiu nie przepisał życia prawidłowego, tenby rzucał cień na mądrość i na świętość Pana Boga; bo toby znaczyło tyle, co przypuszczać, że Bogu obojętną jest rzeczą, czy człowiek żyje prawidłowo lub nieprawidłowo, cnotliwie czy występnie, czy człowiek Boga miłuje, czy nienawidzi.

A więc zatwierdzamy słusznie: Bóg od każdego człowieka tu na ziemi żąda, żeby przestrzegał moralnego porządku, i w wypełnianiu tego zadania jest gotowanie się, sposobienie na żywot wieczny.

Z tego, co się dotychczas powiedziało, podaje się kilka nader ważnych wniosków:

1. Jest to wyraźny nierozum nawoływać ludzi do wyboru mądrego celu i zadania życia, jak gdyby człowiek na ten świat przyszedł bez celu, i jakby od niego wybór celu życia zależał. Tak nie jest. Jak człowiek nie dał sobie samemu istnienia, życia, granicy tego życia nie unormował, nie ustanowił, tak też nie może stanowić sobie ani celu ostatecznego, ani zadania tu na ziemi: to zadanie wyznaczył mu Stwórca. To zadanie jest, istnieje niezależnie od człowieka, i to zadanie musi spełnić, czy chce czy nie chce. Chociażby ktoś w pysze swéj żałował, iż siebie nie stworzył sam, że sobą samym nie może dowolnie rozporządzać, prawda prawdą, iż jedynie dobroć Pana Boga wyrwała go z nicości, i że mistrz rozrządza celem i przeznaczeniem dzieła, naczynia swego.

2. I ze stanowiska czysto filozoficznego nauka o ostatecznym celu człowieka da się w tem krótkiem zdaniu sformułować, które podstawą wszystkiego życia moralnego, w zdaniu: Człowiek stworzon jest od Boga, aby go poznał, miłował, aby mu służył, i przez to sobie na zbawienie wieczne zasłużył. Człowiek ma przez dobrowolne oddawanie hołdu i służby swojéj Bogu, uwielbiać Boga na ziemi. Jeżeli ten obowiązek spełni dobrowolnie, to osięgnie wiekuistą szczęśliwość; jeżeli nie spełni, tedy ją utraci. Przekleństwo i błogosławieństwo, życie i śmierć złożone w ręku jego, jedno lub drugie może wybierać. Zaczem idzie, że

3. szczęśliwość wiekuista człowiekowi obiecana jest tylko warunkowo. Bóg chce wszystkich ludzi zbawić, czego dowodem pragnienie szczęśliwości, które Bóg złożył w sercu każdego człowieka. Ale Bóg chce też, ażeby każdy człowiek miał wolność około osiągnięcia tego celu, żeby sobie na tę szczęśliwość przez cnotliwe życie zarobił, zasłużył. Uwielbianie Boga, chwała boża jest najwyższym, absolutnym celem ostatecznym; uszczęśliwienie człowieka jest celem podrzędnym, warunkowym, który człowiek osięgnie, jeżeli dobrowolnie będzie pracował około onego celu absolutnego. Nie można więc mówić, że cel świata może przez człowieka być zniweczon, unicestwion, że człowiek odwieczne plany boże może pokrzyżować, albo zgoła obalić. Jużcić Pan Bóg chce być uwielbion w ten sposób, iżby uwielbienie jego i uszczęśliwienie człowieka rzeczywiście szły, że tak powiem, ręka w rękę, albo innemi słowy: Bóg przez uszczęśliwienie człowieka chce mieć, chce osięgnąć uwielbienie swoje; lecz tego nie chce Bóg absolutnie, jeno pod warunkiem, że człowiek będzie dobrowolnie przykładał się do tego. Jeżeli człowiek wol-

ności swojéj nadużyje, jeżeli Stwórcy swemu odmówi przynależnego hołdu i poddaństwa, tedy mimo to będzie musiał uwielbić Boga, nie w dobroci jego, lecz w karzącéj sprawiedliwości.

4. Szczęśliwość niebieska nie jest dobrem, któreby bez pracy stawało się udziałem człowieka; owszem, jest zapłatą za cnotę, jest koroną za zwycięstwo. Widok téj korony, która tam w wieczności zgotowana człowiekowi, ma pielgrzyma ziemskiego krzepić w burzach niniejszego żywota, ma być obroną dlań naprzeciw złego ponętom, ma go hartować w bojach i znojach ziemskich.

5. Zapatrując się na życie ziemskie z punktu widzenia wieczności, musimy przyznać, że to życie nieopisanie wielkiéj jest wartości. Od życia zawisła wieczność, ono jest drogą rozstajną, gdzie się rozstrzygają losy wieczności. Człowiek albo na twardą cnoty ścieżkę wstąpi, która do wiekuistéj wiedzie korony, albo też obierze sobie przestronną drogę występku, która wiedzie do zatracenia: albo — albo, i jednego z dwojga żaden człowiek nie może uniknąć. Owoż najpierwszem i najważniejszem zadaniem człowieka jest wybierać dobrowolnie między jednem a drugiem. Dla tego to więc życie niniejsze jest rzeczą tak niesłychanie ważną i poważną, dla tego więc nie godzi się życia uważać za igraszkę płochą. Ono zadanie: wybierać między jednem a drugiem jest zadaniem każdego człowieka bez wyjątku, czy on na szczycie chwały i potęgi postawion, czy nosi berło i koronę, czy też jako wyrobnik lub żebrak wlecze żywot nędzy — czy on Grek czy barbarzyniec — każdego a każdego zadaniem jest życie swoje tak urządzić, iżby żywota wiekuistego dostąpił. Tego zadania nie można komu inszemu przekazać; to zadanie musi każdy spełnić sam.

W świetle téj prawdy zrozumiemy też teraz, dla czego życie człowieka jest czemś świętem, nietykalnem, podczas gdy z życiem zwierza niejako igramy. Morderca, zabójca! — w tem słowie tkwi straszliwe przekleństwo. Nawet zabicie zbrodniarza wyrokiem sprawiedliwości budzi w sercach naszych żałość, nastraja nas poważnie, — na widok zabitego bydlęcia jesteśmy obojętni, nieczuli. Co za ogromna różnica uczuć, jakie się budzą w nas, gdy w ziemi zakopują bydlę, a gdy człowieka wynoszą na cmentarz! Mimowoli prawie zmarłemu współbratu życzymy tam w wieczności błogosławieństwa; boleść rozłąki zdolna ukoić jedynie nadzieja, że się tam na drugim lepszym świecie znowu obaczym.

6. Największem dobrem w tem życiu jest życie cnotliwe. Wszakże cnota, cnotliwość jest onem gotowaniem się, sposobieniem na wieczność; wszakże ona sama tylko zdolna nam zbawienia przyczynić; wszakże

przez cnotę tylko można Boga uwielbić, i dla cnoty tylko, dla cnotliwego żywota osadzeniśmy tutaj na tym drobnym planecie. To też tłomaczy nam, dla czego dobra moralne o tak wiele przewyższają wszystkie dobra ziemskie. Prawą poznaką cnotliwego jest to, że cnotę ponad wszystko co ziemskie przekłada, że raczéj wszystkie męki ponieść gotów, niżeli sprzeniewierzyć się obowiązkom swoim.

Wszelako cnoty owoce nie jeno w wieczności dopiero dojrzewają; już tutaj na ziemi cnota jest najlepszą i najpewniejszą pociechą w każdem położeniu, a osobliwie w ostatniéj godzinie. Może to być, że wszystkie zamysły spelzną na niczem, że spadną na człowieka choroba, nędza, prześladowanie, najrozmaitsze przygody: — patrząc zmysłowem okiem na życie jego, trzeba przyznać, że to życie było marne, bez wartości. A jednak nie: bo pociechą dlań jest to, iż spełnił swój obowiązek, a więc że spełnił najważniejsze zadanie swoje; a więc życie jego nie było marne, bo co siał we łzach, będzie sprzątał w radości.

Co się dotychczas o celu życia ziemskiego powiedziało, uwydatnia się jeszcze więcéj, gdy rzucim okiem na **ś m i e r ć**, albo raczéj na krótkie trwanie życia ludzkiego.

Życie wszystko na ziemi poddane jest zakonowi, prawu śmierci. Życie nowo powstałe rozwija się czas niejaki, przez krótki czasu przeciąg utrzymuje się na tejże wysokości, a potem poczyna znowu obumierać, aż zgaśnie zupełnie. Ten proces powstawania i znikania, odbywa się, pomijając wewnętrzne wpływy szkodliwe, u istót tegoż rodzaju w czasie jednakowym, stósunkowo bardzo krótkim. U pojedyńczych istót szczęśliwe jakie nadzwyczajne okoliczności mogąć życia granice nieco daléj posunąć; lecz przecięciowa granica jest według dotychczasowych spostrzeżeń niecofnięta.

Więc pytamy się: Zkądże to, że na wszystkie istoty żyjące przychodzi śmierć tak wcześnie, z taką nieubłaganą regularnością? Odpowiedź brzmi:

Prawo śmierci da się zrozumieć i wytłomaczyć jedynie **t e l e o l o g i c z n i e**, to znaczy: jako prawo, które wydała wola rozumna do celu pewnego.

D a r w i n i z m nie żałował pracy i trudu, by wytłomaczyć to tak prędkie i nieubłagane umieranie; boć prawo śmierci jest faktem, który już najmniéj można z nauką o rozwijaniu się pogodzić.

Proces ewolucyjny rozwoju ma przecież wykazać rozmnożenie i udoskonalenie życia; kto występuje do walki o byt, uzbrojon jest najdoskonaléj, ten ma plac odzierżyć. A więc im wyżéj wstępujem po szcze-

blach drabiny stworzeń, tem większy tam być powinien rozwój, większe bogactwo, większa trwałość życia; więc człowiek powinienby co do długości życia wszystkim innym stworzeniom przodować. A owoż tak nie jest w rzeczywistości.

Im niżéj zstępujem po drabinie istót żyjących, tem dłuższą tam napotykamy żywotność. Wiele roślin, jak n. p. adansonie na wyspach Kapwerdyjskich, cedry libańskie dochodzą wieku więcéj niż tysiąca lat. W królestwie zwierząt (n. p. u słoni, u szczupaków, u orłów itd.) napotykamy nierzadko wiek lat 200 i więcéj (Dr. Weismann: *Ueber die Dauer des Lebens*). A o człowieku powiedziano jest: Liczba lat jego jest 70, jeżeli wiele, to 80, co ponad to, — utrapienie i boleść. A więc człowiek co do trwałości życia bynajmniéj nie kroczy na czele procesu rozwojowego. Powie może kto, żeć należy uwzględnić nie tylko długość życia, lecz i treść jego, to jest produkt trwałości i natężenia; że człowiek intenzywnością wynagradza brak długości życia. Ten wybieg marny.

1. Jak każdéj istocie żyjącéj, tak i człowiekowi bardzo o to chodzi: życie swe choć nieco przedłużyć. Nawet u najnędzniejszego człowieka ten popęd zachowawczy, to pragnienie utrzymania życia tak silne, iż żadnéj nie lęka się ofiary, byle tylko żył dłużéj. Zkądże to więc pochodzi, że mimo tego tak silnego popędu trwałość życia u istót najdoskonalszych daleko mniejsza, niż u stworzeń niższych?

Ależ nie jest prawdą, jakoby większa intenzywność życia wpływała stanowczo na krótszą trwałość życia, czyli, że w miarę zużywania się sił z powodu intenzywności, traci się co do trwałości. Fakta sprzeciwiają się temu. Ptaki n. p., które przecie mają krew gorącą i bardzo są ruchliwe, w przecięciu dłużéj żyją, niż zwierzęta ssące i amfibia o równéj wielkości. Pszczoły żeńskie, pracownice, samiczki mrówek żyją dłużéj niż truty, niż samce, choć u mrówek samce nie różnią się wielkością ani komplikacyą budowy od samic.

Nieudolność nauki ewolucyjnéj około wytłomaczenia krótkiéj trwałości życia pokaże się jeszcze dosadniéj, skoro przypatrzym się ludziom. Według téj nauki mają ostawać się przy życiu ci, co do walki o byt najlepiéj uzbrojeni; a więc podług téj nauki trwałość życia ludzkiego musiałaby w biegu czasów rosnąć, wzmagać się, potężnieć. A owoż tak nie jest. O ile z dat historycznych możemy sądzić, to pokazuje się, że u najstarożytniejszych ludów daleko częściéj napotykamy wiek życia wyższy, niżeli obecnie. A i przecięciowy wiek życia u ludzi nie wzmógł się. Engel udowodnił, że przynajmniéj w Prusach w latach między 1820 a 1860 przecięciowy wiek życia zmniejszył się.

Jeżeli gdzieindziéj zdaje się średni wiek życia rosnąć, wzmagać się, to należy to przypisać przyczynom zewnętrznym: przepisom większéj ostrożności, lepszemu pielęgnowaniu chorych itp., ale nie większéj sile żywotnéj, jakby to według Darwinizmu być powinno.

2. Porównanie rozmaitych istót żyjących ze sobą pokazało nam, że prawo krótkiéj trwałości życia jest prawem pochodzącem od istoty rozumnéj. Do tegoż wyniku dojdziem, pytając się, czemu u wszystkich istót żyjących trwałość życia ściśle ograniczona. Mówią, że śmierć jest koniecznem następstwem zużycia się organów lub pewnych zmian komórek i włókien, które to odmiany prawidłowo następują, psują funkcye żywotne, aż wreszcie śmierć sprowadzą. Ale to twierdzenie nie zgadza się z faktem, że u niektórych zwierząt, n. p. u libellów, much jednodziennych, u wielu motyli, śmierć nie przychodzi dopiero po pewnym okresie życia, lecz zaraz potem, gdy jajka zniosą. A daléj, zkądże to pochodzi, że organizm aż do pewnego w granicach tegoż rodzaju przecięciowo równego czasu posiada moc wyrównywania, reperowania, że tak powiem, tego co się zużyło i zmieniło, ale że potem siła żywotna zwolna umniejsza się według nieodmiennego prawa? Maszyna zużywa się, i nie może się sama reperować; ależ organizm nie jest maszyną. Organizm sam ze siebie, z wnętrza swego odbudowuje się, utrzymuje, naprawia. Dla czegóż więc z tylu miliardów doskonałych organizmów ani jeden nie może życia swego obronić i ochronić od wrogich wpływów wewnętrznych i zewnętrznych?

Mówią, że ograniczona zdolność rozmnażania się komórek jest przyczyną zamierania, śmierci. Ale dla czegoż ta zdolność ograniczona? Czemuż taż komórka, która się sto, tysiąckroć rozmnożyła, nie zdolna rozmnażać się i nadal? A więc te twierdzenia nie tłomaczą nic. Fakt, że wszystkie żyjące organizmy nawet w najszczęśliwszych okolicznościach wszędzie i zawsze po przecięciowo tejże długości życia umierają, popadają w moc śmierci, da się pojąć i wytłómaczyć jedynie ze stanowiska teleologicznego, jako prawo wydane przez Stwórcę w celu rozumnym.

A jakiż to cel?

Ze względu na istoty nierozumne bezpośrednim celem krótkiéj trwałości życia jest korzyść gatunku, rodzaju; dalszym jest pożytek całego wszechświata, a osobliwie człowieka.

W królestwie roślin i w królestwie zwierzęcem osobniki, istota każda z żelazną koniecznością przykuta do służby gatunkowi, rodzajowi. To prawo powszechne wzięte z doświadczenia ujawnia się i ze względu na krótką trwałość życia. Doświadczenie uczy, że indywidua umierają

w przecięciu natychmiast, skoro gatunkowi swemu, rodzajowi oddały swe służby, skoro się już na nic nie przydadzą: mają ustąpić miejsca potomstwu żywotniejszemu. Dobro gatunku, rodzaju wymaga bowiem, żeby równocześnie istniało jak najwięcéj żywotnych, czerstwych osobników, indywiduów. Ażeby ten cel mógł być osiągnięty, potrzeba, ażeby przecięciowa trwałość życia każdego indywiduum z osobna była krótka. Gdyby ta trwałość była nieograniczona, toby niepodobno było, żeby indywiduum nie zostało uszkodzone w téj lub owéj części organizmu, uszkodzone może na zawsze; więc wtedy ono indywiduum starzejąc się, stawałoby się coraz niezdolniejszem do celów gatunku swego. Weźmy na uwagę i to, że przy nieograniczonéj trwałości życia nie byłoby odmian, rozmaitości, czerstwego młodzieńczego życia w przyrodzie; wtedyby zapanowała martwowa, nudna, zimna, zabójcza jednostajność. Natomiast jakiż to cudowny widok przedstawia nam życie wielokształtne, pełne odmian, co jeno wiekuistego powstawania, rodzenia się i umierania może być skutkiem! Jakież to raźne, bujne, wesołe krzątanie się na wiosnę, gdy po długiéj zimy martwocie, śmierci, niejako nowe budzi się życie w polu i w boru! A jak wiosna, tak i inne pory roku z nowymi kształty fundują się na prawie powstawania, rodzenia się i umierania.

Ale dla czegoż to samemuż człowiekowi, panu i bezpośredniemu celowi widzialnego stworzenia, wyznaczona tak krótka miara życia? Jednym z celów jest niezawodnie i dobro rodzaju ludzkiego. Gdyby nie było umierania, śmierci, tobyśmy mieli ród ludzki zestarzały, zgrzybiały, co daleki od złudzeń, nadziei i zapałów młodości, w wygodnym spokoju szukałby używać tego trocha przyjemności, jakie daje ziemia.

Ale przedewszystkiem **życie rodzinne** zależne od prawa śmierci. Czemżeby była społeczność ludzka bez rodziny z tylą tysiącami węzłów serdecznych z tylą odmian smutku i wesela, wreszcie z potomstwem, którego źródłem rodzina? Owóż ma-li być rodzina, musi też być i śmierć, umieranie. Gdyby śmierć nie przerzedzała ustawicznie szeregów ludzkich, toby rozradzanie się, rozpładnianie przez rodzinę nie było koniecznie potrzebne, byłoby nawet wręcz szkodliwe. Na maleńkim planecie naszym jest miejsce i pożywienie dla małéj tylko, dla ściśle ograniczonéj liczby istót ludzkich.

Wszelako nie dla samego jeno pożytku rodzaju postanowiono jest człowiekowi umierać niebawem. W tem właśnie jest godność człowieka, różniąca go od innych stworzeń, że człowiek nie jest jeno środkiem dla rodzaju, lecz poniekąd i **celem dla siebie**, a więc też przeznaczon, aby **własną** szczęśliwość doskonałą osięgnął. Wszystkie

rzeczy ziemskie mają służyć do wiekuistego dobra człowiekowi; są dlań podścieliskiem tylko moralnego porządku, przez który człowiek cel swój wiekuisty zdobywa. Toż stósuje się i co do śmierci: człowiek umiera, ale w pierwszym rzędzie nie dla pożytku rodzaju; śmierć ma dla człowieka jako dla osobnika przedewszystkiem teologiczne znaczenie.

Dla czegoż tedy musi człowiek, korona stworzenia, ustępować tak wcześnie z tego ziemskiego pobytu? Dla czegoż w porównaniu do innych stworzeń niższego rzędu, tak krótka jeno wyznaczona mu doba? Na to pytanie może jedynie theistyczny pogląd na świat odpowiedzieć dostatecznie. Człowiek tu na ziemi jest tylko pielgrzymem, zdążającym do wiekuistéj ojczyzny. A więc życie ziemskie jest tylko punktem przejściowym, jest czasem próby, gotowania się. Zaczem słuszna rzecz, ażeby to życie było krótkie, bo krótkim winien być czas próby.

Kto na krótkość życia ziemskiego nie z tego oto zapatruje się punktu, ten nie zdolen zrozumieć, dla czego zimna ręka śmierci tak rychło zrywa najśliczniejszy kwiatek widzialnego stworzenia. Ta myśl musi go napełnić gorzkością i niechęcią, iż serce ludzkie tysiącznymi węzły z tem życiem spojone, tak żądne wszystkiego co wielkie, co dobre, co piękne, tak wcześnie a na zawsze bić przestaje. Za tem musi pójść rozpacz czarna, i pragnienie użycia i zużycia jak najwięcéj, o ile tylko podobno, ziemskich rozkoszy, zanim wpadnie w przepaść nicości.

Ale inaczéj będzie rozumował, kto w świetle wieczności na to życie niniejsze spogląda. Ten pojmuje, że krótkość życia odpowiednią jest całkiem celowi i zadaniu życia, bo tym celem i zadaniem jest: gotowanie się, sposobienie w tem życiu na wieczność. Ten rozumie też jasno, dla czego czas i okoliczności śmierci zakryte śmiertelnemu oku. Gdyby człowiek znał śmierci swojéj godzinę, toby nader łacno był wystawion na pokusę, ażeby w znacznym życia przeciągu nie dbać o swem naczelnem zadaniu, żeby temu zadaniu chyba resztkę życia poświęcić: pokusy do złego liczne, namiętności potężne. Dla tego Stwórca nader mądrze zakrył ciemną zasłoną czas i okoliczności śmierci, ażebyśmy każdego czasu byli gotowi umierać, bo śmierć jako złodziej w nocy przyjść może.*)

Z tego stanowiska śmierć istót podległych człowiekowi w innem

---

*) Ut ignorantiam illam dici omnibus taciti non sine utilis silentii ratione esse sciremus, vigilare nos Dominus propter adventum furis admonuit, et orationum assiduitate detentos omnibus praeceptorum suorum operibus inhaerere (*Hilarius*).

przedstawia się świetle. Jak wszystko tutaj na służbę człowiekowi oddane, tak też — można powiedzieć — i umierają dla człowieka istoty nierozumne, nie tylko, żeby przyrodzonym jego potrzebom służyły, lecz, żeby służyły i moralnemu jego życiu, innemi słowy: żeby mu pomocne były w gotowaniu się na śmierć. I widzimy też, że to czynią. To wiekuiste rodzenie się i umieranie, powstawanie i znikanie, to bezustanne zmienianie się, to wszystko zdolne jest oderwać serce człowiecze od przywiązania zbytecznego do rzeczy ziemskich. Serce pragnie szczęśliwości trwałéj; nieprzeparcie szuka stałego punktu odpocznienia. A owo gdziekolwiek spojrzy, zewsząd stawa przed nim śmierć w tysiącorakich postaciach, pokazując, że przemija wszystko, co ziemskie; że nigdzie nie ma spoczynku, nigdzie trwałości, że wszędzie odmiana i przemienność, powstawanie i znikanie. A tak nie dopuszcza, aby serce cel swój ostateczny w rzeczach ziemskich zakładało; i to serce nie zaspokojone niczem, wznosi się wyżéj ponad ziemię, zwraca się ku dobrom onego drugiego świata — nieodmiennym, wiekuistym.

A daléj: jakże potężnie przypomina nam śmierć wszystkich tworów do koła, nasz własny koniec! Wszystko woła: *Memento mori*. Śmierć inszych jest warunkiem naszego życia. Śmierć użyźnia nasze łany. Abyśmy mieli odzienie i pożywienie, inne istoty muszą śmierci padać ofiarą.

Jakże cudownie i odpowiednio do przeznaczenia wszystko a wszystko w przyrodzeniu jedno z drugiem się wiąże, jedno drugiemu służy, jedno drugie uzupełnia, udoskonala i dostraja do jednéj wielkiéj, wspaniałéj harmonijnéj całości! Bezpośrednim celem téj całości jest człowiek. Postawion w tem pełnem odmian obiegu rzeczy stworzonych, wplecion w to koło zmysłową częścią swoją, ma przez te odmiany wszystkie dążyć do tego, co nieodmienne; po drabinie tego, co nikłe, co skończone duch i serce człowiecze mają wznosić się ku wiekuistemu, nieodmiennemu źródłu wszystkiego co prawdziwe, co dobre, co piękne.

I w tem jest uwielbienie, chwała boża, i w tem też wiekuista szczęśliwość człowieka. *X. R.*

O Brewiarzu
i znaczeniu mistycznem psalmów liturgicznych

przez

ks. Wł. J. Jachimowskiego, dziekana w Koropcu.

(Ciąg dalszy.)

II.

Jutrznia Wtorkowa.

„Zaprawdę powiadam wam: iż wy, którzyście poszli za mną, w odrodzeniu, gdy usiędzie Syn człowieczy na stolicy majestatu swego — będziecie i wy siedzieć na dwunastu stolicach, sądząc dwanaście pokoleń Izraelskich.“ (Mat. 19, 28.)

„Wtorkowy dzień – to Apostolski!“ mówi starożytna Pieśń nasza (z r. 1410), w tym dniu bowiem obchodzim pamiątkę dwunastu fundamentów Nowéj Jerozolimy, t. j. Kościoła katolickiego jak mówi Jan św. Pierwszy fundament Jaspis (Piotr), wtóry Szafir (Andrzej), trzeci Chalcedon (Jakób Zebedeusz), czwarty Smaragd (Jan), piąty Sardonix (Filip), szósty Sardius (Bartłomiej), siódmy Chryzolitus (Mateusz), ósmy Beryllus (Tomasz), dziewiąty Topas (Jakób Mniejszy), dziesiąty Chryzopras (Judasz Tadeusz), jedenasty Hyacynt (Szymon), a dwunasty Ametyst (Maciej). (Apok. 21). Każdy przeto psalm jednemu z tych św. Apostołów się poświęca.*)

Lecz możnaby też każden psalm z osobna dwom Apostołom poświęcić, wtedyby tylko sześć psalmów opiewały żywoty św. Apostołów. Drugą zaś połowę Jutrzni moglyby zająć pamiątki pierwszych św. Męczenników, których imiona jaśnieją w Kanonie Mszy św. bszpośrednio po Apostołach, t. j. Linus, Kletus, Klemens, Xystus, Korneliusz, Cypryan, Wawrzyniec, Chryzogon, Jan

*) Jako dodatek do Primy Wtorkowéj służy Psalm 24 Do Ciebie Panie! podniosłem dusze moję... Drogi Twoje okaż mi Panie, a ścieżek Twoich naucz mię. Jest to jakoby modlitwa Apostołów św., rozchodzących się po świecie w celu głoszenia Ewangielii. Dla tego od tych słów rozpoczyna się Msza św. I Niedzieli Adwentowéj, czyli Rok Kościelny, który się rozpoczął od opowiadania Ewangielii wszystkim narodom. Z tego też psalmu są introity Mszy św. na Niedzielę II Wielkiego Postu: *Reminiscere* i na Niedzielę III: *Oculi*.

i Paweł, Kozma i Damian; wtedy to spełniają się słowa Apokalipsy: „A oto! stolica postawiona była na niebie, a na stolicy siedzący... a w około stolic dwadzieścia i cztery a na stolicach dwudziestu i czterech Starszych Siedzących obleczonych w szaty białe, a na głowach ich korony złote“ (Obj. 4, 2 seq.).

Przy czytaniu Psalmu 38 staje nam przed oczyma duszy postać pokutującego Piotra, którego potrójne zaprzanie się swego Mistrza i Pana mieszczą pierwsze trzy wiersze tego psalmu: „Rzekłem: będę strzegł dróg moich: abym nie zgrzeszył językiem moim...“ I rzeczywiście! św. Piotr, jak mówi o nim podanie, opłakiwał przez całe swe życie swój upadek głęboki i od ustawicznych łez potworzyly się brózdy na twarzy jego. W dalszym ciągu wyrazy: „Oznajmij mi Panie koniec mój i liczbę dni moich“ znowu nam Piotra wyraźnie wskazują, bo właśnie jemu to szczególnie objawił Pan zejście jego i rodzaj śmierci, mówiąc: „Gdyś był młodszym, opasowałeś się i chodziłeś, kędyś chciał, lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce twoje“ (Jan 21). Słowa psalmu: „Bardzo krótki wymierzyłeś mi Panie! czas żywota mego“ znowu przypominają nam wyrazy pożegnalne Piotra: Prędkie jest złożenie przybytku mego. jako i Pan nasz J. Chrystus oznajmił mi (2 Petr. 1, 14).

Czytając Psalm 39 zaraz na początku widzimy obraz św. Pawła, mianowicie jego nawrócenie u bram Damaszku: I wysłuchał Pan prośby moje i wywiódł mię z dołu nędzy i z gęstego błota, i postawił na skale nogi moje... Potem opisuje niejako Paweł swe powołanie, jako Apostoła Narodów: Ujrzą mnodzy i nawrócą się: i będę opowiadał sprawiedliwość Twoją w Kościele Wielkim... A nakoniec wzmiankuje podobnie, jak w II do Korynt. 12 o niebezpieczeństwach, na jakie jest narażony: Otoczyły mię złe, którym nie masz liczby... rozmnożyły się nad włosy głowy mojéj i serce moje opuściło mię...

Niektóre wyrazy Psalmu 40 malują nam św. Andrzeja, brata Piotrowego, który zginął w Patras na krzyżu, mającym postać litery X. Do niego da się zastósować w. 4. w hebr.: Pan go wesprze na łożu boleści, t. j. na krzyżu, na którym wisząc dwa dni nie przestawał chwalić Chrystusa i wołając: O krzyżu drogi! przyjmij mię od ludzi i oddaj mię Mistrzowi memu, aby przez ciebie mię przyjął, jako przez ciebie mię od-

kupil. Podobnie psalm kończy się: A mnie dla niewinności przyjąłeś i utwierdziłeś na wieki!

Psalm 41 rozpada się na 2 części, z których każda kończy się słowy: *Spera in Deo*... W I części przyrównany jest Jakób Większy do jelenia, który pragnie do źródeł wodnych i on też pierwszy to pragnienie ugasil, bo pierwszy z Apostołów zginął ścięty od Heroda Agrippy. W II części zaś opisany jest Jan, uczeń, którego Pan miłował, a który był i Apostołem i Ewangelistą i Prorokiem i ztąd też opisuje się jako człowiek, na którego otworzyły się z grzmotem obłoki niebieskie, a wielkie wody jakby katarakty czyli wodospady nań zlewają się. I tak ten psalm słusznie do obu Synów Gromu (Boanerges) zastósować się daje.

Psalm 43, któremu za tytuł położyłbym Apostoła Tomasza, co to najdaléj ze wszystkich Apostołów rozsiał Ewangelią i dotarł aż do Indyów Wschodnich, maluje dawną świetność, a późniejszy upadek ludzi Wybranego. Kończy się zaś wspaniałą modlitwą o wydźwignienie ludu z tego ucisku, którą też i do Zmartwychwstania P. odnieść można. Są to slowa Introitu na Niedzielę Sexagesimae: Powstań, czemu śpisz, Panie powstań a nie odrzucaj do końca. Czemu oblicze twoje odwracasz? I zapominasz ubóstwa naszego? Powstań Panie! ratuj nas, a odkup dla imienia Twego!

Psalm 44 jest to slawny Dziewosłąb, pienie weselne na gody królewskie (Epithalamion); przypisałbym go św. Mateuszowi, Ewangeliście, bo wspomina: iż język jego jest jako pióro pisarza, prędkc piszącego. A właśnie Mateusz, niegdyś Celnik, pierwszy z Apostołów napisał Ewangelią, już r. 42 po Chr. Gdy zaś opisuje Króla, piękniejszego urodą nad wszystkie syny ludzkie i powiada: że zasiadł na tronie z berłem w ręku — a Królowa (Oblubienica) stanęła po prawicy Jego — cóż innego w duchownem znaczeniu może ten obraz wyrażać, jeźli nie Wniebowstąpienie P. i Siedzenie po prawicy Ojca?

Psalm 45 maluje pod obrazem trzęsienia ziemi i potopu Sąd ostateczny, ale oraz wspomina: że Rzeka Boża rozwesela Miasto Boże. Ojcowie św. rozumieją pod ową Rzeką dary Ducha ś., którego Bóg obficie wylał na nas i dla tego lękać się nie możemy niczego, bo: Pan Zastępów z nami, Bóg Jakóbów obrońcą naszym. Psalm ten mógłby być ozdobiony imieniem św. Bartłomieja, którego nazwa oznacza: Syn rozdzielającego wody.

Psalm 46 jest wspaniałym obrazem Wniebowstąpienia P.

i zesłania Ducha św., a oraz proroctwem o nawróceniu wszystkich narodów pogańskich do wiary. Ztąd też zaczyna się i kończy wzmianką o poganach, bo wzywa ich do wesela, a w końcu wspomina że królowie pogańscy (Elohim) wznoszą swe tarcze ku obronie wiary. Dla tego przypisałbym go Apostołowi Filipowi, który (jak czytamy w Ew. ś. Jana 12, 20) pogan t. j. Greków, którzy chcieli widzieć Chrystusa Pana i z Nim rozmawiać, do Niego wprowadzał.

Psalm 47 odmawia się w dzień Zielonych Świątek, bo wzmiankuje o górze Syon, gdzie stał Wieczernik Pański (coenaculum) i gdzie też Duch św. pod postacią ognistych języków zstąpił na Apostołów. Był to właściwie dzień założenia Kościoła; przeto w dalszym ciągu opisuje Psalmista walkę królów ziemskich przeciw Kościołowi i ostateczne zwycięztwo Kościoła pod obrazem burzy morskiéj, która zatopiła okręty Tharsis t j. ogromne statki, które żeglować miały aż do Hiszpanii lub Kartaginy. Pod obrazem córek Judzkich i mnóstwa wież na górze Syon przedstawia niezliczone kościoły, wzniesione u narodów pogańskich, które jednak głowie wszystkich kościołów na górze Syon, t. j. Rzymowi są poddane. Dla tego ten psalm może być poświęconym Apostołowi Jakóbowi Mniejszemu, jako pierwszemu biskupowi Jerozolimy.

Psalm 48, który może nosić tytuł Szymona Zeloty, opisuje 10 artykuł wiary: Grzechów odpuszczenie, wspomina bowiem dwakroć z ironią, że człowiek, aby we czci był, nie zrozumiał (swéj godności); sam się przyrównał bydlętom bezrozumnym i stał się im podobnym. Grzechy więc jego są przyczyną potępienia wiecznego w piekle, od którego nas żaden człowiek wybawić nie może, tylko Bóg wedle miłosierdzia swego obiecał odpuścić nam grzechy, bylebyśmy się szczerze doń nawrócili.

Psalm 49 opisuje tak pięknie i jasno powtórne przyjście Pańskie w obłokach niebieskich na sąd ostateczny, iż w tym duchu czytany, prawie zupełnie zrozumiany być może. Odnosi on się przeto do 11 artykułu: Ciała Zmartwychwstanie, o którem to przyjściu Pańskiem w chwale i majestacie pisze Judasz Apostół w swym liście, przytaczając słowa Enocha (Ep. Judae v. 14).

Psalm 51 ostatni z wtorkowych odnosi się do ostatniego z Apostołów Judasza Iskarioty, zdrajcy, który też figuruje tu pod nazwą Doega, w zupełnie odpowiedniéj formie Judaszowéj, bo skutkiem jego zdrady arcykapłan Achimelech ze wszystkimi kapłanami został zamordowany z rozkazu Saula. Zakończenie zaś Psalmu: „A ja jako Oliwa urodzajna w domu Bożym“ może nam w od-

wrotnem podobieństwie przedstawić wybranego w miejsce Judasza 13 Apostoła, bardzo pięknie i stósownie zakończa 12 psalmów apostolskich, wskazując w ostatnim wierszu na żywot wieczny jako zapłatę wszystkich ludzi prawego serca.

Psalmy *Laudesowe* na wtorek, jako dzień Apostolski, możnaby odnieść do ośm błogosławieństw, które Pan wyrzekł na górze w Galilei, gdy przystąpili doń uczniowie a Pan podniosłszy oczy na nie, wypowiedział je na początku swego kazania. Albo też można je zastósować do siedmiu proźb Modlitwy P., ale w odwrotnym porządku, tak iż I Psalm *Miserere* odpowiadałby siódméj proźbie: Zbaw nas ode złego, a złem największem i jedynem jest potępienie i odrzucenie od oblicza Bożego — II Psalm *Judica* (który też rozpoczyna Mszę św.) składa się z 6 wierszy, z których po dwa odnoszą się do każdéj z trzech Osób Trójcy Przenajśw. i mogą też proźbę wyrażać o oddalenie trojakiéj pokusy: świata, czarta i ciała. III Psalm *Deus, Deus meus*... odnosiłby się do proźby o odpuszczenie grzechów, podobnie jak IV Psalm do proźby o Chleb powszedni i o Chleb nadistotny (Terra dedit fructum suum). Psalm V a raczéj Kantyk Ezechiasza (gdy był zachorzał i wyzdrowiał z niemocy swojéj) pięknie przedstawia trzecią prośbę: Bądź wola twoja... Trzy zaś ostatnie psalmy malują nam tak pięknie Wstęp i pierwsze proźby Modlitwy Chrystusowéj: Przyjdź Królestwo Twoje" i „Święć się Imię Twoje", wzywając wszystkie stworzenia do chwały Bożéj, iż i dłuższego wykładu nie potrzebują, a raczéj, jako wymowny komentarz do tych proźb poczytane być mogą. Albo też można siedem psalmów *ad Laudes* we wtorek zastósować do 7 Uczynków Miłosierdzia względem Ciała i względem Duszy. Są to te sprawy, które Chrystus na Sądzie ostatecznym wyliczać będzie. Sześć tych uczynków przytacza Zbawiciel (u Mat. 25, 35) a siódmy: Umarłych pogrzebać uczy Anioł Rafał (Tob. 12, 12), Kościół zaś dodaje drugich siedem uczynków względem duszy — odpowiednich w przenośnem znaczeniu onym pierwszym — i są z niemi w najściślejszym związku. Albo do siedmiu Kościołów, do których Paweł Ap. pisał swe listy: do Rzymian, do Koryntyan, do Galatów, do Efezyan, do Filipowian, do Kolosan i do Tessaloniczan, lub siedem listów katolickich, z których jeden Jakóba, trzy Piotra, trzy Jana i jeden Judy Tadeusza.

III.

Jutrznia Środowa.

„I słyszałom liczbę pieczętowanych, sto czterdzieści i cztery tysiące ze wszech pokoleń: z pokolenia Judy 12 000 naznaczonych — z pokolenia Ruben 12.000 — z pokolenia Gad 12,000 — z pokolenia Asser 12,000 — z pokolenia Nephtalim 12.000 — z pokolenia Manasse 12,000 — z pokolenia Symeon 12,000 — z pokolenia Lewi 12,000 — z pokolenia Izachar 12.000 — z pokolenia Zabulon 12,000 — z pokolenia Józef 12.000 — z pokolenia Benjamin 12,000 naccechowanych.“ (Apok. 7, 4 następ.)

Środa — to dzień zdrady Jadaszowej! — jak to okazuje Ps. 25 dołączony na Primę w środę — a ten dzień poświęcony w Kościele pamięci wiernych zmarłych, tudzież św. Józefowi, jako patronowi szczęśliwej śmierci a opiekunowi i obrońcy całego Kościoła. Dwanaście psalmów odpowiadają w dniu tym 12 pokoleniom ludu izraelskiego, między któremi pokolenie Józef dwie części otrzymało, tj. dwaj jego synowie Efraim (urodzajny) i Manasses (zapomniany) odrębne mieli działy.

Pierworodny Ruben (syn widzenia), Symeon (słuchający), Lewi (wierny, przywiązany, korona lub wieniec), Juda (chwalebny, uwielbiony symbol jego lew), Dan (sędzia, symbol jego wąż, żmija), Gad (szczęśliwy), Nephtalim (zrównany, pasowanie się moje, symbol jeleń), Aser (błogosławiony), Issachar (zapłacony, kupiony, symbol jego osieł), Zabulon (wyposażony, zamieszkały, osiadły), Józef (wzrastający, rozkwitający), (Benoni, syn boleści, później przezwany Benjamin, syn prawicy) symbol jego wilk.

Tak są opisani w proroctwie Jakóba patryarchy, gdy im błogosławił na łożu śmierci (Gen. r. 49).

Stósownie do tych słów Jakóbowych możnaby w nich widzieć niejako wyobrazicieli wszelkich stanów w kraju, i tak: Ruben przedstawia przełożonych, Symeon podwładnych, Lewi kapłanów, Juda królów i wodzów, Dan sędziów, Nephtali myśliwych lub żołnierzy, Gad bogaczów, Aser bogobojnych lub zakonników, Issachar kupców, Zabulon rolników, Józef rzemieślników, a w końcu Benoni biednych, opuszczonych, nic nie mających, żebraków.

Imiona 12 pokoleń Izraelskich stanowią niejako niebieski ów Zodyak starego zakonu, podobnie jak imiona dwunastu Apostołów są gwiaździstemi znakami Zodyaku na firmamencie nowego przy-

mierza. — Dwanaście też psalmów na środę przeznaczonych, łatwo do tych 12 imion i ich znaczenia duchownego odnieść możemy.

Stósunek ich do 12 Apostołów byłby następny! Ruben najstarszy wyobraża Piotra, bo bronił lubo bardzo nieśmiało Józefa, by go bracia nie zabili i poradził wrzucić go do suchéj cysterny, aby go późniéj z niéj wydobyć. Za radą zaś Judasza sprzedano Józefa kupcom Izmaelitom, podobnie jak zdradą Judy Iskarioty, Chrystus sprzedany został za 30 srebrników. Najmlodszy zaś Benjamin jest obrazem Apostola Pawła, który pochodził z tego pokolenia (Rz. 11. 1) a św. Augustyn pisze: iż na nim spełniło się proroctwo Jakóba: Benjamin Wilk drapieżny rano będzie jadł łup, a wieczór będzie dzielił korzyści (Gen. 49, 27), bo będąc jeszcze Szawłem, parskał mordami i groźbą przeciw wyznawcom Chrystusa a po nawróceniu swem stał się Pawłem i został Naczyniem wybranem, aby roznosił imię Pańskie przed narody i króle i syny Izraelskie. Inni Apostolowie pochodzili z pokolenia Judy, jako to: Jakób i Jan, Szymon i Judasz i bracia pańscy; drudzy zaś, mianowicie rybacy z nad morza Genezareth byli rodem z Galilei, która prawie cała składała się z pokoleń Zabulon i Neftali (Ps. 67, 30; Isaj. 9, 1).

Rozłożywszy 12 psalmów według liczby 12 synów Jakóbowych i czytając je uważnie, spostrzeżemy, jak trafnie odpowiadają (osobliwie niektóre z nich) wyższemu znaczeniu imienia każdego pokolenia. W takim razie Psalm I będzie psalmem przełożonych, drugi podwładnych, trzeci kapłanów i lewitów, czwarty królów, piąty sędziów, szósty myśliwych (żyjących z broni), siódmy bogatych, ósmy ludzi pobożnych i zakonników, dziewiąty kupców, dziesiąty rolników, jedenasty rzemieślników i robotników, a dwunasty ubogich ludzi, mających ufność w Bogu.

Jeżeli zaś zechcemy zastósować je do Wszystkich Świętych jako Patronów i Opiekunów naszych, których nasz złotousty Skarga nazywa Gwiazdami, przez które nas Chrystus oświeca, braćmi i siostrami starszemi, którzy już godują na dworze Króla niebieskiego, to jeszcze wspanialsze znaczenie tych Psalmów Środowych odnajdziemy w Litanii do Wszystkich Świętych. Tam bowiem doliczyć się możemy właśnie dwanaście szeregów Świętych Pańskich, z których każdemu jeden psalm poświęcamy. Przejdźmy je przeto w krótkości.

Psalm 52 jest prawie dosłownie ten sam, co Psalm 13 i powtórzony zapewnie w tym celu, bo zawiera w sobie najważniejsze upomnienie do wiary w jednego Boga; odpowiada przeto św. Patry-

archom, żyjącym niegdyś w czasach pierwotnego Objawienia, a którzy gasnącą coraz bardziéj między ludźmi wiarę w jednego Boga jakby ogień niebieski utrzymać usiłowali. Są to najstarsi Rubenowie widzący, pierworodni ludzkości.

Psalm 54 poświęcony św. Prorokom st. Zakonu, których słusznie możem nazwą Symeonów zaszczycić, t. j. słuchających, bo przemawiali tylko z natchnienia Bożego; mówili to, co słyszeli od Boga i dla tego swe proroctwa nazywali słowem, które się do nich stało — widzeniem lub brzemieniem, które im Pan poruczył.

Psalm 55 ku czci Apostołów i Ewangelistów, którzy są istotnie Arcykapłanami i Lewitami Nowego Zakonu srodze prześladowani od pogańskich cesarzów i starostów, ale których działanie Bóg pobłogosławił i uwieńczył koroną sprawiedliwości.

Psalm 56 ozdobić możemy tytułem Uczniów Pańskich, którzy obok Apostołów opowiadali Ewangelią św. i byli ich pomocnikami i zastępcami. Oni to jak lwy z pokolenia Judy walczyli o rozszerzenie dobréj nowiny między ludami i otrzymali Chwałę wieczną.

Psalm 57 wypada na cześć św. niewinnych Młodzianków, jak n. p. 7 braci Machabejskich, srodze pomordowanych od Antyocha — lub dziatek Betleemskich, wyrzniętych na rozkaz Heroda Okrutnego; słusznie więc mówi psalm o niesprawiedliwości Sędziów i grozi im karą Bożą.

Psalm 58 odpowiada czci św. Męczenników, którzy jako nowi Neftalimowie (Jelenie) pragnęli do źródeł wodnych, a ich prześladowcy przyrównani tu dwakroć do psów gończych, które na ich zgubę czyhają. Leczi oni nawrócą się późniéj (ku wieczorowi). I będą mrzeć głód, jak psi i będą chodzić około Miasta, będą prosić o przyjęcie na łono Kościoła.

Psalm 59 odmawia się ku czci św. Biskupów i Wyznawców, którzy są żołnierzami Chrystusa i toczą wielki bój wiary, podbijając pod panowanie Kościoła niewierne narody, jak ten psalm śpiewa o podbiciu krainy Galaad (Gad) i Idumei.

Psalm 60 można odmawiać ku uczczeniu św. Doktorów Kościoła, którzy sami utwierdziwszy się na Skale, na Opoce Piotrowéj, innych wzmacniają we wierze, u których pamięć błogosławiona (Asser).

Psalm 61 poświęcony św. Kapłanom i Lewitom, którzy jako słudzy Kościoła sami niosą ciężar dnia i upalenia, dźwigają brzemiona — a za to odbierają w zapłatę niewdzięczność ludzką. Co też oznacza pokolenie Izaesara = zapłata.

Psalm 63 poświęcony Z a k o n n i k o m i P u s t e l n i k o m, którzy szukając schronienia przed nieprzyjaciołmi wiary, uciekli na puszczę, lub obrali sobie żywot zakonny; a mimo swéj samotności i ubóstwa stali się obrońcami Kościoła, spowodowali wzrost Winnicy Pańskiéj, jako prawdziwi Z a b u l o n o w i e, t. j. wieśniacy, osadnicy, robotnicy Pańscy.

Psalm 65 poświęca się z porządku św. P a n n o m i W d o w o m i dla nich przypada już z powodu słów tamże zawartych: „C h o d ź c i e s ł u c h a j c i e w s z y s c y, k t ó r z y s i ę B o g a b o i c i e a o p o w i e m w a m: j a k w i e l k i e r z e c z y u c z y n i ł P a n d u s z y m o j é j!" Temi słowy przemawiają św. Panny i Wdowy, będące niejako pod opieką św. J ó z e f a, któremu ten psalm przedostatni przypada. A nasz św. J ó z e f, opiekun Chrystusów, małżonek Maryi jest oraz D z i e w i c z y m S t r ó ż e m tych św. Panien i Wdów, które cześć odbierają w Kościele.

Psalm 67. Jest to najwspanialszy H y m n t r y u m f a l n y, opiewający zstąpienie Boga na szczyt góry S y n a i, wprowadzenie arki przymierza na górę S y o n; św. P a w e ł zaś odnosi ten psalm do Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i Zesłania Ducha św. (Efez. 4, 8), jakoż rzeczywiście psalm ten przy końcu opiewa nawrócenie wszystkich narodów do wiary — i na nim też zakończa się J u t r z n i a Ś r o d o w a, uwielbiając wszystkich Świętych Pańskich, jakby pod nazwą B e n j a m i n ó w najmłodszych mieścili się wszyscy prawego serca synowie boleści. Dla tego kończy się ten psalm: D z i w n y B ó g w Ś w i ę t y c h s w o i c h!

Laudes dnia tego odpowiednio cnotliwemu i pobożnemu życiu Swiętych Pańskich, mogłyby być zajęte rozmyślaniem s i e d m i u g r z e c h ó w głównych i s i e d m i u c n ó t im przeciwnych. Jakoż Święci Pańscy unikali szczególniéj tych grzechów, a przyświecali cnotami im przeciwnemi.

Zastósowanie byłoby tak łatwem, że i dalszego rozpisywania się w tym względzie wcale nie potrzeba. Natomiast ku medytacyi wielce pożytecznéj posłużyćby mogły następujących siedem punktów, które jako s i e d m i o r a k i s p o s ó b odpuszczenia grzechów już u Oryginesa zachodzą (hom. in Lev.):

1. C h r z e s t odpuszcza wszystkie grzechy przedtem popełnione, jak sam Zbawca mówi: K t o s i ę n i e o d r o d z i z w o d y i z D u c h a ś w. n i e m o ż e w n i ś ć d o K r ó l e s t w a B o ż e g o (Jan 3, 4). Psalm 50 przypomina tę prawdę: O t o w n i e p r a w o ś c i a c h j e-

stem poczęty... Pokropisz mię hyzopem, a będę oczyszczony...

2. Męczeństwo, o którem Zbawiciel mówi: Ktoby utracił duszę swoją dla mnie znajdzie ją. Psalm 64 jako modlitwa dziękczynna za urodzaje ziemskie przypomina oraz słowa: Krew Męczenników nasieniem Chrześcian (Tertullian).

3. Psalm 62 wyrażający tęsknotę Dawida tułacza za przybytkiem Pańskim, oznacza oraz u Chrześcian nadmiar miłości ku Bogu, który sprowadza odpuszczenie grzechów według słów Pańskich do Maryi Magdaleny: Odpuszczają się jéj wiele grzechów, bo wiele umiłowała (Łuk. 7, 37).

4. Psalm 66 jako modlitwa o nawrócenie wszystkich narodów do Boga, jest spełnieniem słów Ap. Jakóba: Kto nawróci grzesznika od błędnéj drogi, zbawi duszę swoją od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów (Jak. 5, 20).

5. Kantyk Anny, matki Samuela, pokornéj służebnicy Pańskiéj jest niejako wezwaniem do pokuty, o któréj Chrystus mówi: Jeźli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie (Łuk. 13, 5).

6. Ostatnie dwa psalmy mogą oznaczać dwa ostatnie sposoby odpuszczenia grzechów: t. j. przebaczenie wzajemne urazy (jeśli odpuścicie ludziom, odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze Mat. 6, 14) i dawanie jałmużny wedle słów Archanioła: „Jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się najduje miłosierdzie i żywot wieczny“ (Tob. 12, 9).

Temi drogami wszyscy Święci Pańscy doszli do przybytków niebieskich, a my, którzy w wielu rzeczach upadamy, gdy mamy pokutę czynić, z nakazu Kościoła odmawiamy siedem Psalmów pokutnych, jako wyraz żalu serdecznego za siedem grzechów głównych. — Dla zgładzenia zaś grzechów powszednich używamy prócz tego siedem Sakramentaliów, t. j. pewnych obrzędów podobnych do św. Sakramentów, które chociaż takich łask nie sprowadzają, jak św. Sakramenta, jednak mogą nam wyjednać łaski wzmacniające, usposobienie pokutne, przygotowanie do przyjęcia Sakramentów św. a nawet odpuszczenie grzechów powszednich. Sakramentalia wyrażone są w wierszu łacińskim: *Orans*, *tinctus*, *edens*, *confessus*, *dans*, *benedicens*. *Orans* oznacza modlitwy kościelne, a osobliwie Ojcze nasz jako Modlitwę P. *Tinctus* oznacza pokropienie wodą święconą, co z ustanowienia Apostolskiego ma szczególną moc oddalania pokus. *Edens*,

używanie poświęcanych pokarmów, tak zwanych u Greków Eulogia które choć nie są Ciałem Pańskiem, ale daje się je katechumenom, jako rzecz świętszą od posiłków zwykłych, bo są rodzajem Sakramentu. *Confessus*, t. j. samo odmówienie Spowiedzi powszechnéj na początku Mszy św. lub przed Komunią kapłańską, może wyjednać odpuszczenie grzechów mniejszych. *Dans*, t. j. jałmużna czyli wszystkie uczynki miłosierdzia względem ciała i duszy bliźniego. *Benedicens*, t. j. pobłogosławienie przy Mszy św. przez kapłana lub benedykcya Przenajśw. Sakramentu, a wreszcie używanie poświęconych przedmiotów, jako to: gromnice, palmy, różańce, szkaplerze, medale, krzyże itp. rzeczy, mają wielką moc i wpływ duchowny ku podniesieniu serca i duszy do Boga.

Ośm psalmów ad Laudes mogą też oznaczać ośm błogosławieństw, któremi Chrystus P. rozpoczyna swe kazanie na górze, a które (wedle św. Augustyna) ścisły mają związek z siedmiu darami Ducha św. i z siedmiu prośbami Modlitwy Pańskiéj. Są to niejako siedem epok duchownéj drogi do doskonałości, siedem dni odnowionego stworzenia. Ósme zaś błogosławieństwo nie wyraża nowego stopnia doskonałości, lecz jest potwierdzeniem doskonałości przez wypróbowanie, bo prześladowania, przez jakie Kościół przechodzi, są tą próbą ogniową, przez którą on coraz czystszym, piękniejszym i doskonalszym się staje. Zaiste! Święci Pańscy byli ludźmi, co miłowali pokój i zgodę, ludźmi czystego serca, byli miłosierni, sprawiedliwi, smutni, bo opłakiwali swoje i cudze grzechy, cisi i skromni, ubodzy w duchu, t. j. jaśnieli wszystkiemi darami Ducha św. i w ten sposób doszli do szczytu doskonałości.

Jeżeli zatem pierwsze trzy psalmy Laudesowe oznaczają trzy cnoty teologiczne, czwarty zaś rozszerzenie wiary po całym świecie — to piąty (Kantyk Anny) będzie oznaczał dziękczynienie za łaskę powołania do wiary, a 6, 7 i 8 wyrażają połączenie Kościoła wojującego na ziemi i cierpiącego w czyśccu z Kościołem tryumfującym w niebie w radości wiekuistéj.

O udzielaniu chrztu w gwałtownéj potrzebie.

W chrzcie udzielonym w nagłéj potrzebie udziela się znak sakramentalny, a pomijają się obrzędy przez Kościół postanowione. Chrzest ten udziela się podług św. Alfonsa *(Theol. mor.* 6, 142): 1) Si dubium adsit de morte infantis, puta si infans nascatur sine fletu, si mulier difficulter sit enixa, si infans prosiliat ante septimum mensem (quin etiam in octavo mense, ut quidam volunt); 2) Si infans nequit in ecclesiam deferri sine periculo infamiae parentum aut alius gravis damni.

Św. Alfons mówi, że ochrzcony być może solus homo vivus ab Adamo descendens nondum baptizatus.

1. Solus homo, mówi św. Alfons. Dawniéj przypuszczano z św. Tomaszem dla człowieka możliwość fizyologiczną pochodzenia ludzko-zwierzęcego i na tem przypuszczeniu opierają się w części przepisy rytualne co do potworków (monstra). Rytuał jednakże rzymski zaleca dusz pasterzom pod tym względem największą ostrożność. Św. Alfons przytaczając jednego autora, który o tem pochodzeniu ludzko-zwierzęcem mówi, dodaje: „Quod incredibile puto" *(Teol. mor.* 6, 125). Mówi on tam: „monstrum, quod capite et pectore formam hominis refert, est baptizandum, secus si bestialem refert."

Capellmann, który dla kapłanów napisal dzieło medyczne, twierdzi, że najnowsze badania medyczne obaliły mniemanie, że może się urodzić z człowieka nie-człowiek: „Quidquid non tantum humani, sed omnino capitis et pectoris speciem habet, vere homo est. Caput, si adest, semper humanum est, quamvis per mancam evolutionem deformatum sit. Nam generatio inter hominem et brutum... *certissime non invenitur.* Caput sine pectore aut pectus sine capite non inveniuntur; inveniuntur autem caput cum pectore sine membris extremis." Monstra więc, które mają tylko głowę, chociażby najwięcéj przekształconą, trzeba chrzcić sub conditione resp. trzeba się pytać o decyzyą Ordynaryusza.

Przy p o r o n i e n i a c h zachodziły dawniéj powątpiewania, czy foetus już ma duszę ludzką, gdyż zdaniem starych fizyologów uważano foetus dopiero czterdziestego dnia post conceptionem za animatus, si sit masculus, a ośmdziesiątego dnia, si sit femina. Dzisiaj fizyologowie innego są już zdania. Już Benedykt XIV był za zdaniem, że dusza jest natychmiast post conceptum, bo pisal o niepokalanem poczęciu

Najśw. Maryi Panny... per gratiam sanctificantem, quam Deus illi indidit in primo conceptionis momento, cum anima corpori jam membris suis instructo unita fuit (De fert. t. 2 c. 186). Św. Alfons pisze (6, 124): „Cum hodie vigeat opinio non sine plausu a peritis recepta, quod foetus ab initio conceptionis, vel saltem post aliquos dies anima informetur...“ Do tego dodaje Gury — Ballerini (*Theol. mor.* t. 1 p. 332 n. 3): „Haec porro sententia, quatenus nullum foetum inanimatum admittit, cum communius modo, praesertim post accuratiores a physiologis institutas observationes recepta sit ac defendatur uti magis consentanea non solum philosophicis sed etiam theologicis principiis...“ Copellmann takie zdanie objawia w naszéj kwestyi: „Utrum ova abortiva pro hominibus habenda sint, ex eo dijudicandum est, si forte in iis foetus reperiatur. Si adest foetus, vere homo judicandus est, cum hodie pro certo habeamus, ovum in ipsa gravidatione statim animari. Si in ovo emisso non invenitur foetus, id quod non raro accidit, tum aut in sanguine est deperditus aut demortuus etc. id quod in primis graviditatis hebdomadis fieri potest. Ipse foetus jam in tertia graviditatis hebdomada discerni potest, post primum mensem potest facillime.“ Kiedy tak jest, ile to dusz ginie bez łaski bożéj, ile ich nigdy Boga oglądać nie będzie! Jaka nieraz odpowiedzialność matek za te dusze; jakie ich okrucieństwo pod tym względem!

Dla tego też dusz pasterza obowiązkiem, aby i na to zwrócone miał oko. Rytuał leodyjski upomina dusz pasterzy: „Cum pastorum sollicitudo extendere se debeat ad foetus etiam abortivos, quorum conditio passim nimium neglecta esse videatur, eo quod vivere non credantur, vel quia a breviori tempore concepti sint...“ Skarży się także pod tym względem Capellmann: „Dolendum sane, quod in ipsis conditionibus difficillimis saepissime nemo adest rerum peritus. Ova abortiva v. gr. quam plurima aut nullo modo aut sero in manus hominis periti incidunt. Optandum certe est, ut omnes novi mariti hac in re sufficienter erudiri possint.“ Katechizm rzymski przepisuje też: „Cum enim saepe incidant tempora... in quibus tum ab aliis de populo, tum saepissime a *mulierculis* baptismum ministrari oporteat, ita fit, ut pro miscue omnibus fidelibus ea, quae ad hujus sacramenti substantiam pertinent, cognita et perspecta esse debeant“ (p. II cap II qu. 12). Chodzi tu szczególnie o chrzest abortywów. Pod tym względem mówi Capellmann: „Id autem dico optandum esse, ut tum parochi, tum medici et obstetrices aptis utantur occasionibus, quibus conjuges, quoad fieri possit, hac de re instituant.“ Dusz pasterz zaś powinien upominać i uczyć akuszerki, i o ile to być może, czuwać nad niemi.

Najlepszą okazyą do takiéj nauki nastręcza może egzamin przedślubny. Konfesyonał nie bardzo jest do tego stósowny, już i dla tego, że nie można spowiedzi zbytecznie przedłużać. Gdyby zaś ktoś chciał zarzucić, że nie przystoi bardzo mówić o tem do oblubieńców, to odpowiemy mu na to, że w takim razie mniéj przystoi mówić o tem w konfesyonale. W każdym razie nie może to być nieprzystojne, z czem się wiąże wieczne zbawienie dusz nieśmiertelnych, co płynie z obowiązku i co Kościół przepisuje. Nieprzystojnemi mogą chyba być tylko wyrażenia niestósownie użyte przy nauce, dla tego powinien dusz pasterz raz na zawsze napisać sobie taką naukę i tę odczytać oblubieńcom.

2. Homo *vivus* może tylko być ochrzcony. Że nie wolno chrzcić wtenczas, kiedy śmierć skonstatowaną została, to rozumie się samo z siebie. Ponieważ jednak w wielu przypadkach nawet sam lekarz na pewno śmierci skonstatować nie może, a przyjęcie chrztu św. tak jest ważne, dla tego powinno się we wszystkich przypadkach, w których jakakolwiek zachodzi wątpliwość, czy śmierć nastąpiła, udzielać chrzest sub conditione. Św. Alfons pisze o tem (l. 6 n. 124): „Omnino dicendum, baptismum (sc. sub conditione) sine dubio ministrandum, quandocunque aliquod apparet dubium de vita prolis. Hinc optime censet Cardenas cum aliis gravissimis, omnes foetus abortivos si per aliquem motum dent signum vitae et *non constet*, esse anima destitutos, semper esse baptizandos sub conditione.“ Do tego dodaje Ballerini (Gury II p. 160 in nota): „Et in his quidem S. Doctor videtur innuere, baptizandos hos foetus esse, tum si dent signum vitae, *tum etiamsi non dent signum vitae*, tamen saltem non constet, esse anima destitutos, id est mortuos. Et ratio est, quia experientia constat, interdum signum vitae nisi adhibitis instrumentis microscopicis non apparere“, a Schneider w Man. Sacerd. (p. 348 n. 4) mówi: „Proles abortiva cujuscumque aetatis et formae debet baptizari absolute, nisi constet, ipsam esse mortuam, quia valde probabile est, foetum animari in ipso momento conceptionis. Mortis autem unicum signum certum est totalis dilaceratio aut putrefactio; *vivere potest, etsi nullum det signum;* si vero in eo vix appareant indicia humanitatis et vitae, baptizandus est sub conditione: Si capax es.“ Capellmann mówi: „Quod si nulla adsint *certa* mortis signa neque aliae rationes suadeant, mortem jam evenisse, foetus etiam *quam primum* baptizetur.“ Profesor Stöhr ubolewając nad tem, że tu dość często grzech omissionis zachodzi, opowiada, jak razu pewnego z towarzyszem swoim wstąpił po młodego lekarza, aby go zabrać na przechadzkę i jak go zastał zajętego

przywracaniem do życia dziecka nowonarodzonego. Przez pół godziny wszyscy trzej wytężali na to swe siły, i bezskutecznie. Lekarz młody zdecydował się ostatecznie pójść z towarzyszami na przechadzkę, ale już od drzwi wrócił się do dziecka i nowe podjął usiłowania. Po godzinie dziecko ożyło, zostało ochrzcone i żyło potem jeszcze przez kilka godzin. „Mógłbym, mówi Stöhr daléj, takich więcéj przytoczyć przypadków, w których podobny rezultat było można osięgnąć. Dla tego powinien dusz pasterz często o tem mówić do akuszerek i kłaść im to na sumienie, pouczać, że tu nie chodzi tylko to, aby dziecko żyć mogło, ale szczególniéj o to, aby dziecko ochrzcić można.“

Stöhr wychodzi tu z premisy, że aby módz w dozwolony sposób udzielić chrzest św., potrzeba skonstatować vitam minimam i mówi: „U nowonarodzonych może przez długi czas — oczywiście mam tu na myśli zawsze tylko godziny — istnieć vita minima, która w oczach laików niczem się nie odróżnia od śmierci, a tylko z pomocą szczególniejszych wiadomości, zręczności i pracy może przejść w życie objawiające się w wyraźnych jego oznakach.“ Lehmkuhl mówi o śmierci pozornéj nowonarodzonych (*Theol. mor.* II p. 58): „... imo inventi sunt (sc. foetus etiam *minimi*) qui etiam *postero die* indubia vitae signa dederint.“

Zresztą podług tego, cośmy wyżéj powiedzieli, nie potrzeba do tego, aby módz udzielić chrzest w sposób dozwolony, znaków życia, lecz wystarcza, jeżeli nie ma pewnych znaków śmierci, a przy pozornie nieżywo urodzonych trzeba tem bardziéj przyspieszyć chrzest w domu, gdyż wśród usiłowań przywrócenia życia mogłaby ujść ostatnia jego iskra, tem bardziéj, że takie usiłowania nieraz są bardzo trudne.

W wielu przypadkach trzeba udzielić chrzest *in utero.* Rytuał rzymski mówi: „Nemo in utero materno inclusus baptizari debet“, a przepis ten opiera się na św. Augustynie i św. Tomaszu i wychodzi z przypuszczenia, że taki foetus nie może być abluowany. Św. Tomasz mówi bowiem, uzasadniając swe zdanie: „Cum infantis in utero materno existentis *corpus aqua ablui non possit,* patet non posse in materno utero infantem baptizari.“ My nie wchodząc w dalsze uzasadnianie przytaczamy, co o tem mówi Gury-Ballerini, uważając to za najlepszą decyzyą: Potestne infans in utero valide baptizari? pyta się autor i odpowiada: Affirmo probabilius, si puer in utero attingatur aqua aliquo mediante instrumento... Sub conditione tamen baptizandus est... Proinde si puer nascatur, item sub conditione baptizandus est. Recentius autem medicorum peritia aliam methodum invenit, qua

certius puer nondum in lucem editus baptizari potest. Inventum nimirum est instrumentum, quo secundina disciuditur et sic aqua alio instrumento adhibito ad ipsum foetus corpus immediate tangendum pervenire potest" (*Theol. mor.* t. II p. 155, 156). Podobnie mówi Benedykt XIV, cytowany przez Alfonsa św. Capellmann twierdzi: „Nam mediante siphone vel per minimum foramen, quod artificiose perforatis velamentis aperitur, aqua in partem infantis certo infundi potest." Zaleca on jednakże przy tem wielką ostrożność.

Przy decyzyi o ważności tego chrztu w nagłej potrzebie trzeba uwzględnić pytanie: czy jest ważny chrzest in secundina, t. j. chrzest, w którym tylko cutis secundina okrywająca foetus się abluuje? Św. Alfons opierając się na Benedykcie XIV odpowiada: probabiliter tak, Gury-Ballerini: probabilius tak, a obadwaj dla tego, „quia haec (secundina) habetur velut pars infantis." Capellmann odpowiada na to pytanie przecząco i mówi: „Velamentum enim illud, si totum atque integrum spectatur, nullo modo est pars infantis... externa membrana... certe ad matrem pertinet, neque ulla ratione pars infantis haberi potest." W praktyce jednakże trzeba będzie pójść za zdaniem św. Alfonsa: „His positis puto, in casu necessitatis omnino infantem (sub conditione tamen) baptizandum esse in praedictis casibus", to jest in secundina, Lehmkuhl mówi: „Ex ratione supra allata, quod exterior velamentorum membrana... minime ad foetum pertinet, id approbare non possum, ut in ovo clauso baptismus (sc. conditionate) conferatur." Po chrzcie udzielonym na secundina trzeba ją otworzyć a potem pod warunkiem jeszcze raz chrzest udzielić.

Chrzest jest tak ważny dla zbawienia duszy, że nie wolno pominąć żadnego godziwego środka, aby tylko umożebnić jego udzielenie. Mamy tu na myśli t. zw. *sectio caesarea*. Gury opierając się na św. Tomaszu, tak o niéj mówi: „Mortua matre certo est facienda sub gravi, etiam invitis aut reluctantibus parentibus vel propinquis, si fieri possit. Hoc praesertim valet, si immineat tempus partus... Non ideo praetermittenda est operatio, si cognoscatur, matrem a brevi tempore esse gravidam." Podaje jednakże potem różne ostrożności, których w takim razie nie godzi się pominąć. Jeden z moralistów przytacza przypadek z foetus trium circiter mensium, który znaleziono żywy i który odrzucono. Capellmann pisze: „Si mulier praegnans moriatur completa vigesima octava praegnationis hebdomada sectio caerarea jam ipsis legibus praescribitur", ale dodaje, że i przed 28 tygodniem dokonać jéj trzeba, aby można chrzest udzielić: „Primis quidem mensibus praegnationis vix unquam sperandum est, fore ut ovulum sectione caesarea

vivens extrahatur. Completo autem quarto fere mense sectionem caesaream facerem, dummodo ne graves habeantur rationes existimandi, foetum jam ante matrem vel cum matre mortuum esse; imprimis sectionem caesaream facerem, quandocunque mulieres praegnantes subitanea vel celerrima morte praeripiuntur." Radzi on jéj dokonać coprędzéj a ze względu na nasuwające się trudności mówi: „Haec autem ad medicum pertinet, cui consilium animique praesentia in conditione tam gravi requisita imprimis necessaria sunt... Quid autem faciendum erit, si medicus statim haberi nequeat? An clerico, qui plerumque statim accersitur operatio peragenda est? Jam facta est a clericis fortibus et ardentibus. Attamen ut mihi videtur, hoc minime probandum est." Podawszy powody, czemu non probandum, dodaje on: „Nihilominus aliud concedere non possum nisi hoc, clerico, qui ad hoc satis *aptum se reputat, non esse interdictum*, sectionem caesaream exsequi."

W każdym razie powinien dusz pasterz, skoro się dowie, że praegnans mulier ciężko zachorowała, nakłaniać, aby lekarza przywołano i poinformować go. Gury mówi jednakże: „Caeterum ex nova medicorum arte infans moraliter certo baptizari potest in utero matris instrumenti alicujus ope.... quin ad operationem caesaream recurrendum sit."

Dziecko in partu in capite ochrzcone, „si caput emiserit" nie potrzebuje być raz jeszcze pod warunkiem chrzcone. W innym razie, a mianowicie jeżeli w ogóle nie było chrzcone na główkę, musi być późniéj pod warunkiem jeszcze raz chrzcone. Tak więc może w gwałtownéj potrzebie chrzest po kilkakroć pod warunkiem być udzielony. Tak n. p. na plecach, potem na głowie nondum emisso, na głowie emisso, albo po urodzeniu, kiedy zagraża jeszcze niebezpieczeństwo życia.

3. *Nondum baptizatus* winien być ochrzcony, mówi św. Alfons. To jest dogmatem, że tylko nieochrzcony jeszcze człowiek może chrzest przyjąć; z drugiéj znów strony zakazuje godność Sakramentu udzielać go z wiedzą nieważnie. Dla tego wolno, chociaż tylko pod warunkiem, chrztu udzielić, jeżeli po troskliwem zbadaniu nie można usunąć wątpliwości, czy chrzest pierwszy był ważny. Jest to sententia probabilior moralistów podług św. Alfonsa (*Theol. mor.* l. 6, 122) i podług Bengera, że ten, ktoby poprzednio wcale nie zbadawszy, użył warunkowéj formy chrztu, podpada irregularitati. Jeżeli więc chrzest w potrzebie w domu udzielony został, ma kapłan ścisły obowiązek zbadać sumiennie, czy został ważnie udzielony, a badanie to powinno rozciągać się na wszystkie punkta istotne.

Chodzi tu na pierwszem miejscu o *materia remota* Sakramentu, a jest nią woda naturalna, przydatna do obmycia. A więc rosa, woda mineralna, spływająca przy dżdżystem powietrzu ze ścian, liści, woda mętna albo zmieszana z inną substancyą w małéj tylko części n. p. z cukrem, jest materyą nadającą się do udzielenia chrztu ważnego. Nieważne zaś są na pewne mleko, krew, wino, olej, piwo, rosół, atrament, wodne wydzieliny ciała ludzkiego. Zachodzi zaś wątpliwość, czy są ważne do chrztu św.: zupa z wody bardzo jałowa, ług, piwo cienkie, woda z soli pochodząca, albo woda spływająca z oliwek winnych lub innych roślin. Podobnie i podług św. Alfonsa są wątpliwe śnieg niestopniały, lód, szron, które w użyciu mniéj więcéj topnieją. Podług zasady: „in extremis extrema", można w bardzo gwałtownym przypadku, kiedy nie ma materyi na pewno ważnéj, użyć pod warunkiem materyi wątpliwie ważnéj, nawet chociażby prawdopodobieństwo ważności było tylko słabe, a potem trzeba pod warunkiem powtórzyć akt chrztu z materyą pewną.

Ponieważ do chrztu uroczystego jest sub gravi przepisane użycie wody do chrztu poświęconéj, dla tego możnaby się zapytać, czy trzeba jéj użyć i do chrztu udzielającego się w potrzebie, jeżeli można się o nią postarać. Gury uważa, że prawdopodobniéj trzeba jéj użyć, ale przytacza poważnych autorów na poparcie zdania przeciwnego. Ballerini mówi, że jakiś Synodus Januensis zakazał użycia wody konsekrowanéj do chrztu prywatnego. Lehmkuhl mówi (*Theol. mor.* II n. 58) tylko, że to przystoi, aby przy chrzcie prywatnym użyto wody poświęconéj, jeżeli ją mieć można, ale że to nie zobowięzuje pod grzechem. Tylko w przypadku, gdy kapłan udziela chrzest taki w potrzebie i zaraz potem dopełnia obrzędów, powinien użyć wody do chrztu poświęconéj, jeżeli ją tylko mieć może, a to tylko dla tego, że taki chrzest już nie jest chrztem prywatnym.

Materia proxima chrztu jest obmycie dziecka wodą, które przy chrzcie uroczystym dopełnia się podług przepisu kościelnego wylaniem wody w formie krzyża. Trzykrotne polanie jest potrzebne przy chrzcie uroczystym. Capellmann radzi przy poronieniach w bardzo rychłem stadyum dla większéj pewności udzielić chrzest przez zanurzenie, po rozdarciu velamentu okrywającego embryo. Lehmkuhl pochwala to, ale radzi użyć wody letniéj, nie zimnéj i radzi zanurzyć embryo w wodzie, a potem z niéj je podnieść.

Skóra dziecka musi być obmyta, dla tego trzeba tyle wylać wody, aby płynęła. Przy użyciu jednéj lub dwóch kropli wody byłby chrzest podług Gurego wątpliwie ważny. Na pewno ważną byłaby podług

św. Alfonsa materia proxima, gdyby chrzcący palcem w wodzie umaczanym w tę i ową stronę po skórze dziecka mazał. Skóra głowy musi być przy chrzcie obmyta i woda musi skórę zmoczyć, a nie włosy tylko. Przy chrzcie uroczystym jest przepisane pod ścisłym obowiązkiem potrójne obmycie, każdym razem w formie krzyża. Potrójne to polanie wodą odpowiada i przy chrzcie prywatnym duchowi i życzeniu Kościoła i dla tego i tu powinno się to dopełnić.

Co do formy przypominamy, że pomiędzy błędami formalnemi rozróżniają się substancyalne i tylko akcydentalne błędy. Substancyalna zmiana formuły chrztu zachodzi, kiedy myśl słów sakramentalnych przez Chrystusa zamierzona zmienia się w inną albo w nonsens zupełny: każda inna zmiana jest akcydentalna i przy niéj pozostaje ważność Sakramentu. Zmiana formy następuje, kiedy się słowa opuszcza, dodaje, przemienia, przestawia, przerywa. Substancyalna zmiana zachodzi raczéj na początku aniżeli na końcu słów, jak n. p. In nomine patres zamiast patris. Przy chrzcie w domu w nagłéj potrzebie można opuścić imię, które przy chrzcie uroczystym kładzie się przed formą.

Forma Sakramentu musi być złączona z materia proxima, słowa święte muszą z świętą czynnością równocześnie być wymówione, ale do tego wystarcza moralna równoczesność. Podług św. Alfonsa przerwa między aktem chrztu a formułą na tak długi przeciąg czasu, w jakim się Ojcze nasz zmówi, pociągnęłaby za sobą nieważność Sakramentu. Oczywiście jedna i ta sama osoba musi dopełnić całego znaku sakramentalnego, to jest dopełnić aktu chrztu i wymówić słowa.

Ważnie a w gwałtownym przypadku i godziwie może każdy człowiek bez różnicy płci, stanu i wiary udzielić chrzest św. Przy chrzcie w gwałtownéj potrzebie winna być uwzględniona skala co do godności odpowiadająca duchowi Kościoła, a wedle której kapłan idzie przed dyakonem, dyakon przed subdyakonem, kleryk przed świeckim, mężczyzna przed kobietą. Ponieważ zaś w nagłych przypadkach najczęściéj chrzczą akuszerki, dla tego winien proboszcz się upewnić, czy umieją chrzcić i pouczyć je, jeżeli nie umieją. Uwzględnienie skali, o której mówiliśmy, zobowięzuje tylko w pewnych przypadkach, które Lehmkuhl w *Theol. mor.* (II, 52) przytacza, sub gravi. Rodzice mogą w nagłych przypadkach tylko wtenczas ochrzcić dziecko swoje, kiedy inne osoby tego uczynić nie mogą, a chrzcząc dziecko in articulo mortis dla tego, że nie ma, ktoby je ochrzcił, nie wchodzą w duchowe pokrewieństwo i nie tracą prawa usus matrimonii. Gury-Ballerini powołując się na św. Alfonsa mówi: „Jeżeli rodzice w gwałtownéj potrzebie (nie ma tu jeszcze mowy o articulus mortis) albo bona fide ochrzczą dziecko

swoje, to nie wchodzą przez to w duchowe pokrewieństwo, któreby im zakazywało usus matrimonii.“ Ale i w tym przypadku, gdyby nie zachodziła bona fides a rodzice, mimo że wiedzą o zakazie i mimo że są na miejscu inne osoby, któreby mogły ochrzcić, i nie w gwałtownym przypadku, ochrzciliby własne dziecko, popełniliby grzech, ale probabilius podług Gurego i św. Alfonsa nie weszliby w duchowe ze sobą pokrewieństwo. W praktyce najlepiéj rozstrzygnąć podług Balleriniego i Schmalzgruebera w ten sposób, że ponieważ rzecz jest wątpliwa, dla tego nie odbiera się małżonkom ich pewnego prawa. Benger mówi, że zdanie przychylne prawu małżeńskiemu jest satis probabilis, ale radzi w praktyce trzymać się zdania przeciwnego — in praxi communior. Mówi on daléj: „Jest to pewną rzeczą, że jeżeli ojciec w niebezpieczeństwie życia ochrzci dziecko nieprawego łoża, zawiera wtenczas z matką dziecka cognatio spiritualis.“

Wirtualna intencya przy udzieleniu chrztu wystarcza; zaś tylko habitualna albo tylko interpretatywna nie wystarcza. Lehmkuhl zwraca na to uwagę, że nie żąda się tego, aby ten, który chrzci, zamierzał reflexe i expresse działać w imię Chrystusa albo Kościoła katolickiego, lecz że podług Suareza wystarcza, jeżeli chce czynić, co czynią chrześcianie, kiedy chrzcą.

Na przypadek chrztu nagłego nie ma przepisu, aby przybierać chrzestnych. Podług Gurego nie tylko wolno, lecz jest i chwalebnie przybierać chrzestnych przy chrzcie w gwałtownym przypadku i probabilius nie wchodzą oni wtedy w cognatio spiritualis z dzieckiem i jego rodzicami. Gury powołuje się w tem zdaniu na św. Alfonsa. Jednakże Analecta juris pontif z roku 1865 przytaczają dwa dekreta św. Kongr. Soboru, które w naszéj kwestyi rozstrzygnęły, że chrzestni przy chrzcie w gwałtownéj potrzebie wchodzą w pokrewieństwo duchowne.

Obrzędy opuszczone przy chrzcie w nagłéj potrzebie powinny sub gravi być uzupełnione. W pokrewieństwo duchowne wchodzą chrzestni tylko przy chrzcie, nie przy obrzędach. Wierni i akuszerki powinni być pouczeni, że w ogóle i pod ciężkim grzechem mają obowiązek donieść proboszczowi o chrzcie udzielonym w nagłéj potrzebie, a powinni to wpierw uczynić, aby proboszcz mógł zbadać dokładnie i świadków wysłuchać, czy chrzest ważnie udzielony został, gdyż proboszcz ma sumienny obowiązek zbadać to dokładnie, zanim obrzędów dopełni. — Proboszcz ma obowiązek zbadania, chociażby i sam nie chrzcił, ale dał polecenie ochrzcenia innemu kapłanowi i temu powinien zwrócić uwagę, co mu uczynić wypada.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

O odpuście zupełnym na łożu śmiertelnem kilka uwag. Czyta się nieraz po gazetach wiadomość, że Ojciec św. przesłał za pośrednictwem jakiego Kardynała błogosławieństwo apostolskie z odpustem zupełnym umierającemu biskupowi lub dygnitarzom duchownym i świeckim. Pytanie:

1. Jaka jest różnica pomiędzy tym odpustem a odpustem udzielanym *in articulo mortis* przez wszystkich kapłanów, aprobowanych w naszéj archidyecezyi, wedle formuły potwierdzonéj przez Benedykta XIV w bulli *Pia mater* z 7 kwietnia 1747?

2. Jaka jest różnica pomiędzy tym odpustem a błogosławieństwem papiezkiem, jakie każdy może otrzymać w Rzymie dla siebie, swéj rodziny i krewnych?

3. Czy nie ma pewnych odpustów zupełnych, które umierający pozyskać mogą, wzywając w sercu świętych imion Jezusa i Maryi, gdy im choroba, słabość tych słów wymawiać nie pozwala?

Odp. ad 1. Odpust przesyłany przez Papieża z błogosławieństwem apostolskiem umierającym Biskupom itd. różni się od odpustu udzielanego na podstawie konstytucyi *Pia mater*. Jest to zasadą przy odpustach, że warunki wyrażone w brewiach koncesyjnych są jedynie zobowięzującemi. Według konstytucyi *Pia mater* są do pozyskania odpustu zupełnego in articulo mortis następujące warunki niezbędne. Chory musi się 1) spowiadać i komunikować, jeśli może; jeśli nie może, musi przynajmniéj w sercu swem budzić akty i uczucia żalu doskonałego; 2) wzywać, przynajmniéj w sercu, gdy usty nie może, św. imię Jezus; 3) przyjmować z rezygnacyą, na ekspiacyą swych grzechów, cierpienia konania a nawet i śmierć jako od Boga pochodzące; 4) otrzymać odpust zupełny od kapłana do tego upoważnionego podług formuły Rytuału. W odpustach przesyłanych umierającym Biskupom przez Papieża nie ma mowy o spowiedzi, Komunii; obecność kapłana i użycie jakiejkolwiek formuły nie jest potrzebne, nie żąda się także, aby chory przyjmował chorobę i śmierć jako od Boga pochodzącą, słowem udzielony jest, o ile nam wiadomo, odpust ten bez wszelkich warunków i zastrzeżeń.

ad 2. Sądzimy, że odpust o który tu chodzi, wiele ma podobieństwa do odpustu, jaki zyskują pielgrzymi dla siebie i swych krewnych. O. Beringer twierdzi bowiem, że tu obecność kapłana, któryby był pośrednikiem tego odpustu, nie jest nakazana. „Zdarzyć się może, po-

wiada wspomniony autor, że prawo pozyskania odpustu, o którym tu mowa, pochodzi z koncesyi specyalnéj i osobistéj, jaką się otrzymało od Papieża. Niekiedy udziela Papież ustnie, lub reskryptem osobnym jakiejś osobie, dla niéj saméj, lub też dla jéj krewnych, odpust zupełny in articulo mortis. Odpust ten pozyskuje umierający sam przez się, na mocy téj koncesyi. Dobrze jednak uczyni, jeśli zastósuje się, gdzie można, do życzenia Papieża Piusa IX i poprosi swego spowiednika lub innego kapłana o aplikowanie mu tego odpustu za pomocą formuły przepisanéj przez Benedykta XIV. Nie jest koniecznie potrzebnem, aby chory spowiadał się i komunikował; byle był w stanie łaski i wzywał usty lub sercem imię Jezus, może odpust pozyskać.“

ad 3. Dwa są rodzaje odpustów zupełnych *in articulo mortis:* jedne wymagają obecności kapłana i użycia formuły, drugie mogą być pozyskane bez formuły i bez kapłana.

Do pierwszéj kategoryi zaliczyć należy naprzód odpust udzielany umierającym przez kapłanów, mających delegacyą Biskupa na mocy indultu papiezkiego (u nas wszyscy proboszczowie i kapłani aprobowani). Następnie należy tu dotąd odpust, nazywany do ostatnich czasów w zakonach i bractwach absolucyą jeneralną. I tu potrzebny jest kapłan i formuła pod karą nieważności. „Pomiędzy różnemi tytułami, jakie było można mieć do tego odpustu, mówi O. Beringer, znajdowała się do ostatnich czasów absolucya jeneralna, która się udzielała w chwili śmierci w różnych starych zakonach i w bractwach do nich należących. Ta absolucya nie miała na celu odpuszczać po raz ostatni grzechy umierającemu, ani go też zwalniać od cenzur i irregularitates, jakie mógł był ściągnąć na siebie, lecz był to odpust zupełny kar doczesnych za grzechy zasłużonych. Różniła się jednak od innych odpustów *in articulo mortis* w tem, że musiała być aplikowana przez kapłana do tego upoważnionego i według specyalnéj formuły, odmiennéj dla każdego zakonu. Leon XIII brewem z 7 lipca 1882 zniósł wszystkie te różne formuły i rozporządził wyraźnie, aby w przyszłości tylko jednéj formuły, przepisanéj przez Benedykta XIV a w rytuale rzymskim umieszczonéj, używano.“

Jest jeszcze inny rodzaj odpustu zupełnego in articulo mortis, który umierający sam sobie aplikować może, nie potrzebując pośrednictwa żadnego kapłana, czyli raczéj pozyskuje go sam ze siebie przez wypełnienie przepisanych warunków. Temi warunkami są najczęściéj przyjęcie Sakramentów, a w razie niemożności, żal doskonały, wzywanie Imienia Jezus i przyjmowanie z rezygnacyą śmierci. Są także niekiedy inne warunki przepisane. Odpust ten można pozyskać z różnych

tytułów. Do tego n. p. mają prawo wierni, którzy często wzywają imię Jezus w swem życiu i wzywają go jeszcze w godzinie śmierci; ci co odmawiali często Anioł Pański, akty wiary, nadziei i miłości, co posiadają przedmiot obdarzony odpustami papiezkiemi, członkowie prawie wszystkich bractw. Bractwo Różańca posiada dla swych członków 5 odpustów na godzinę śmierci. Do téj kategoryi zaliczyć także trzeba osobiste odpusty udzielane przez Papieża.

Chodzi jeszcze o oznaczenie, jaki użytek czynić może z tych różnych odpustów ten, który ma do nich prawo z różnych tytułów. Posługujemy się tu wywodami O. Beringer. „Odpust zupełny w godzinie śmierci, powiada on, może być pozyskany tylko raz jeden przez każdego wiernego. Prawda, że w swéj troskliwości o dobro dusz i dla ułatwienia umierającym pozyskania tego odpustu, Papieże udzielali go z różnych pobudek i tytułów, lecz nie oświadczyli nigdy, że wierny może je pozyskać tyle razy, ile ma tytułów do ich pozyskania. Nadto odpust ten jest przeznaczony i aplikowany przez Papieża specyalnie dla osoby umierającéj, i ta osoba może pozyskać ten odpust tylko w chwili śmierci, która raz tylko nastąpić może. Św. Kongregacya Odpustów w téj myśli także się oświadczyła. Kwestyą podniesiono z powodu spisu odpustów udzielonych bractwu Różańca św. Ponieważ ten spis zawierał pięć odpustów zupełnych na godzinę śmierci dla członków tego Bractwa, sądzono, że członkowie umierając mogli pozyskać kilka odpustów in articulo mortis. Św. Kongregacya przypomina w swéj odpowiedzi prawdziwe znaczenie odpustu dobréj śmierci. Przez ten odpust, mówi ona, pozyskuje wierny w ostatniéj godzinie odpuszczenie zupełne wszystkich kar doczesnych za swe grzechy. Byłoby nonsensem twierdzić, żeby jedna i ta sama osoba mogła pozyskać kilka razy to odpuszczenie. Gdy sobie nałożono praktykę rozmaitych dobrych uczynków, lub odmawianie różnych modlitw, do których przywiązana jest ta łaska, to spełniono tylko różne warunki, aby sobie zapewnić jeden i ten sam odpust. Że odpust ten nie może być więcéj razy pozyskany, pokazuje się także ztąd, że go aplikować nie można duszom w czyśccu, lecz w intencyi Papieży stanowi on łaskę czysto osobistą dla wiernych w godzinie śmierci. Nie wypływa ztąd, mówi daléj Kongregacya, że te różne praktyki pobożności, do których przywiązany jest odpust in articulo mortis, są bez korzyści dla umierającego; praktyki te służą do budzenia w nim żywych uczuć wiary, nadziei i miłości i zupełnego poddania się woli bożéj; nadto dopomagają do przyjęcia śmierci z rezygnacyą, budzą weń większą ufność w zasługi Jezusa Chrystusa i Świętych, i wyrabiają w nim coraz

bardziéj usposobienie potrzebne do pozyskania przez odpust zupełny odpuszczenia wszystkich kar doczesnych, jakie za swe grzechy zasłużył.

Zdarzyć się może także, dodaje św. Kongregacya, że umierający nie zyskuje odpustu z jednego tytułu, gdy nie wypełnił ściśle warunków przepisanych, a może go pozyskać z innego tytułu łatwiejszego.

Przytoczyliśmy cały ten ustęp Beringera, gdyż podaje rozbiór dokumentu ważnego, mało znanego dotychczas. Wypływa z niego jasno, że raz tylko pozyskać można odpust zupełny w godzinę śmierci, choć radzi nam Kościół wykonywać różne dzieła dobre, do których ten odpust jest przywiązany, że wierni zyskują ten odpust tylko w godzinie rzeczywistéj śmierci a nie wtedy, gdy ktoś myśli, że umrze, ani wtedy, gdy otrzymuje apostolskie błogosławieństwo. Mowa tu jednak tylko o drugim rodzaju odpustów. Co do pierwszego, gdzie potrzeba kapłana i formuły, dokumenta zakazują powtarzać téj formuły po raz drugi w jednéj chorobie, jeśli już raz ważnie odpust ten udzielony został.

Udzielanie Sakramentu Ostatniego Olejem św. Namaszczenia chorym niemającym przytomności.

1. Pewien człowiek usiłuje samobójstwem (przerżnięciem sobie gardła) przeszkodzić swemu uwięzieniu. Krewni wołają kapłana do leżącego bez przytomności samobójcy, który żadnego znaku żalu już okazać nie zdolen. Co ma czynić kapłan w takim przypadku? 2. Co czynić, jeśli ten człowiek był peccator notorius (pijanica)? 3. Kto są ci, o których mówi Rytuał, qui in manifesto peccato mortali moriuntur (quibus Sacramentum Extremae Unctionis penitus denegandum est)?

Odp. 1. Wedle jednozgodnéj nauki doktorów Ostatnie Namaszczenie powinno być udzielone wszystkim niebezpiecznie chorym, jeśli są ochrzceni, zdolni grzeszyć i udowodnić tego nie można, że chcą w grzechach umrzeć. Mazotta de Sacram. tr. 5 cap. 3 qu. 2. Dla tego, jak Lehmkuhl II 577 stanowczo twierdzi, nie można odmówić Sakramentu Namaszczenia nawet tym, którzy w akcie grzechu, nie dając znaku żalu, pozbawieni są zmysłów; owszem po poprzedniem warunkowem rozgrzeszeniu, Olej św. udzielić im trzeba. Nam si forte internum actum attritionis miser peccator habuit, longe tutius est, imo certe ejus salus procurabitur per unctionem, per absolutionem valde dubie.

2. Tak samo należy postąpić i w drugim przypadku.

3. Rytuał rzymski tit, 5 c. 1 de Sacram. Extr. Unctionis n. 8 przepisuje: „Impoenitentibus vero et qui in manifesto peccato mortali

moriuntur et excommunicatis et nondum baptizatis penitus denegetur. W celu objaśnienia tego przepisu pisze Baruffaldus w swym komentarzu p. 297: „Manifesti peccatores sunt, qui in actu mortaliter peccaminoso morte correpti sunt aut actualiter peccando sensibus destituuntur v. gr. in fornicatione, blasphemia, in furto etc.“ Do tego czyni Berardi w *Praxis Confess.* n. 778 taką uwagę: „Haec est certe regula generalis et reapse passim hujusmodi moribundis extrema unctio denegatur (cfr. Gousset II 624 et Berengo n. 110) et si concederetur, christifideles scandalizarentur, quasi sacerdotes sancta darent canibus et proiicerent margaritas ante porcos.“ Dodaje jednakże Berardi natychmiast: „Sed circa hanc regulam notari debet 1⁰ esse intelligendum pro casibus publicis, non vero si sacerdos scientia privata dumtaxat sciret, quod moribundus in statu peccati sensus amiserit; neque profecto hujusmodi moribundi hoc sacramento incapaces sunt absolute; possibilitas enim quod in corde proprio poenituerint, vix unquam deerit. 3⁰ in aliquibus locis parochi et capellani recedunt a regula, ritu alio jamque a longo tempore efformata est praxis communissima, non solum absolutionem, sed etiam extremam unctionem dictis moribundis concedendi, saltem in quibusdam casibus satis obviis. Atque ex tali administratione nullum scandalum sequitur, sed potius perturbationes et scandala orirentur, si sacramentum non administraretur; et quatetenus ita sit, communem praxim sequi posse dicerem. Si tamen ageretur de casibus extraordinariis, ita ut extremae unctionis administratio male audiretur, tunc in istis etiam locis abstinendum esse.“ Tak samo oświadcza się *Instructio Eystettensis* tit. 3 cap. 3 § 2 i Schüch cz. 2 rozdz. 2 art. 5.

Aspersya w niedzielę, jak się u nas odbywa, że celebrans idzie przez cały kościół aż do bramy kościoła i lud pokrapia święconą wodą. połączona jest niekiedy z wielkiemi trudnościami, gdy zbyt wielka ciżba pobożnych natłoczy się do kościoła. Dla tego zwracamy uwagę tych kapłanów, co w takiem położeniu się znajdują, że ten modus aspergendi populum, jak się u nas odbywa, nie odpowiada zupełnie kościelnym przepisom. Mistrz ceremonii pewnego kościoła katedralnego w Hiszpanii przedłożył Kongregacyi św. Obrzędów następujące dubium:

Diebus Dominicis aspersio aquae benedictae super populum fieri debet a Celebrante extra Chorum gradiente usque ad januam, vel a Choro conversus Celebrans debet aspergere populum?

Na to dubium dała Kongregacya 12 września 1884 r. odpowiedź: „In Dominicis aspersio populi cum aqua benedicta facienda est a sa-

cerdote ad cancellos presbyterii juxta alias decreta (*Acta s. Sedis* Vol. XXII fasc. 8).

Nie idzie zatem, aby wszędzie zaraz zwyczaj dawno u nas zaprowadzony ku zgorszeniu parafian znosić, lecz aby w przypadku potrzeby z tego dekretu korzystać.

Officia Passionis Dni, jakie od Septuagesimy aż do niedzieli Palmowéj prawie wszędzie przyjęte zostały, choć nie są umieszczone w ogólnym kalendarzu, nie równo po dyecezyach były traktowane. W jednych uważano je za festa primaria i dla tego usuwano w dniach, na które przypadały, inne tego samego ritu officia, w innych uważano je za secundaria i n. p. Off. Desponsat. B. M. V. lub św. Gabryela pozostawiono na miejscu a transferowano przypadające festum Orationis D. N. J. Chr. i festum Sacrorum Vulnerum. Ta niepewność usunięta została przez ogłoszenie niedawne dekretu z 18 sierpnia 1884 r. (Lunen. Sarzanen. et Brugnaten. nr. 5920 ad 1), w którym Kongregacya św. oświadcza, że te festa Passionis nad wszystkie inne święta równego rytu przekładać trzeba.

Kiedy dzieci heretyków są irregulares? Biskup z Harlem wystósował w 1884 r. do św. Kongregacyi Propagandy pismo, w którem przedstawił, że w niektórych dyecezyach niemieckich, francuzkich a także i w jego dyecezyi harlemskiéj ustalony był zwyczaj przypuszczania do mniejszych i wyższych święceń synów heretyków i dla tego zapytywał: ,,An toleranda sit praefata consuetudo, an potius tollenda?" A następnie przedłożył pytania, z których jedno dotyczyło księży już wyświęconych, a drugie dyspensy na przyszłość od téj irregularitas. Propaganda przedłożyła pismo to św. Inkwizycyi i otrzymała następującą odpowiedź:

Resp. 3198. Ex S. O. 11 julii 1884. Sacer consessus Emorum fer. IV jun. curr., ad examen revocatis quaesitis Revmi Episcopi Harlemen circa collationem sacrorum Ordinum filiis haereticorum, de qua agebatur in folio 30 junii, num. 2763, resolvit, dandum Eidem Decretum jam emissum in *Posen* sub. n. 1 fer. IV, 25 julii 1866, nempe: „Haereticorum, qui in haeresi persistunt et mortui sunt, filios esse irregulares etiam in Germania aliisque in locis, ubi impune grassantur haereses." Quod ad praeteritum spectat, addatur „acquiescat"; quod ad futurum autem, Ipsi detur facultas *ad quinquennium* ad dispensandum *in singulis casibus* super tali irregularitate. SSmus Pater in Audientia ejusdem feriae ac diei hanc resolutionem dignatus est approbare et petitam facultatem concedere. Quod etc.

A zatem synowie heretyków nawróceni i chcący przyjąć święcenia kapłańskie, choćby ich rodzice pomarli, jeśli aż do śmierci trwali w herezyi, są irregulares i potrzebują dyspensy.

Z pola kościelno-politycznych praw.

W sprawie zabezpieczenia na starość itd. organistów przesyła nam wskutek naszego wezwania jeden z kapłanów archidyecezalnych, u którego organista na utrzymanie swoje nie pobiera nic z kasy kościelnéj, tylko z roli dla organisty przeznaczonéj i fundacyi obecnie abluowanéj, następującą odpowiedź, jaką na swoje zapytanie odnośne otrzymał, a jaką tu w oryginale podajemy:

Invaliditäts- und Alterversicherungs-Anstalt Posen
N⁰ 940/91 Aktenzeich. A 54.

Posen, den 30. Januar 1891.

Auf die Anfrage vom 17. Januar d. J. erwiedern wir ergebenst, dass Organisten nicht versicherungspflichtig sind, da Ihre Thätigkeit als Gehülfen derjenigen des Arbeiters, Gesellen oder Dienstboten nicht gleich steht.

im A.
podp. *Knobloch.*

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekret św. Inkwizycyi, dotyczący ważności chrztu heretyckiego quoad matrimonium.

Illustrissime ac Reverendissime Domine!

Literis datis die 18 aprilis currentis anni Vicarius Capitularis ad animarum quieti et securitati prospiciendum declarari rogabat a s. Sede, quod per dispensationem super impedimento mixtae religionis, si dubium de baptismo haereticae partis perstat, ut istis in regionibus non raro contingit, etiam dispensatio super impedimentum disparitatis cultus ad cautelam concessa intelligenda sit.

Res ad hanc Supremam Congregationem s. Officii delata est,

quae adprobante Sanctissimo D. N. Tibi pro norma communicanda sequentia decreta mandavit; scilicet:

1. Proposito dubio: An Calvinistae et Luttherani, quorum baptisma dubium et suspectum est, infideles habendi sint, ita ut inter eos et catholicos disparitatis cultus impedimentum dirimens adesse censeatur?

Fer. IV die 17 novembris 1830 responsum fuit: Quoad haereticos, quorum sectae ritualia praescribunt collationem baptismi absque necessario usu materiae et formae essentialis, examinari debet casus particularis; quoad alios, qui juxta eorum ritualia baptizant valide, validum censendum esse baptisma. Quod si dubium persistat, etiam in primo casu censendum esse validum baptisma in ordine ad validitatem matrimonii; si autem certo cognoscatur nullum baptisma ex consuetudine actuali illius sectae, nullum est matrimonium.

2. Proposito dubio, utrum, si dubium de valore baptismi remaneat, et non visum sit opportunum solvere dubium de his, qui sic dubie baptizati sunt, in rebus quae ad matrimonium spectant habendi sint, ac si vere et valide baptizati fuerint?

Fer. IV 9 septembris 1868 responsum fuit: Censendum est validum baptisma in ordine ad validitatem matrimonii.

Fausta quaeque Tibi precor a Domino

Romae die 18 septembris 1890.

Amplitudinis Tuae
addictissimus in Domino
R. Card. Monaco.

Reverendissimo Fr.
Domino Archiepiscopo
Monacensi et Frisingensi.

Wiadomości literackie.

Dzieło O. D i d o n a, zakonu Kaznodziejskiego, w dwu wielkich tomach, pod krótkim, ale wiele mówiącym tytułem: *Jezus Chrystus*, które się niedawno we Francyi pojawiło, porusza umysły w całym ucywilizowanym świecie, i rozeszło się już w tysiącach i tysiącach egzemplarzy. Co ono zawiera, to wypowiada tytuł, a każdy, i najwybredniejszy krytyk, i racyonalista, i ateusz najczystszéj wody, jak L i t t r é francuzki, lub H a r t m a n n berliński, znajdą w niem dosyć materyału do poważnego zastanowienia się, a może, że przy odrobinie dobréj woli złożyliby broń negacyi, którą się aż pótąd posługiwali.

Język — iście czarodziejski, taki, jakim tylko Francuz pisać umie.

Książka O. Didona wyczekiwana jest z upragnieniem w tłómaczeniu wszędzie tam, gdzie nie znany jest język francuzki.

U nas Polaków, redakcya *Biesiady literackiéj* w Warszawie, zapowiedziała staranny i godny tak znakomitej pracy przekład, który jako premium zamierza oddać w ręce czytelników swoich.

Tymczasem w tych dniach odebraliśmy z Warszawy pierwszy zeszyt onego pomnikowego dzieła, i to z księgarni M. Wołowskiego. Nie znając tamtejszych stósunków, nie wiemy, czy to jest praca redaktora *Biesiady literackiéj*, czy też kogo innego. Czytając *Biesiadę*, którą uważamy za pismo katolickie, a bardzo starannie redagowane i pod względem wykwintności języka, cieszyliśmy się na to wydawnictwo, przekonani, że z ręki takiéj wyjdzie przekład, w którym żaden szczegół pięknéj formy i głębokiego uczucia nie zostanie pominięty lub przeinaczony; przekład, świadczący i w najdrobniejszych rzeczach o staranności, należnéj dziełu tak wysokiej wartości religijnéj i artystycznéj.

Jakbądź, przejrzeliśmy zeszyt I, który rozseła księgarnia Wołowskiego, i oto kilka uwag krytycznych o tym przekładzie.

Nasamprzód musimy zganić, że choć papier piękny, ale czcionki wytarte, zamulone, więc nie mile przedstawiają się oku. Takiego dzieła, jak książka O. Didona, nie wolno wyprawiać w świat w druku niedbałym, bo to wygląda na lekceważenie. Grzeszy w tem w ogóle typografia polska, że i do rzeczy ważnych i poważnych posługuje się czcionkami, które zaledwie jednodziennemu numerowi gazety jakiéj przystoją. We Francyi każda książka wychodzi wytłoczona czcionkami nowemi i ostremi, i tak być powinno.

Drugie uchybienie, pomijając warszawską pisownią (n. p. ewangelji itp.), w tem, że interpunkcya, a mianowicie przecinkowanie niewłaściwe, wzięte na oślep z francuzkiego. Francuzi inaczéj przecinkują, a my inaczéj.

Przekład w ogólności — dobry. Znawców atoli języka Pisma św. w przekładzie ks. Wujka, rażą następujące wyrażenia: Str. XVIII „dzierzącego sito"; mistrzem wieków (panem); cechy wszystkie ziszczają się w Jezusie (spełniają się); str. XX cechuje jego robotę (pracę); str. XXIV byka zabijanego (wołu); str. XIV zrodzonego z kobiety (!) (niewiasty); str. XXIX syna oficera (setnika); pochód po wodzie (chodzenie); Ojciec płodząc (rodząc) Syna; str. XXX pasterz pędzący owce (prowadzący) na pastwisko.

Oto główniejsze usterki.

Nie możemy dość usilnie upominać się, aby przekład był jak najstaranniejszy; a nie obędzie się bez błędów, jeżeli albo teolog biegły z zawodu nie przejrzy go ściśle, albo tłomacz nie będzie się trzymał nomenklatury teologicznéj. Byłoby nie do darowania, gdyby dalsze zeszyty — czego się lękamy — nie były poprawniejsze. Jeżeli wydawca żąda prenumeraty, zapłaty uprzedniéj za to, co dać obiecuje, to też winien wzajemnie — mówiąc po kupiecku — dać towar dobry, doskonały: tego wymaga — sprawiedliwość: *do ut des.*

Łekno. *X. J. Stagraczyński.*

Do tych uwag dodajemy jeszcze to, co *Przegląd katolicki* warszawski pisze dosadniéj o lichocie tłomaczenia Wołowskiego. Niech to posłuży do ostrzeżenia czytelników, aby tego tłomaczenia nie nabywali.

„*Traduttore-traditore*, tłómacz-zdrajca, mówi włoskie przysłowie o niedołężnych tłómaczach; taki też sąd wydaje czytelnik, który weźmie do ręki pierwszy zeszyt polskiego tłomaczenia słynnego dzieła O. D i d o n a p. t. *Jezus Chrystus*, za pospiesznie wydawanego przez firmę p. M. Wołowskiego w Warszawie. Polski tłomacz, widocznie wcale nieobeznany z językiem teologicznym, radził się zapewne tylko słownika i dla tego tłomaczenie to należy uważać za chybione. Niepodobna nam wyliczyć tu wszystkich niedokładności, jakie spotykamy na 32 stronicach tego pierwszego zeszytu. Zaznaczamy tylko, że tłomacz nie wiedział, iż *Frères Prêcheurs* znaczy po polsku *OO. Dominikanie* i oddał te wyrazy za pomocą *Braci Kaznodziejów. Dzieje Apostolskie* nazywa stale *Aktami*, nie dodając żadnego przymiotnika; używa określenia *aramenski* zamiast *aramejski; Ewangelię* nazywa *memoryałem*, św. Marka tytułuje — *objaśniaczem* św. Piotra, a w innem miejscu znów *skracaczem;* pisanie Ewangelii zowie *robotą;* Apostołom nadaje tytuł — *ustanowionych głosicieli Słowa;* św. Piotra mianuje — *naczelnikiem Apostołów* i t. d.

Całe zdania tłomacza są częstokroć zupełnie nie polskie, i dla tego ciemne i niezrozumiałe, jak n. p. *Człowiek wierzący w tę naukę... jest uzbrojony dostatecznie aby się bronić i aby wzrastać; jestem wzburzony nie tylko w mej wierze chrześcijanina...*; *pod adresem prawdziwych krytyków, o umyśle szeroko otwartym*; *owa głęboka sprzeczność (?), jakiej przedmiotem jest Chrystus*; *oni żyli w pełnieniu cnót, jakie im wykładał*; *apostołowie opuszczając nowonawróconych, lubili (?) zostawiać im...*; *odpowiedź z oczywistością tryumfującą...*; *gdy jakaś potrzeba rzeczywista i słuszna, zjawia się wśród zbiorowiska ludzi, zawsze niemal znajduje się umysł dzielniejszy, który potrafi jéj uczynić zadość*; *należy odnieść ułożenie Ewangelji przed rokiem 64*; *Ewangelja została przezeń uniesioną (?) do Achai*; *ostrzegał naczelników gmin przeciw owym mistrzom*; *najtrudniej człowiekowi poddać się po prostu Ewangelji, a największą dla niego pokusą, jest przekształcać ją dowolnie*; *djakon Mikołaj obyczaje wyszydzane* (moeurs déréglées!) *łączył z najniedorzeczniejszemi spekulacjami o naturze Boga*; *władza Jezusa wychodzi tu wypuklej (?) niż jego nauki*; musimy ograniczyć się na powyższem, bobyśmy musieli znaczną część owych 32 stron tłomaczenia tu powtórzyć.

Co gorsza, nie brak tu wyrażeń nie tylko niewłaściwych, ale wręcz niezgodnych z nauką katolicką. Na str. XIV n. p. powiedziano: *Uznali w nim Syna człowieczego, zrodzonego z kobiety*. Na str. XXIX: *Ojciec, płodząc go jako Syna swego jedynego*, wyraz *płodząc* nie powinien tu być użyty. Niewłaściwie też powiedziano na str. VIII, że Chrystus *jest poczętym z Ducha św. w łonie Dziewicy*; należało powiedzieć *w żywocie*, jak to mamy w Pozdrowieniu Anielskiem. Nie zbyt też szczęśliwie powiedziano, jakoby Apostołowie *mienili się świadkami Zmartwychwstałego.*

Dodamy jeszcze, że znakowanie jest tu zupełnie fantastyczne, korrekta niedbała, jak w ogóle i całe wydanie zewnętrzne. O ile wiemy, tylko pierwszy ten zeszyt pozyskał approbatę; dalszym zeszytom takowa będzie odmówiona. Uważamy za konieczne ostrzedz o tem naszych czytelników, ponieważ wiemy, że liche to tłómaczenie bardzo energicznie jest kolportowane po do-

mach, przy czem, jak nam mówiono, kolporterzy twierdzą bez ceremonii, że to jest tłómaczenie jednego ze znanych kapłanów. Zamiast tego niefortunnego tłómaczenia będziemy mieli prawdopodobnie w Warszawie inne, dokonane przez jednego z zaszczytnie znanych pisarzy kościelnych, za pozwoleniem autora, a nakładem jednéj z poważnych firm księgarskich."

To nowe tłomaczenie ma być dokonane przez ks. biskupa Kossowskiego a wydane przez księgarnią Gebethnera.

Wydawnictwo pobożnych książek dla wiernych każdego stanu, jakiem się gorliwie z tak zbawiennym pożytkiem dla naszego ludu zajmują już od dawna OO. Jezuici galicyjscy, wzbogacone zostało książką, stanowiącą tom 46 pod tyt. **Nauki o Przenajśw. Sakramencie** ks. Piotra Skargi T. J. W dodatku *nauka o częstéj Komunii św.* przez ks. Stan. Solskiego T. J. 365 str. zbroszur. 60 fen., oprawna pięknie jak wszystkie książeczki w półpłótno 80 fen. Komuż nie znane słynne kazania Skargi o Sakramentach? W książeczce niniejszéj przedrukowane są dla pożytku wiernych nauki o Sakramencie Ołtarza i Ofierze Mszy św. Język Skargowski został zachowany, tylko pisownia do dzisiejszéj zbliżona. Sądzimy, że książki lepiéj pouczającéj lud o zacności tego Sakramentu, o dobrem go używaniu i korzystaniu należytem z Ofiary Mszy św. nikt ułożyć nie zdoła. Znakomitą jest także w dodatku „Nauka o częstéj Komunii", która różne fałszywe praktyki usunąć zdolna i pouczyć jakiego przygotowania potrzebuje w ogóle każda a następnie częsta Komunia. Ten dodatek praktyczny i ascetyczny jest uzupełnieniem dogmatycznych więcej nauk Skargi i stanowi razem z nią piękną całość o Najśw. Sakramencie. Życzyć sobie tylko można, aby ta książeczka znalazła jak największe rozpowszechnienie pomiędzy wiernymi wszystkich stanów.

Nie zwróciliśmy dotąd uwagi na dzieło szanownego proboszcza Boreckiego, ks Brandowskiego, który od lat wielu wydobywa z pyłu zapomnienia z archiwów kościelnych i miejskich, z notatków cenne pamiątki, odnoszące się do kościołów jego pasterskiéj pieczy powierzonych na Zdzieżu i Borku, a przedewszystkiem do dwóch obrazów łaskami od wieków słynących, do których i dzisiaj lud wielkopolski wielkie ma nabożeństwo, a dokumentuje to w licznych pielgrzymkach na miejsce cudowne. Tytuł tego dzieła obszernego: **„Historya kościołów zdziezkich i cudownych wizerunków Matki Boskiéj Boreckiéj na Zdzieżu** napisał ks. Aleksander Brandowski proboszcz Borecki", a wyszło w Poznaniu czcionkami i w komisie W. Simona. Jest to monografia bardzo gruntownie opracowana na tle historyi polskiéj z uwzględnieniem wszystkich ważniejszych wypadków w Polsce, w jakibądź związek wchodzących z wypadkami na Zdzieżu od wieku XIV, początku powstania Zdzieża i kościołów aż do dni najnowszych, czyli raczéj kronika wypadków pięciu wieków około skromnego zrazu, bo modrzewiowego kościoła na Zdzieżu. — Szan. autor mówi we wstępie, że „pragnął przedewszystkiem wydać książkę popularną dla wszystkich stanów i z umysłu unikał w niéj piętna scyentyficznego" — to też nie widzimy w niéj ciągłego powoływania się na źródła, żadnych notatków marginesowych, co i prostym umysłom ułatwia korzystanie z książki, — a dla uczonych przytoczył na czele książki

dzieła i źródła, z których korzystał. Pilność prawdziwie mrówcza, przedstawienie proste i jasne, a tendencyą dzieła zadokumentowanie, jak naród polski umiał czcić swoje świętosci, bronić ich od napaści nieprzyjaciół, a przedewszystkiom, z jaką ufnością i wiarą uciekał się zawsze do Przeczystej Boga Rodzicy. Bo że w powodzi tylu wieków, wśród walk nieraz tak zaciętych, przechowały się świętości boskie aż do naszych czasów, to tylko gorącéj wiary i nabożeństwa i przywiązania do Królowéj Niebios owocem. Że zaś i pamięć tego wszystkiego w długie późniejsze wieki nie zaginie, to zasługą szanownego Proboszcza Boreckiego. Polecamy to dzieło uwadze szanownego duchowieństwa i wiernych jego opiece powierzonych, bo wiele w niéj dla duszy duchowego pokarmu i zagrzanie do staréj wiary polskiego narodu. Dochód z książki przeznaczony na upiększenie kościoła Cudownéj Matki Boskiéj.

Ks. Michał Mycielski T. J., Przewodnik krajowy Apostolstwa wydał zbiór **Pieśni do Najsłodszego Serca P. Jezusa** z nutami. Nie mieliśmy dotychczas sposobności spotkać się z tym zbiorem, który zasługuje ze wszech miar na rozszerzenie, gdyż zawiera co do treści i melodyi bardzo piękne pieśni. Przeciwko kilku tylko melodyom mielibyśmy do zarzucenia, że mają zbyt świecki nastrój. Przy tak rozszerzonem po wszystkich parafiach naszych nabożeństwie do Serca Jezusowego dobrzeby było zaprowadzać te pieśni, które dla czcicieli Serca Jezusowego miłe urozmaicenie w nabożeństwie przyniosą.

O miłości Boga i bliźniego, napisał ks. Fr. Salezy Jenkner z Leżajska. Rzeszów 1891. Autor, znany z kilku wydanych książeczek ascetycznych, wziął sobie temat zanadto obszerny. Lepiéj było poprzestać na wykładzie uczynków miłosiernych co do duszy i co do ciała, którym większą część swego dziełka poświęca, i odpowiedni do tego także dać tytuł. Przykładów za mało autor przytacza, a te przecież lud najwięcej zajmują. Przy wykupowaniu więźniów n. p. jak doskonale dałoby się użyć opowiadanie o redempcyach Trynitarzów polskich albo o znanym Kapucynie O. Elekcie (vel Elizeuszu) z Uściługa. Jałowe rozprawianie choćby i najpiękniejsze tyle nie nauczy, co dobrze dobrany przykład, i kto dla ludu pisze, o tem zapominać nie powinien. *In concreto*, nie *in abstracto* trzeba mu prawdy podawać.

Szkice do kazań na wszystkie niedziele i święta całego roku, wypracowane przez różnych autorów a przeważnie przez autora *Kazalnicy parafialnéj* (ks. A. Królickiego z Kukizowa). Lwów 1890, nakład ks. E. Borawskiego, cena z przesyłką 2 złr. 50 centów. Te szkice są bardzo godne polecenia. Raczéj to zwięzłe napisane kazania niż szkice tylko. Dołączono na końcu konferencye O. Monsabré o małżeństwie. Jest to odbitka z pisma: *Bonus Pastor*.

Listy z podróży za-atlantyckiej ks. Waleryana Przewłockiego, przełożonego jeneralnego księży Zmartwychwstańców. Lwów 1890, nakładem *Przeglądu*, 8⁰ str. 80. Za przykładem swego poprzednika, ks. Kajsiewicza, ogłosił i ks. jenerał Przewłocki swoje wrażenia z podróży po Ameryce w kilku-

nastu listach, krótko a zajmująco pisanych. Wielka szkoda, że listy te, drukowane w *Przeglądzie* lwowskim (piśmie codziennem, którego nie należy mieszać z niewychodzącym od dawna *Przeglądem* ks. Podolskiego), wyszły w małej tylko liczbie odbitek i bodaj czy się w obiegu księgarskim ukażą.

Ks. biskup Krasiński wydał *Trzecie sto zdań dwuwierszowych*. Kraków 1890; 40 centów.

O Opatrzności Boskiéj. Złota książeczka ku pociesze wszystkich zasmuconych i cierpiących. Wolny przekład z francuzkiego, kilku dodatkami pomnożony przez ks. W. M. Poznań 1891, nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego. Pierwsze wydanie wyszło w Pelplinie 1875 r. Przedruk jest bez zmiany.

O pokusach wszechstronnie traktowanych przez ks. dra Fryderyka Hense, tłomaczył ks. lic. Seweryn Paszkowski, proboszcz Maciejowicki. Kraków 1890, 8⁰ str. 214. Po śmierci tłomacza, zmarłego w grudniu r. z. w Krzeszowicach, zajmuje się sprzedażą tego pożytecznego dla spowiedników i zgromadzeń zakonnych dzieła ks. dr. Wincenty Smoczyński, szambelan Jego Świątobliwości, pleban w Tenczynku koło Krzeszowic, w w. ks. Krakowskiem. Cena 1 złr. z przesyłką.

Życie według wiary i rozumu, przyswoił ks. Antoni Chmielowski, m. ś. t. Warszawa 1890, nakładem ks. P. K. prob. w Mn. 8⁰ str. 66. Jest to częścią tłomaczenie, częścią przerobienie dzieła Jezuity Szymona Bochhorna: *Lumen veritatis*, drukowanego w Brunsberdze r. 1716. Ks. Chmielowski jest jednym z najpilniejszych żyjących naszych pisarzów ascetycznych i homiletycznych. Jest to 16 z rzędu jego dzieło od r. 1877. Cena tej książki 1 rubel 50 kop.

Homilia św. Wojciecha. Dotąd mniemano, że po św. Wojciechu zachowała się tylko jedna pieśń religijna i to pieśń „Bogarodzica.“ Obecnie w klasztorze Monte Cassino, we Włoszech, gdzie apostoł męczennik długo przebywał, znaleziono inną po nim pamiątkę. Jest to homilia na uroczystość św. Aleksego, poczynająca się od słów wyrzeczonych do Zbawiciela: *Ecce nos reliquimus omnia*. Homilia spisana jest na wybornie zachowanym pargaminie i nosi cechy XI. wieku. Wiadomość o tem odkryciu podaje *Ermländ. Pastoralblatt.*

Podziwiać należy nadzwyczajną skrzętność Niemców w wydawaniu różnych pożytecznych i pouczających dzieł, tak pod względem ascetycznym jak i katechetycznym, których celem jest uzupełnić, rozszerzyć, zagłębić w sercach i rozumie nauki religijne, wykładane w szkole i kościele. Każdy wiek, każdy stan ma swoje religijne czasopisma, książki do nabożeństwa, książeczki ascetyczne, z których niezmierny płynie pożytek na masy ludu. Patrząc na niesłychaną u nas pod tym względem stagnacyą, aż zazdrościć można tej ruchliwości niemieckiéj. Nie byłby nasz lud tak ciemny i ograniczony w rzeczach religii, gdyby przez czytanie takich książek rozjaśniał sobie w głowie,

poznawał dokładniej moralność chrześciańską, uczył się praktyk pobożnych, poznawał zacność cnót.

Uwagi te podsunęło nam pod pióro nowe wydawnictwo, podjęte przez księgarnią Kösela w Kempten. Jest to **Katechetische Handbibliothek.** *Praktische Hilfsbüchlein für Seelsorger.* Pod tym tytułem ogłaszać będzie księgarnia zbiór katechetycznych rozpraw z dawnych i nowych czasów, mogących być przewodnikami w praktyce nauki religii i katechezy, ku pouczeniu duchownych, nauczycieli i nauczycielek. Rozprawy te wychodzić będą w tomikach o 5 – 15 arkuszy druku. Cena każdego tomiku wedle objętości wynosić będzie od 25 fen do 1 M. Na czas postu i Komunii już wyszły następujące tomiki. Tomik 1. *Katechesen über Beichtunterricht für Erstbeichtende* von Alois Vogel Pfarrer 25 fen. 2. *Gedanken über Erstbeichtunterricht mit ausgeführten Katechesen über die zehn Gebote Gottes auf Grund des Kleinen Katechismus mit Rücksicht auf die Erstbeichtenden* 60 fen. 3. *Communion-Unterricht für Erstcommunicanten* 60 fen. 4. *Firmungs-Unterricht.* Als Vorbereitung zum Empfange des hl. Sakramentes der Firmung 60 fen.

Przygotowane są do druku: Vademecum für Katecheten. Kurze Aussprüche berühmter Gottesmänner über Gegenstände der Katechese und Jugendseelsorge. — Katechetische Klassiker (Jais, Sailer, Wittmann). — Worterklärung zu Deharbes Katechismus. — Bruno's Kurze Katechismuserklärung i t. d.

Na to wydawnictwo w braku polskich książek tego rodzaju zwracamy uwagę tych katechetów, którzyby w swoim zawodzie udoskonalić się pragnęli.

KRONIKA.

Poznań. († Ks. Józef Klaużyński. — Zmiany w posadach.)

Dnia 3 lutego r. b. umarł po długich cierpieniach ks. Józef Klaużyński, pleban w Sławoszewie. Ur. się r. 1845, wyśw. 1876, instytuowany na Sławoszew 1886. R † I † P.

— Ks. Kaźmirz Gidaszewski, administrator w Dąbrówce Kościelnej instytuowany został 4 lutego na probostwo w Mosinie. Ks. lic. Kozik administrator z Dąbrówki, otrzymał prezentę na probostwo w Zdunach, a ks. Seichter z Trzciela na probostwo w Mieszkowie.

Polskie dyecezye. (Prymicye. — Czasopismo *Echo aus Afrika.*)

Ks. Adolf Jołowicki, syn Adolfa i Pauliny ze Sobańskich, odprawił pierwszą Mszą św. w Warszawie w kościele św. Krzyża 8 grudnia 1890 r.

— Panna Marya Teresa hr. Ledóchowska, blizka krewna Jego Eminencyi, z tej gałęzi, co wróciła na polską ziemię, nabywszy w Galicyi Murowaną Lipnicę i Królowkę, miejsce urodzenia bł. Szymona i Kazimirza Brodzińskiego, koło Bochni, dama honorowa wielkiej księżnej toskańskiej w Solnogrodzie, niedawno mianowana kanoniczką eksternistką fundacyi Marya

Schul w Brnie morawskim, talentem pisarskim obdarzona, wydaje pod męzkim pseudonimem: Aleksandra Halki, czasopismo: *Echo aus Afrika*, poświęcone walce z niewolnictwem w Afryce.

RZYM. († Jenerał OO Dominikanów.)

Dnia 8 stycznia zeszedł ze świata w Rzymie 73 następca św. Dominika, jenerał zakonu Kaznodziejskiego, Józef Marya Larroca. Urodzony 10 września 1813 r. w San Sebastian w Hiszpanii, wstąpił w 16 roku do Dominikanów w Vittozii i w r. 1830 złożył profesyą. W pierwszym okresie swego życia, przed wyniesieniem na jeneralstwo, położył wielkie zasługi względem uregulowania stosunku hiszpańskich prowincyi zakonu św. Dominika do jenerała zakonu w Rzymie, naruszonego od czasów napoleońskich, i około wprowadzenia na nowo do Hiszpanii swego zakonu po zupełnem onegoż zniszczeniu przez kassatę 1835 r. Przez wiele lat był jeneralnym assystentem w Rzymie a w końcu wizytatorem i jeneralnym wikaryuszem wysp filipińskich. Tam doszła go wiadomość o tem, że go wybrano jenerałem zakonu 3 października 1879; następnego roku, dnia 2 lutego, rzeczywiście rządy objął. Niebawem spadły klęski na Dominikanów we Francyi, podobne do dawnych gwałtów hiszpańskich. Ks. Jenerał kilkakrotnie udawał się do Francyi i jego staraniem udało się zmniejszyć srogość szkód, wyrządzonych tam zakonowi. Jeździł także do Austryi i Wiednia w latach 1881 i 1882. Nawet do Anglii i do Ameryki zawiodła go jego gorliwość, bo chciał potrzeby miejscowe zbadać wszędzie osobiście. Spokój, który go nie opuszczał nigdy, umiał zachować we wszystkich swych wędrówkach, tak śród jazdy koleją żelazną lub statkiem, jak w swojéj celi zakonnéj. Był to prawdziwy mąż Boży: *suavis et fortis*. Kiedy 26 grudnia 1886 święcił jubileusz kapłański, widział w około siebie synów zgromadzonych ze wszystkich części świata; jedenastu biskupów włoskich, należących do zakonu św. Dominika, wręczyło mu adres, a pierwszym co ukląkł u stóp jubilata, aby otrzymać jego błogosławieństwo, był kardynał Zigliara, Dominikanin, nad którym następca św. Dominika ze łzami krzyż święty uczynił. Przed śmiercią widział z radością skutecznie przeprowadzoną reformę swego zakonu w Galicyi, oddanie fakultetu teologicznego w nowo założonym uniwersytecie katolickim we Fryburgu szwajcarskim (wykłada tam między innymi sławny apologeta, ks. Weiss) i powstanie instytutu dla praktycznych biblijnych studyów u św. Szczepana w Jerozolimie.

Austrya. (Dziennik śp. kardynała Simora. — † Baron Fryderyk Schmidt.)

Zmarły świeżo kardynał Simor od r. 1867, to jest od wyniesienia swego na prymasowską stolicę, pisał dziennik, drobniutkiem ale czytelnem pismem. Znaleziono po jego śmierci dwa duże tomy tego dziennika, po łacinie spisywanego, o którego istnieniu nikt zgoła nie wiedział. Na każdéj stronie jest szeroki margines, na nim wypisana data. Kardynał zapisywał najdrobniejsze domowe zdarzenia a obok nich najważniejsze polityczne wypadki, opisywał swoje funkcye i podróże, a co najważniejsza, swoje układy ze Stolicą Apostolską i z rządem węgierskim, wznawiając tradycyą dawnych dyaryuszów, których spisywania zwyczaj dzisiaj zaginął, a ileż one ważnego do historyi dostarczyły materyału! Dodawał Kardynał różne refleksye, objaśniające jego działalność kościelną i polityczną. Dziewięć razy jako biskup jeździł do Rzymu, a czego nikt nie wiedział, objawił dziennik Kar-

dynała, że po to r. 1882 na Boże Narodzenie w Rzymie się znalazł, ażeby przestrzedz przed agitacyą wszczętą na rzecz słowiańskiéj liturgii w południowéj Słowiańszczyznie. Rok 1880 rozpoczyna paradną refleksyą polityczną, połączoną z błaganiem o miłosierdzie Boże dla ludu węgierskiego, udręczonego i zniszczonego przez egzekutorów egzekwujących podatki.

— Dnia 23 stycznia umarł w Wiedniu jeden z najznakomitszych tegoczesnych architektów, baron Fryderyk Schmidt, budowniczy katedralny. Zmarły był konwertytą, synem pastora z Wirtembergii. Urodzony r. 1825, uczył się budownictwa w Stuttgardzie, następnie w Kolonii pracował jako czeladnik kamieniarski, w Berlinie późniéj był budowniczym miejskim. Hr. Lew Thun zawezwał go na profesora do akademii w Medyolanie a w r. 1859 został profesorem architektury przy akademii wiedeńskiéj. Schmidt oprócz budynków świeckich, z których najcelniejszym jest nowy ratusz wiedeński, wybudował mnóstwo kościołów w Austryi i w Prusach n. p. kościół i klasztor Dominikanów w Düsseldorfie, kościół w Sławęcicach w pruskim Ślązku, w Bukareszcie, nawet katedralny jeden kościół w Chinach itd. Schmidt był jednym z najznakomitszych zwolenników gotyku w nowszych czasach. Umarł przykładnie, po katolicku, zaopatrzony Sakramentami św. przez ks. prałata Marschalla, proboszcza kościoła wotywnego w Wiedniu. W Krakowie był dwa razy i wysoko cenił zabytki dawnego naszego budownictwa.

Belgia. († Matka Łucya Anna Petronella Van Ryckevorsel.)

Dnia 19 stycznia r. b. umarła w Jette Saint Pierre koło Brukselli Matka Łucya Anna Petronella Van Ryckevorsel, niegdyś przełożona PP. Sercanek w Poznaniu i na Wildzie. Liczyła wieku lat 89 i dzień jeden, profesyi zakonnéj 59 lat 5 miesięcy 3 dni. Dom na Wildzie, którego budową kierowała, opuściła dnia 14 września 1873 r. Żegnał ją na dworcu kolei żelaznéj ś. p. ks. prałat Koźmian. Przedtem tego samego dnia był na Wildzie pobłogosławić na drogę odjeżdżającą J. E. ks. kardynał Ledóchowski. R † I † P.

RÓZNE WIADOMOŚCI.

Gorzkie żale. Zapewnie niejednemu z czytelników nie wiadomy początek i autor owych wzniosłych a tkliwych, melodyami rzewnemi do głębi poruszających pieśni, śpiewanych po naszych kościołach jak Polska długa i szeroka w poście, *Gorzkich żalów.* Zdaje się, że początek Gorzkim żalom dały średniowieczne mysterya, dyalogi religijne przedstawiające sceny z męki Pańskiéj. Przemawia za tem układ. Rozpoczynają się bowiem prologiem „Gorzkie żale przybywajcie", następnie trzy części jakoby 3 nokturny, składają się każda z *hymnu, lamentu duszy nad cierpiącym Jezusem* i *Rozmowy duszy z Matką Bożą.* Za epilog służy pieśń: *Wisi na Krzyżu* lub *Jezu Chryste Panie miły.*

Gorzkie żale wydrukowano w dzisiejszéj formie po raz pierwszy r. 1707 pod napisem *Snopek Mirry* za staraniem ks. Wawrz. Stanisława Benika, promotora bractwa św. Rocha przy kościele parafialnym św. Krzyża w War-

szawie. Ks. Bartłomiej Tarło, ówczesny przełożony jeneralny i proboszcz miejscowy, potwierdził to nabożeństwo, a ks. Szczepan Wierzbowski, oficyał warszawski, nie tylko pozwolił je wydrukować, ale nadto sam pierwsze *Gorzkie żale* przy nader wielkim natłoku wiernych odprawił. Księga posiedzeń brackich wspomnionego bractwa z owych lat opowiada szczegółowo o pochodzeniu *Gorzkich żalów*. Dawne śpiewy, złożone z dowolnych hymnów łacińskich i niektórych tylko pieśni polskich, nie były przystępne dla ludu. Dla tego ułożono te czysto polskie, łatwe, bez kosztów przy ich odprawianiu, bo bez przedstawień scenicznych, bez kapników i bez biczowań, które w pięciu intermedyach, na uczczenie pięciu ran Chrystusowych odprawiano. Kto jednak jest autorem tych pięknych pieśni, kto do tych pieśni dorobił te cudowne, pełne uroku, majestatu i rzewności melodye, niewiadomo. Ś. p. ks. Hirschler, biskup przemyski, postarał się (zapewnie tylko dla swych dyecezyan) o odpusty dla biorących udział w passyjnem nabożeństwie i śpiewaniu *Gorzkich żali*. „Snopek mirry" doczekał się także różnych tłomaczeń. Na język litewski przełożył je dość wiernie ks. Hilary Stalmuchowski i wydał je w Tylży (w Wilnie) 1873. Niemiecki przekład wyszedł przed kilku laty w Poznaniu u Leitgebra i Sp. opracowany przez Józefa Hannicha a przejrzany przez Markwitza. Na język łaciński tłomaczył *Gorzkie żale* ks. dr. Br. Karakulski, gdy je śp. ks. biskup Hirschler miał posłać do Rzymu.

Precz z podartemi i brudnemi aparatami! Zdawaćby się mogło, że takiego upomnienia wcale nie potrzeba, że się samo przez się rozumie, iż wszystko co do służby bożej a przedewszystkiem do czci Przenajśw. Sakramentu się używa, choć nie wspaniałe i bogate, to przynajmniej będzie czyste, niepodarte, godne i odpowiednie świętości przedmiotu. Jest coś zawstydzającego w samej myśli, że kler potrzebuje pod tym względem jakiegokolwiek upomnienia, albo że gdziekolwiek istnieją pod tym względem nadużycia. A jednak niestety zdarzają się takie wypadki, zwłaszcza starsi księża zaniedbawszy się w swej zewnętrzności, nie dbają wcale o splendor domus Dei W iluż to kościołach nie ma ani jednego przyzwoitego ornatu, kapy, same strzępy i łaty — w iluż kościołach całe lata nie kupuje się żadnego aparatu, a to co się otrzymało po przodkach, zdarło się zupełnie. Opowiadał nam jeden kapłan, który niedawno objął jako proboszcz zarząd pewnego kościoła, że nie znalazł ani jednego całego ornatu, ani jednej porządnej alby, korporału i puryfikaterza. W jaki sposób odbywać się tam mogły nabożeństwa? — to zagadka. Sami byliśmy świadkami straszliwego pod tym względem nieładu, całe pokłady kurzu, pajęczyny na ołtarzach, lichtarzach, tabernakulum, obrusach; alby, humerały, ornaty porozrzucane w nieładzie psują się i niszczą i nie ma nikogo, ktoby na to zwrócił uwagę, komuby to pod oczy podpadło. Zdarzało się także, że niejeden kapłan dbający wielce o swą powierzchowność i zawsze po elegancku ubrany, nie widział, że używa korporału tak brudnego, iżby go za chustkę do kieszeni nie wziął. Zwykle zaniedbany stan zakrystyi, aparatów i kościoła jest odblaskiem domowego i osobistego zaniedbania się.

Rubryka koscielna w Ritus de celebr. miss. I 2 przepisuje, aby paramenta były „integra, non lacera vel scissa, decenter munda, pulchra." Chocby się nie podzielało zdania surowego niektórych moralistów, które podaje św. Alfons,

choć się nań zupełnie nie zgadza, że noszenie podartych i brudnych aparatów jest ciężkim grzechem, to jednak dłuższe tego rodzaju zaniedbanie wedle zdania św. Alfonsa, jeśli nie z ubóstwa pochodzi, tylko z wewnętrznéj oziębłości i braku wiary, od ciężkiego grzechu nie mogłoby być wymówione.

Pius VI w dekrecie z 5 grudnia mówi o takiem zaniedbaniu aparatów, pochodzącem z pogardy dla świętości: „Una est auctorum omnium sententia, culpae mortalis reos esse, qui cum ornatu sacerdotali notabiliter immundo et lacero Missam celebrent, nulla admissa necessitatis causa.“ A jakżeż nie zarzucić pogardy świętości temu kapłanowi, który o to nie dba, żadnych zabiegów nie czyni, parafii swéj do ozdobiania domu bożego zachęcić nie umie, a ostatecznie ani groszyczkiem z własnéj kieszeni do tego przyłożyć się nie chce, woląc pieniądze oszczędzone kłaść w niezapełnioną i nienasyconą nigdy kieszeń krewnych, albo je dusić w skrzyni i rozkoszować się ich posiadaniem. Są to już prawie wyjątki, ale te wyjątki napotyka się jednak i dla tego wołamy: precz z podartemi i brudnemi apparatami, precz z brudem i nieporządkiem w kościele!

Polacy w Kompostelli. Z okoliczności wydania pięknych wspomnień o Kompostelli ks. kanonika Pelczara, godzi się przypomnieć, że dawniéj Polacy częstszymi tam byli gośćmi niż dzisiaj. Ze znanych pielgrzymów do Kompostelli wart wspomnienia przedewszystkiem kardynał Jerzy Radziwiłł, który wraz z swym bratem Stanisławem, nie mniéj jak on znakomitym, po nawróceniu się z Kalwinizmu zwiedził Kompostellę jako młodzieniec w r. 1576 albo 1577. O obu pisze obszernie Kotłubaj w swojéj *Galeryi* Radziwiłłowskiéj. Także Kaszuba, Szymon Albimontanus, towarzysz Sierotki Radziwiłła w podróży do Ziemi św. Kapłan pobożny, który był przyczyną, że Sierotka mumią z Egiptu zabraną, do morza wrzucić kazał, do Kompostelli pielgrzymował (Jaroszewicz 27 kwietnia). Takoż Jakób Sobieski, ojciec króla Jana, był w Kompostelli r. 1611 i z towarzyszami swymi pieszo szedł milę do tego miasta (*Dwie podróże* Jakóba Sobieskiego, Poznań 1833, str. 106). Na sto lat przed nim jeździł po Hiszpanii jako młodzieniec wielki hetman, Jan Tarnowski, i można przypuszczać, że Kompostelli także nie pominął (zob. w Orzechowskim). O stósunkach Polski z Hiszpanią za Zygmunta III jest w ks. Siarczyńskiego *Obrazie wieku panowania Zygmunta III* Poznań 1858, tomie II, str. 271 sq.

☛ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym. Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły

Redakcya.